ŁOWIEC POLSKI



ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU ŁOWIECKIEGO

WRZESIEŃ

Wyjaśnienie o stosowaniu przepisów Zarządzenia Ministra Leśnictwa o odstrzale zwierzyny łownej

W związku z zarządzeniem Ministra Leśnictwa z 27/VII.50 r. zn. Łow. 430/I/50 — Ministerstwo podaje poniższe wyjaśnienia o stosowaniu przepisów powołanego zarządzenia:

1) Komisje przydziałowe (cz. I p. 1 zarządzenia) mogą rozpatrywać wnioski, zgłoszone do RLP po 1.VIII. rb. oraz te wnioski, które wpłynęły do RLP przed 1.VIII. rb., lecz nie zostały do 1.VIII. rb. załatwione.

2) Odnośnie p. 5 Zarządzenia wyjaśnia się, że w okresie rykowiska, bekowiska i rui zwierzyny płowej odstrzał sztuk selekcyjnych może byś dokonywany z przydziału komisyjnego.

3) Odnośnie p. 6 ustala się, że wnioski myśliwych muszą być rozpatrzone i decyzja powzięta w ciągu 14 dni od wyznaczonych w p. 3 zarządzenia terminów.O decyzji zainteresowany winien być niezwłocznie powiadomiony pismem poleconym z wezwaniem myśliwego do niezwłocznego wpłacenia na rachunek czekowy RLP przypadającej 50 proc. zaliczki wg. obowiązującego cennika. Termin wpłaty zaliczki ustala się na 28-go miesiąca I, II, III, V, VIII i IX (p. 3 zarządzenia). Niewpłacenie zaliczki w wyznaczonym terminie będzie traktowane jako zrzeczenie się przydziału odstrzału.

4) Treść p. 17 zarządzenia — strzał kulą z broni gwintowanej do zwierzyny płowej, muflona i rysia oznacza, że dozwolony jest tylko strzał kulą z broni myśliwskiej, jak: Savage — cal. 5.45 i 6.5, Schaenauer cal. 6.5 (specjalne bronie myśliwskie) oraz z broni myśliwskiej kulowej o większych kalibrach jak 7 x 57, 8 x 57 i t.d. Małokalibrówki t.zw. flowery, broń wojskowa i strzelanie kulami typu wojskowego są wyłączone.

5) Odnośnie cennika wyjaśnia się,że opłaty karne stosuje się za ubicie zwierzyny nie podlegającej odstrzałowi, a mianowicie: **p. 4** Jeleń poniżej 12-ka odnosi się do sztuki hodowlanej, a nie selekcyjnej, okaleczonej, chorej. **p. 5** łania nie odnosi się do sztuki okaleczonej lub chorej. **p. 9 i 10** Daniel poniżej łopatacza i łania daniela — jak wyżej. **p. 15** — Sarna-rogacz poniżej 6-ka nie łowny — **pkt. 16** Sarna-koza — nie odnosi się do sztuk selecyjnych, chorych. **p. 20 i 21** Muflon tryk i owca nie odnosi się do sztuk okaleczonych lub chorych. We wszystkich wymienionych przypadkach (p. 4, 5, 9, 10, 15, 16, 20, 21) jeżeli myśliwy ubije sztukę okaleczoną, schorzałą — o czym decyduje Nadleśnictwo, wówczas trofea łowieckie zawsze należą do myśliwego, ubita zaś sztuka stanowi własność Skarbu Państwa. Myśliwy w tym przypadku nie traci prawa odstrzału zakupionej sztuki.

6) Wobec dowolnej interpretacji przez niektórych myśliwych, że do ptaków łownych jak np.: głuszec, cietrzew, bażant, kuropatwa, gęś, pardwa, drop, jarząbek i inne wolno strzelać kulą wyjaśnia się, że zgodnie z intencją zarządzenia z 27.VII.50 do ptaków łownych wolno strzelać tylko śrutem z normalnej broni myśliwskiej, a w żadnym przypadku nie wolno strzelać z broni kulowej.

7) W stosunku do obwodów łowieckich leśnych wydzierżawionych — powołane zarządzenie może być zastosowane w całej rozciągłości tylko w tych przypadkach, gdy dzierżawca nie stosuje się w całej rozciągłości do warunków umowy dzierżawnej a w szczególności gdy dzierżawca nie przedstawił stanu zwierzyny w dzierżawionym obwodzie i nie zgłosił wniosku odstrzału.

8) Przepisy o strzelaniu kulą z broni myśliwskiej (p. 17 zarządzenia z 27.VII.50 r.) wraz z p. 4 i p. 6 niniejszego obowiązuje wszystkich myśliwych na całym terenie Państwa.

9) Przy wystawianiu zaświadczenia o ubitej zwierzynie (p. 18 Zarządzenia) oprócz Nr legitymacji Kółka Łowieckiego winna być podana nazwa i siedziba kółka, np. Nr legit. 74 Kółko (Tow.) „Knieja" w Warszawie albo „Odyniec" w Płońsku i t.p.

Niniejsze wyjaśnienia o stosowaniu przepisów Zarządzenia z 27.VII. 1950 r. należy niezwłocznie podać do wiadomości wszystkich rejonów.

Naczelnik
Samodzielnego W-łu Łowiectwa
(—) Inż. Stanisław Ihnatowicz

Spis rzeczy w numerze

# ŁOWIEC POLSKI

ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU ŁOWIECKIEGO

Nr. 9 (982) 1950 WRZESIEŃ

Zarządzenie Ministra Leśnictwa o odstrzale zwierzyny łownej

Minister Leśnictwa w dn. 27 lipca br. wydał następujące zarządzenie:

Na podstawie dekretu z dn. 5.IX. 1947 r. o zakresie działania Urzędu Ministra Leśnictwa (Dz. U. R. P. Nr 60, poz. 327) zarządzam, co następuje:

§ 1.

Z ważnością od dnia 1 sierpnia 1950 r. obowiązują na terenie Lasów Państwowych i lasów niepaństwowych, znajdujących się w administracji Państwa, poniższe przepisy dokonywania odstrzału zwierzyny łownej.

Część I. Postanowienia ogólne.

1) O przydziale myśliwemu odstrzału podczas godów (rykowiska, bekowiska, cieczki, tokowiska) zwierzyny płowej (jeleń, daniel, sarna), muflona, rysia, głuszcza, cietrzewia, dropia, łabędzia, gęsi i wydry — decyduje Komisja w składzie przedstawicieli, po jednym:

1) Powiatowej Rady Narodowej tego powiatu w którym leży siedziba RLP,
2) Rejonu Lasów Państwowych,
3) Powiatowej Rady Łowieckiej tego powiatu, w którym znajduje się siedziba RLP,
4) Powiatowej Rady Związków Zawodowych, jak wyżej.

UWAGA: Do czasu formalno-prawnego utworzenia Rejonów Lasów Państwowych działają Komisje przydziałowe przy Rejonach (Wielkich) L. P. (b. DLP) w składzie przedstawicieli, po jednym: 1) Wojewódzkiej Rady Narodowej tego Województwa, w którym znajduje się siedziba R. W. L. P., 2) Rejonu (W) Lasów Państwowych, 3) Wojewódzkiej Rady Łowieckiej tego Województwa, w którym znajduje się siedziba R. (W) L. P., 4) Okręgowej Rady Zw. Zawodowych.

2) Myśliwy, pragnący uzyskać przydział odstrzału zwierzyny, wymienionej w p. 1 niniejszego, obowiązany jest zgłosić na piśmie do R. (W) L. P. wniosek zaopatrzony w opinię Wojew. Rady Łow. miejsca swego zamieszkania, w której to opinii Woj. R. Ł. stwierdzi do ilu RLP i o odstrzał ilu sztuk danego gatunku zwierzyny myśliwy zgłosił wniosek. Opłatę pocztową za odpowiedź na wniosek uiszcza adresat.

3) Terminy zgłaszania wniosków ustala się następujące:

1. do 1.I. na odstrzał: rysia, wydry i głuszca,
2. „ 1.II. na odstrzał: cietrzewia, łabędzia i gęsi,
3. „ 1.III. na odstrzał: dropia,
4. „ 1.V. na odstrzał: sarny-kozła,
5. „ 1.VIII. na odstrzał: jelenia i daniela,
6. „ 1.IX. na odstrzał: muflona.

4) RLP przeprowadzają sprzedaż odstrzału zwierzyny łownej w niewydzierżawionych obwodach wg obowiązującego cennika myśliwym, którzy należą do Polskiego Związku Łowieckiego i do Kółka Myśliwskiego, dzierżawiącego obwody łowieckie.

5) Odstrzał selekcyjny (hodowlany, redukcyjny) zwierzyny płowej (jeleń, daniel, sarna) i muflonów, regulują odrębne przepisy, a wykonywany jest on przez specjalnie upoważnionych myśliwych-selekcjonerów.

6) Przy zakupie odstrzału zwierzyny grubej (jeleń, daniel, muflon, sarna, ryś, głuszec, drop, łabędź), lub drobnej (wydra, cietrzew, gęś) myśliwy wpłaca do kasy właściwego rejonu zaliczkę w wysokości 50% należności cennikowej.

7) Nadto przy realizowaniu zakupionego odstrzału jelenia, daniela, sarny, muflona, rysia, głuszca, cietrzewia, dropia i łabędzia — myśliwy składa z góry kaucję w wysokości, wyznaczonej w cenniku do kasy N-ctwa, w którym będzie dokonywany odstrzał.

8) W razie, gdyby myśliwy oddał strzał chybiony lub zwierzynę zranił lecz jej nie podniósł, kaucja, wymieniona w p. 7 przechodzi na rzecz Skarbu Państwa, w przeciwnym przypadku, kaucja zalicza się na rachunek należności za ubitą zwierzynę.

9) Zakupiony odstrzał uważa się za wykorzystany przez myśliwego, jeżeli został przezeń strzał oddany, zwierzyna raniona, a myśliwy jej nie podniósł. W tym przypadku kaucja strzałowa (p. 7) przechodzi na rzecz Skarbu Państwa. Myśliwy może być dopuszczony w danym sezonie jeszcze jeden raz do powtórzenia od-

strzału zakupionego, lecz wyłącznie za zgodą miejscowego Nadleśniczego i po ponownym uprzednim wpłaceniu kaucji strzałowej. Gdy myśliwy oddał dwukrotnie strzał chybiony, nie raniąc zwierzyny, może po raz trzeci realizować zakupiony odstrzał, lecz po uprzednim wpłaceniu kaucji strzałowej.

We wszystkich wymienionych w punkcie niniejszym przypadkach, gdy myśliwy nie podniósł zwierzyny — wpłacona zaliczka (p. 6) podlega zwrotowi.

O tym, czy zwierzyna została raniona lub chybiona orzeka Nadleśnictwo na podstawie specjalnej instrukcji, w oparciu o meldunek towarzyszącego myśliwemu funkcjonariusza a. l. p. (p. 14).

10) Zwierzyna ubita przez myśliwego w drodze legalnej, z zachowaniem prawidłowości postępowania łowieckiego — stanowi własność myśliwego, który ją może zabrać po uprzednim całkowitym uregulowaniu wszelkich należności cennikowych w N-ctwie.

11) Za nieprawidłowy odstrzał zwierzyny myśliwy ponosi opłatę karną wg cennika, a wpłacona zaliczka i kaucja oraz ubita sztuka przechodzą na rzecz Skarbu Państwa.

12) W razie gdy myśliwy nie może, z przyczyn od siebie niezależnych, skorzystać z zakupionego odstrzału, wpłacona zaliczka i kaucja podlegają zwrotowi na koszt myśliwego, który o zwrot zaliczki powinien wystąpić pisemnie.

13) Zakupiony odstrzał w żadnym przypadku nie może być odstąpiony innej osobie.

14) Podczas polowania indywidualnego na zwierzynę, wymienioną w p. 7 niniejszych postanowień — myśliwemu zawsze towarzyszy funkcjonariusz a. l. p. wyznaczony przez miejscowego Nadleśniczego. O wyjątkach stanowi na wniosek Dyrektora R. L. P. Dyrektor Naczelny O. Z. L. P.

15) Czas dokonywania przez myśliwego odstrzału:

1. jelenia, daniela, muflona i głuszcza — może wynosić najwyżej 9 (dziewięć) dni;
2. sarny — 21 (dwadzieścia jeden dni) dni;
3. rysia, cietrzewia, dropia i łabędzia — 5 dni (pięć), niezależnie od ilości zakupionych sztuk.

Wymieniony czas myśliwy może rozłożyć na kilka turnusów.

16) Niedojście do wykorzystania zakupionego odstrzału nie uprawnia myśliwego do roszczenia jakichkolwiekbądź pretensji do N-ctwa, R. L. P. lub C. Z. L. P.; zaliczka oraz kaucja, gdy strzał nie został oddany, podlegają zwrotowi zgodnie z p. 12.

17) Strzał do jelenia, daniela, muflona, sarny i rysia dozwolony jest tylko kulą z broni gwintowanej.

18) N-ctwo lub z upoważnienia nadleśniczego — Leśniczy wystawia myśliwemu zaświadczenie o ubitej zwierzynie. Zaświadczenie musi być sporządzone w 3-ch egzemplarzach, pisanych przez kalkę, z których jeden — pozostaje w aktach N-ctwa, a dwa wydaje się myśliwemu. W zaświadczeniu musi być podana data, miejsce, rodzaj i ilość ubitej zwierzyny, imię i nazwisko oraz dokładny adres myśliwego, Nr legitymacji P. Z. Ł. i Nr legit. Kółka Łowieckiego, do którego należy myśliwy.

W razie gdy myśliwy nie wykorzystał zakupionego odstrzału Nadleśnictwo wzgl. upoważniony leśniczy wystawia myśliwemu zaświadczenie o niewykorzystaniu odstrzału i stwierdza, czy myśliwemu należy się zwrot zaliczki, wpłaconej w Rejonie Lasów Państwowych.

19) Trofea łowieckie w postaci wieńców jelenia, łopat daniela, muszli muflona, parostków sarny rogacza— przed zabraniem muszą być przedłożone przez myśliwego miejscowemu Nadleśnictwu do oceny, czy ubita sztuka odpowiada zakupionej, co winno być odnotowane w zaświadczeniu, wystawianym w myśl p. 18 niniejszych postanowień.

Ocena tych trofeów przeprowadzana jest w myśl instrukcji, opracowanej przez C. Z. L. P. a zatwierdzonej przez Ministerstwo Leśnictwa.

20) Specjalna kwalifikacja trofeów, wymienionych w p. 19, dokonywana będzie w terminie i w sposób, ustalony odrębną instrukcją.

21) Postrzałki zwierzyny, odnalezione po wyjeździe myśliwego, przechodzą na rzecz Skarbu Państwa.

Postrzałki zwierzyny jadalnej, jeżeli nadają się do transportu, winny być niezwłocznie dostarczone za pokwitowaniem do najbliższego punktu skupu zwierzyny Spółdz. „Jedność Łowiecka", która ureguluje należność za otrzymaną zwierzynę Rejonowi Lasów Państwowych.

Postrzałki zwierzyny jadalnej nie nadające się do transportu, lecz gdy mięso ich nadaje się jeszcze do spożycia — winny być oskórowane, trofea zdjęte, a mięso rozsprzedane przede wszystkim miejscowym robotnikom leśnym i przemysłu leśnego, następnie miejscowym chłopom małorolnym oraz miejscowym pracownikom administracji leśnej po 100 zł za 1 kg.

Zdjęte trofea muszą być zainwentaryzowane i pozostają w Nadleśnictwie, skóra zaś musi być dostarczona za pokwitowaniem do Sp. „Jedność Łowiecka", która ureguluje należność za otrzymaną skórę Rejonowi Lasów Państwowych. Przy rozsprzedaży mięsa na miejscu, skóra z dzika musi być również zdjęta.

22) W każdym przypadku odnalezienia postrzałka zwierzyny płowej, muflona, dzika, rysia, wydry, głuszca, dropia i łabędzia Nadl. zwoła Komisję w składzie 3 osób, w tym jedna osoba z poza pracowników administracji leśnej, która ustali: 1) stan faktyczny znalezionej sztuki, 2) domniemanego sprawcę postrzelenia zwierzyny, 3) postępowanie ze znalezionym postrzałkiem. Z czynności tych zostanie sporządzony krótki protokół. W razie potrzeby Nadleśniczy może wezwać weterynarza do zbadania postrzałka. Postanowienia Komisji wykonuje N-ctwo. Koszty weterynarza, zdjęcia skóry i rozsprzedaży mięsa, pokrywa kasa N-ctwa.

23) Nieprawidłowo ubita zwierzyna (p. 11 niniejszego) musi być odstawiona za pokwitowaniem do najbliższego punktu skupu Sp. „Jedność Łowiecka", która ureguluje należność za otrzymaną zwierzynę Rejonowi Lasów Państwowych.

24) Dokonywanie odstrzału wbrew niniejszym postanowieniom lub bez opłaty należności wg cennika stanowi działanie na szkodę Skarbu Państwa i będzie ścigane na drodze prawem przewidzianej.

25) Niniejsze postanowienia i cennik obowiązują wszystkich myśliwych.

26) Tryb postępowania odnośnie przydziału odstrzału i polowania członków władz naczelnych i nadrzędnych każdorazowo ustala Ministerstwo Leśnictwa.

27) Ustala się jednolitą opłatę za odstrzał zwierzyny łownej.

Część II. CENNIK

Lp.	Rodzaj zwierzyny	Opłata za odstrzał zł	Uwagi
1.	Jeleń kapitalny	7.500	
2.	Jeleń łowny od 12-ka wzwyż	6.000	
3.	Jeleń wstecznak: mnich, perukarz, szydlarz, ze zmurszałym wieńcem	4.000	
4.	Jeleń poniżej 12-ka	20.000	Bez prawa zabrania ubitej sztuki
5.	Łania	20.000	„ „
6.	Jeleń z odstrzału selekcyjnego (hodowl., redukcyjny)	3.000	
7.	Łania z odstrzału selekcyjnego (hodowl., redukc.)	1.500	
8.	Daniel łopatacz (kapitalny lub silny)	3.600	
9.	Daniel poniżej łopatacza	10.000	Bez prawa zabrania ubitej sztuki
10.	Łania daniela	10.000	„ „
11.	Daniel z odstrzału selekcyjnego (hodowl., redukc.)	1.500	
12.	Łania daniela z odstrzału selekcyjnego hodowl., redukc.)	1.000	
13.	Sarna-rogacz kapitalny	1.500	
14.	Sarna-rogacz 6 — tak łowny	1.200	
15.	Sarna-rogacz poniżej 6-ka nie łowny	5.000	Bez prawa zabrania ubitej sztuki
16.	Sarna-koza	5.000	„ „
17.	Sarna-rogacz z odstrzału selekc. (hodowl. redukc.)	800	
18.	Sarna-koza „ „	600	
19.	Muflon-tryk o dług. rogów od 50 cm wzwyż	5.000	
20.	Muflon-tryk poniżej 60 cm dług. rogów	15.000	Bez prawa zabrania ubitej sztuki
21.	Muflon-owca	15.000	„ „
22.	Muflon-tryk lub owca, odstrzał selekcyjny	1.000	
23.	Dzik wagi do 30 kg	500	Waga po wypatroszeniu
24.	Dzik wagi od 31 do 50 kg	1.000	„ „
25.	Dzik wagi od 51 — 100 kg	2.000	„ „
26.	Dzik powyżej 100 kg	3.000	„ „
27.	Ryś	10.000	
28.	Wilk	500	
29.	Zając szarak	100	
30.	Zając bielak	150	
31.	Borsuk	1.500	
32.	Wydra	6.000	
33.	Kuna leśna (tumak)	2.000	
34.	Kuna domowa	500	
35.	Tchórz, gronostaj	100	
36.	Lis	1.200	
37.	Lis parszywy zakopany na miejscu	bez opłaty	
38.	Głuszec-kogut	600	wolno strzelać tylko podczas pieśni, nie wolno strzelać podczas lotu
39.	Głuszec-krechtun	2.000	
40.	Głuszec-kura	3.000	Bez prawa zabrania ubitej sztuki
41.	Głuszec kogut lub kura z odstrzału selekc.	300	
42.	Cietrzew-kogut	300	
43.	Cietrzew-kura	2.000	Bez prawa zabrania ubitej sztuki
44.	Cietrzew-kogut lub kura z odstrzału selekc.	200	
45.	Bażant kogut	300	
46.	Bażant kura	2.000	Bez prawa zabrania ubitej sztuki
47.	Jarząbek	100	
48.	Kuropatwa	30	
49.	Przepiórka	20	
50.	Kwiczoły i paszkoty	po 30	
51.	Dziki łabędź	1.000	
52.	Dzika gęś	600	
53.	Dzika kaczka	50	
54.	Dubelt i batalion	po 50	
55.	Kulon	30	
56.	Kszyk i inne ptactwo wodne i błotne	20	
57.	Słonka	30	
58.	Dziki gołąb	20	
59.	Pardwa	100	
60.	Drop	1.000	

Zgodnie z p. 7 i 8 postanowień ogólnych kaucja za strzał chybiony lub zranienie zwierzyny, gdy myśliwy jej nie podniósł, od każdej zakupionej sztuki wynosi:

Lp.	Rodzaj zwierzyny	Opłata za odstrzał zł	Uwagi
1.	Jeleń lub daniel łowny	2.000	
2.	Rogacz łowny	500	
3.	Muflon tryk łowny	1.000	
4.	Ryś	500	
5.	Głuszec	500	
6.	Cietrzew	300	
7.	Jeleń lub daniel z odstrzału selekc. lub hodowlan.	1.000	
8.	Sarna z odstrzału selekc. lub hodowlanego	300	
9.	Drop lub łabędź	300	

§ 2.

Równocześnie uchylam zarządzenie Ministerstwa Leśnictwa z dn. 28. VIII. 1945 r. Zn.V (Ub. Łow. 422) 15/A (Dz. Urz. Min. Leśn. Nr 2 Rok I z dn. 1. X. 1946 r.) wraz z cennikiem Nr 4, stanowiącym załącznik do uchylonego zarządzenia.

V-MINISTER

Inż. T. Rykowski



Na leśnym stawie Fot. T. Rafiński

Inż. JULIAN BOHUSZ

Program gospodarki hodowlano-łowieckiej

MÓWIMY i piszemy dziś bardzo wiele na temat odbudowy i przebudowy naszego łowiectwa, na temat jego widoków rozwojowych, znaczenia gospodarczego i społecznego.

Przy wielostronnym naświetleniu zagadnienia przez naszych działaczy i publicystów łowieckich chciałbym zająć się w tej chwili wyłącznie jego stroną techniczno-ekonomiczną.

Chciałbym, ściślej mówiąc, zastanowić się nad kwestią, co i jak będziemy hodowali w ramach długofalowego planowania gospodarczo-łowieckiego i, co nas w tej chwili najbardziej powinno obchodzić, jaką drogą już dziś musimy kroczyć dla osiągnięcia zaplanowanych na dalszą metę zamierzeń.

Pięć lat mija, jak najaktywniejsze jednostki, a za ich przykładem szerokie rzesze społeczeństwa myśliwych, przystąpiły po wojnie do odbudowy i organizacji łowiectwa na nowych, demokratycznych podstawach. O tym, co zostało osiągnięte na polu organizacji i na polu myślistwa, jeśli tak nazwiemy wykonywanie polowania, pisać nie trzeba. O tym wszyscy wiemy.

Ale jak wygląda renesans powojenny gospodarki hodowlanej?

O tym znacznie mniej się mówi, bo też znacznie mniej jest do powiedzenia.

Wydaje się rzeczą bezsporną, że gospodarka hodowlano-łowiecka jest dziś prowadzona w wysoce skromnym i niewystarczającym zakresie. Różne są, rzecz oczywista, przyczyny takiego stanu rzeczy. Mam wrażenie, że na pierwszym miejscu w szeregu tych przyczyn postawić należy brak realnego planu działania w skali ogólnokrajowej oraz skromne możliwości materialne szerokich rzesz myśliwych.

Obowiązek usunięcia trudności tak pierwszej, jak drugiej kategorii spoczywa na Polskim Związku Łowieckim, jako powszechnej organizacji świata łowieckiego, oraz na administracji lasów państwowych i administracji państwowych gospodarstw rolnych, jako przedsiębiorstwach dysponujących większością terenów łowieckich w państwie.

Zrozumienie konieczności działania tkwi w dostatecznej mierze w świadomości szarego człowieka z szeregów PZŁ. Poszczególne kółka łowieckie i organizacje terenowe Związku podnoszą inicjatywę hodowlaną. Słyszy się od czasu do czasu o organizowaniu straży w obwodach łowieckich, o zasilaniu miejscowych zwierzostanów przez wpuszczanie zajęcy, o zakładaniu tu i owdzie bażantarni.

Centralne władze PZŁ zaczynają też rozwijać bezpośrednią działalność hodowlaną przez zainstalowanie ośrodków hodowlanych w Mojej Woli i Ciechanowie, przez aklimatyzację muflona importowanego z Cze-

chosłowacji, jak i przez materialne subsydiowanie akcji w terenie.

Chodzi jednak o to, aby zarówno działalność kółek łowieckich w terenie, jak i akcja centralnych władz Związku były zsynchronizowane z polityką ogólnopaństwową w dziedzinie hodowlano-łowieckiej i aby były oparte na konkretnym planie działania. Planowość działania i synchronizacja poczynań winny w równej mierze obowiązywać wszystkie trzy czynniki, w których ręku spoczywa gospodarka łowiecka w kraju, tj. PZŁ, jako reprezentację ogółu myśliwych, oraz administrację lasów państwowych i Państwowe Gospodarstwa Rolne.

Przyszedł czas najwyższy, abyśmy wszyscy wiedzieli, jakie rodzaje zwierzyny będą w przyszłości stanowiły przedmiot naszej hodowli, jak poszczególne rodzaje będą zrejonizowane, na jakim poziomie intensywności ma być postawiona gospodarka hodowlana.

A dalej — jakimi drogami, środkami materialnymi i w jakim tempie będziemy zdążali do wytkniętego celu.

Tych zagadnień nie może rozwiązać indywidualnie poszczególny myśliwy, ani poszczególne kółko łowieckie. Nie wolno też puścić samopas inicjatywy jednostek w tym zakresie, a to z dwojakiego powodu.

Raz dlatego, że rozbieżność indywidualnych dążeń stanowi zaprzeczenie planowości zbiorowego działania i przekreśla widoki należytych jego wyników.

Po drugie — ponieważ działanie jednostkowe, nie rozciągnięte na duże obszary terenów łowieckich, bywa zazwyczaj skazane na prawie pewne niepowodzenie. Jeśli jedno kółko łowieckie w terenie rozwinie w swoim obwodzie łowieckim intensywną akcję zwalczania szkodników, jeśli zacznie dokarmiać zwierzynę, jeśli zachowa daleko idącą wstrzemięźliwość w odstrzale, natomiast sąsiedzi nie zastosują podobnych zabiegów hodowlanych, a nawet wręcz przeciwnie, będą przez wzmożony odstrzał na swoim terenie wykorzystywali wysiłki hodowlane sąsiada, efekt tych wysiłków będzie żaden, lub też będzie niewspółmiernie mały w stosunku do poniesionych kosztów.

Lepiej już, gdy może nastąpić uzgodnienie i zjednoczenie zabiegów hodowlanych kilku sąsiadujących ze sobą kółek łowieckich. Ideałem, do którego należy dążyć, zapewniającym maximum powodzenia pracy hodowlanej, będzie jednolita i planowo prowadzona działalność hodowlana na terenie całego kraju.

Oczywiście akcja taka nie może być zupełnie jednolita tak pod względem kierunku, jak stopnia intensywności we wszystkich dzielnicach kraju i rejonach łowieckich. Nieuniknione różnice i kierunki indywidualne, rejonizacja programu hodowlano-łowieckiego, winny być właśnie wytyczone przez plan generalny i plany szczegółowe polskiej gospodarki łowieckiej.

Plan generalny winien, moim zdaniem:

1) Określić, jakie rodzaje zwierzyny będą przedmiotem masowej hodowli i jakie będą kryteria jej nasilenia ilościowego w łowiskach.

2) Zrejonizować łowiska w kraju i zasadnicze rozmieszczenie rodzajów zwierzyny hodowlanej.

3) Określić obowiązujące podstawowe zasady hodowli głównych rodzajów zwierzyny, a mianowicie, jak w tej chwili: jelenia, daniela, sarny, dzika, zająca. kuropatwy, bażanta i kaczki.

4) Określić przynajmniej dwa stopnie intensywności gospodarki hodowlanej zwierzyną drobną i zrejonizować je w dostosowaniu do właściwości łowisk, określając jeden, lub drugi stopień, jako obowiązujący użytkownika danego łowiska.

5) Określić tereny przewidziane do zasiedlenia nowymi rodzajami zwierzyny.

6) Określić plan pomocy materiałowej dla gospodarzy łowisk, tj. plan ośrodków hodowli, produkcji żywej zwierzyny hodowlanej i jaj.

7) Określić plan akcji instruktorskiej, szkoleniowej i doradczej na wystarczająco dużą skalę.

8) Przewidzieć odpowiednie placówki naukowo-badawcze w dziedzinie gospodarki hodowlano-łowieckiej.

Oczywiście na tych postulatach nie zamykają się ramy planu generalnego. Jednakże w konsekwencji tego, co powiedziałem na wstępie, pozostaję tu wyłącznie przy sprawach dotyczących bezpośrednio techniki gospodarki hodowlanej.

Tak pomyślany plan generalny w skali ogólnokrajowej musiałby być rozwinięty w odpowiednio bardziej szczegółowe plany regionalne z jednej strony i plany odcinkowej działalności gospodarczo-łowieckiej ze strony drugiej.

W oparciu o takie plany wieloletnie — długofalowe należałoby budować operatywne plany kilkuletnie i roczne dla poszczególnych gospodarstw łowieckich lub obwodów łowieckich, na których nowe prawo łowieckie, jak słychać, ma oprzeć zasady gospodarki w łowisku.

Kto miałby być inicjatorem zasad takiego planu?

Wydaje mi się, że tylko i wyłącznie Polski Związek Łowiecki, jako instytucja reprezentująca sprawy łowiectwa wobec państwa, organizująca i nadzorująca działalność ogółu myśliwych. Władze naczelne Związku winny zagadnienie jak najprędzej opracować i konkretny plan generalny, jak go scharakteryzowałem wyżej przedłożyć do aprobaty władz państwa, czyli Ministerstwa Leśnictwa.

Aprobata planu przez Ministerstwo Leśnictwa, jako organ władzy państwowej w dziedzinie łowiectwa, wydaje mi się aktem szczególnie ważkim i owocnym w konsekwencje. Mówimy słusznie i stanowisko to jest potwierdzone oficjalnie, że łowiectwo jest gałęzią życia gospodarczego kraju, że wchodzi do planu gospodarczego ogólno-państwowego. Dlatego też wytyczne generalnego planu gospodarki łowieckiej winny być z tym ogólnym planem zgodne, winny uzyskać potwierdzenie tej zgodności w formie właśnie aprobaty Ministerstwa Leśnictwa, ewentualnie uledz z tej strony odpowiedniej korekcie.

A dalej — jeśli Ministerstwo zatwierdzi wytyczne planu gospodarki łowieckiej w kraju, wydaje się rzeczą nieodzowną, aby nałożyło również obowiązek stosowania tych wytycznych przez dwa wspomniane wyżej przedsiębiorstwa państwowe, a mianowicie Centralny Zarząd Lasów Państwowych i Państwowe Gospodarstwa Rolne, do których należy gros terenów łowieckich w kraju.

Więcej powiem — zagospodarowanie łowieckie lasów i majątków państwowych zadecyduje o poziomie gospodarki łowieckiej w kraju, na tę więc dziedzinę gospodarki winna być zwrócona uwaga Ministerstwa Leśnictwa, jak zwrócone będą z pewnością oczy ogółu myśliwych w kraju.

Nie chcę w tym miejscu rozważać sytuacji obecnie panującej, chciałbym bowiem stawiać jedynie dezyderaty dotyczące przyszłości.

Wróćmy jeszcze na chwilę do sprawy generalnego planu hodowlano-łowieckiego i rozważmy na paru przykładach jego znaczenie dla praktycznej gospodarki w obwodzie łowieckim. Przede wszystkim więc dla sprawy rejonizacji zwierzyny.

Zagadnienie winno być rozważane osobno w odniesieniu do zwierzyny grubej i osobno drobnej.

Jeśli chodzi o zwierzynę grubą, należy, moim zdaniem, przede wszystkim rozstrzygnąć kwestie:

1) rozsiedlenia jelenia oraz
2) hodowli i rozsiedlenia muflona.

Ten ostatni rodzaj zwierzyny jest z wielu stron gorąco popierany z uwagi na jego walory hodowlane.

W tym zakresie podnieść należy za literaturą niemiecką, iż muflon jest w wysokim stopniu przywiązany do miejsca i nie ma zwyczaju dalekich wędrówek. Da się hodować z powodzeniem w mniejszych, nawet śródpolnych kompleksach leśnych, o obszarze nie przekraczającym paruset hektarów, i nie wychodzi zupełnie na pola, jeśli ma do dyspozycji drzewostany liściaste lub mieszane, które są najwłaściwszą dla niego ostoją. Szkody w polu i w lesie wyrządza minimalne. Dopuszcza się jedynie spałowania w wypadku, gdy zmuszony jest do życia w czystych ubogich drzewostanach iglastych. Tereny podmokłe i bagniste są dla muflona absolutnie nieodpowiednie. Natomiast jest rzeczą co najmniej sporną, czy dla jego hodowli niezbędne są tereny skaliste, co uzasadnia się powszechnie koniecznością ścierania racic. Obserwacje i doświadczenia hodowli muflona w nizinnych okolicach Niemiec, na których się tu opieram, bynajmniej nie potwierdziły tego zjawiska. Stwierdzono natomiast występujące od czasu do czasu w hodowli nizinnej zjawisko zbyt wąskiego rozłożenia muszli, a nawet częściowego zrastania się ich. Dziedziczność tej wady poroża nie została stwierdzona.

Uznając muflona za zwierzynę nadającą się do wprowadzenia w szerszym zakresie do naszych lasów, podkreślam z naciskiem konieczność przeprowadzenia bliższych badań nad jego biologią w naszych warunkach i w tym względzie inicjatywa Polskiego Związku Łowieckiego wydaje mi się wysoce celową.

Mówiąc o zwierzynie drobnej wchodzącej w zakres racjonalnej hodowli należy mieć na uwadze zająca, kuropatwę i bażanta.

Zając i kuropatwa stanowią bez dyskusji obiekt hodowli nadający się do wszystkich naszych łowisk. Tematem rozważań może tu być kwestia stopnia intensyfikacji zabiegów hodowlanych i tym samym liczebności zwierzyny. Nasz klimat przedstawia niewątpliwie mniej korzystne warunki dla hodowli zająca i kuropatwy, niż Węgier lub Czechosłowacji. Również lokalne warunki siedliskowe w wielu rejonach kraju nie rokują widoków powodzenia dla poważnej rozmnoży tej zwierzyny nawet przy najstaranniejszej ochronie i opiece hodowlanej. Jednakże każde łowisko u nas może i powinno utrzymać przeciętny zwierzostan zajęcy, gwarantujący wynik jednodniowego polowania leśnego koło 50 sztuk, a polnego może nawet do 100. Jako warunek uważam jedynie zlikwidowanie kłusownictwa, walkę ze szkodnikami świata zwierzęcego, zracjonalizowanie rozmiarów odstrzału w zależności od wyników lęgów i warunków pogody w każdym roku. Dokarmianie zwierzyny i odświeżanie krwi uważam w tych warunkach za zabiegi raczej wyjątkowe i nie wymagające stałego stosowania.

Tego rodzaju gospodarkę w łowisku zwierzyny drobnej nazwałbym gospodarką ekstensywną w przeciwstawieniu od gospodarki intensywnej, wymagającej większych nakładów i dającej oczywiście wielokrotnie wyższe efekty liczebne produkcji i odstrzału zwierzyny.

Twierdzę, że nie należy bynajmniej forsować hodowli intensywnej na całym bez wyboru obszarze kraju, ponieważ w wielu wypadkach wyniki jej muszą okazać się nadmiernie deficytowe.

Odradzałbym również zaprowadzanie intensywnej hodowli zwierzyny drobnej na zbyt małych obszarach, lub w pojedyńczych obwodach łowieckich. Tego rodzaju ośrodki gospodarki hodowlanej, aczkolwiek bardzo mile widziane przez użytkowników sąsiednich obwodów łowieckich, dla samego hodowcy okażą się z pewnością imprezą wysoce kosztowną i stosunkowo mało owocną.

Zdaniem moim, generalny plan hodowlany w skali ogólnokrajowej winien określić duże okręgi intensywnej hodowli zająca, kuropatwy, ewentualnie bażanta, przy uwzględnieniu warunków klimatycznych i siedliskowych. Ten rodzaj gospodarki winien obowiązywać wszystkich użytkowników łowisk w danym okręgu, jako zasadnicza gwarancja powodzenia wspólnych usiłowań.

Sprawa hodowli bażanta jest zagadnieniem odrębnym, wymagającym zasadniczego rozstrzygnięcia.

Należy zdecydować się, czy będziemy chcieli widzieć bażanta w naszych łowiskach, czy też nie. W zależności od tej zasadniczej decyzji należy nastawiać i wspierać indywidualną incjatywę hodowców.

Dotychczasowa, że się tak wyrażę „partyzantka", przejawiająca się w nieskoordynowanym działaniu terenu wydaje mi się niewłaściwą, jeśli nie wręcz szkodliwą, jako marnowanie wysiłku i pieniędzy.

Wszelkie „za" i „przeciw" hodowli bażanta są rzeczą zbyt dobrze znaną aby je w tym miejscu omawiać.

Wiadomą jest rzeczą, że hodowla bażanta jest sprawą na ogół kosztowną. Uzyskanie średniego nasilenia pogłowia bażanta w dużych rejonach naszych łowisk w panujących w Polsce warunkach klimatycznych i siedliskowych uważam za zupełnie możliwe. Rzecz oczywista — roztaczane przed naszym oczami horoskopy milionowych cyfr rocznego odstrzału, z czym niedawno miałem sposobność się spotkać, pozwolę sobie między bajki włożyć. Nie dajmy ponosić się złudzeniom i patrzmy na rzeczy realnie. Pamiętajmy, że w ubiegłym roku łowieckim w Czechosłowacji, która posiada niepomiernie lepsze warunki dla hodowli bażanta, gdzie hodowla ta jest szeroko rozpowszechniona i stoi na wysokim poziomie, odstrzelono według danych ze źródeł oficjalnych 440.000 bażantów.

Tym niemniej, jeśli zdecydujemy się na wprowadzenie do naszych łowisk bażanta, bo zgodzimy się z tym, że go obecnie właściwe tam nie ma, rzecz ta musi być przeprowadzona planowo. Realizacja planu zasiedlenia bażanta winna, moim zdaniem, odpowiadać następującym warunkom:

1) Należy wyznaczyć duże okręgi przeznaczone dla hodowli bażanta, biorąc pod uwagę warunki przede wszystkim siedliskowe.

2) Należy rozwinąć inicjatywę hodowlaną jednocześnie na dużych obszarach. Podobnie, jak dla zająca, tak i dla bażanta intensywna hodowla w szczupłych granicach jednego, lub paru sąsiadujących ze sobą obwodów łowieckich, wydaje mi się imprezą rokującą mało widoków powodzenia, zwłaszcza wobec znanej tendencji większości ras i odmian bażanta do wędrówek.

Conditio sine qua non dla zasiedlenia i utrzymania na jakim takim poziomie pogłowia bażanta wydaje mi się masowość działania hodowlanego.

3) Należy z góry określić kilka gatunków bażanta, dostosowanych do różnych warunków siedliskowych i poprzestać na hodowli tych paru zasadniczych gatunków, nie rozpraszając się w eksperymentach. —

Wydaje mi się, że najwłaściwszym byłby wybór dla hodowli przede wszystkim polnej phasianus torquatus, jako bażanta stepowego, gnieżdżącego się i nocującego w warunkach pierwotnego bytowania przede wszystkim na ziemi, nie wymagającego więc koniecznie osłony drzew i krzewów w terenie.

Dla terenów mieszanych, polno-leśnych, obfitujących w wodę, właściwym wydaje się phasianus tenebrosus, lub ph. colchicus. Ten ostatni był u nas dość rozpowszechniony i posiada dużą zaletę: łatwości dostosowania się do warunków terenu.

Wreszcie dla łowisk podgórskich najodpowiedniejszym wydaje mi się phasianus mongolicus, o czym świadczy już jego pochodzenie.

Do tych trzech gatunków możnaby się, zdaniem moim, ograniczyć. Takie ujednolicenie typu bażanta daje dużą korzyść samej technice hodowli na dużą skalę, możliwość zdobycia i wymiany materiału hodowlanego, porównywalność doświadczeń, możliwość wypracowania metodologii hodowli.

Jestem przeciwny tak pospolitej wśród hodowców bażanta skłonności do krzyżowania i produkowania nowych ras i odmian. Jest to już bowiem specjalność i zadanie dla eksperymentatora o właściwym przygotowaniu naukowym i odpowiednim wyposażeniu badawczym, a nie dla praktyka — hodowcy.

4) Wreszcie postulat czwarty, który wydaje się oczywistym, że łowiska poświęcone hodowli bażanta winny być bez wyjątku zaliczone do kategorii intensywnych gospodarstw łowieckich w rozumieniu tego określenia tak, jak je rozwinąłem wyżej.

Bażant jest zwierzyną wysoce, że tak powiem „kulturalną", i nie może obejść się bez stałej i bardzo wydajnej opieki człowieka.

W hodowlę bażanta całkowicie, jak to się mówi „na dziko", nie wierzę. W takich warunkach nawet przy jakiej takiej ochronie i dokarmianiu bażant szybko ustępuje i liczebność jego gwałtownie spada.

Nie chcę popaść w drugą ostateczność i postulować jakiejś klinicznej hodowli wolierowej przede wszystkim z uwagi na jej wysokie koszty i nieopłacalność. Jestem jednakże zdania, że w rejonach, wytypowanych dla dzikiej hodowli bażanta, winna być rozmieszczona sieć bażantarni, które regularnie produkowałyby młodzież w drodze wolierowego wylęgu dla stałego zasilania łowisk materiałem już odchowanym.

To co stosunkowo dość obszernie powiedziałem na temat hodowli bażanta, winno być, jak mi się zdaje, ujęte w konkretny program zorganizowanej działalności. Jeszcze raz przestrzegałbym przed inicjatywą jednostkową, rozproszoną, nieskoordynowaną, która pociągnie za sobą jedynie zmarnowanie pieniędzy, czasu i pracy. Fakt, że tu i owdzie ktoś założy bażantarnię, że to czy inne kółko łowieckie wpuści do swego łowiska parę kompletów bażantów, nie wprowadzi z pewnością bażanta do naszych łowisk, a jest rzeczą wysoce prawdopodobną, że za parę lat nie będzie śladu po tych słabych, odosobnionych zabiegach ludzi dobrej woli.

Dużo możnaby jeszcze pisać na temat programu odbudowy i przebudowy gospodarki hodowlano - łowieckiej. Zagadnienie warte byłoby może specjalnego i wszechstronnego opracowania. W tym miejscu z konieczności naszkicowałem je tylko, zatrzymując się tu i owdzie przy sprawach w moim rozumieniu bądź szczególnie ważnych, bądź wymagających już dziś jasnej decyzji i odgórnego rozstrzygnięcia.

Chciałbym jeszcze zwrócić na końcu uwagę, że tak rozumiana przeze mnie rozbudowa gospodarki hodowlano-łowieckiej będzie wymagała pewnych nakładów oraz pomocy technicznej w postaci materiału hodowlanego, produkcji pasz, pomocy aparatu naukowo-doświadczalnego itp.

Rozumiem, że środki materialne znaleźć muszą kółka łowieckie, które będą prowadziły gospodarkę w swoich łowiskach. Co do opłacalności gospodarki łowieckiej, zdania są co najmniej podzielone. Osobiście nie podjąłbym się jej bez zastrzeżeń obronić, a w każdym razie trudno by mi to przyszło przy posłużeniu się zasadami zwykłej kalkulacji handlowej. W każdym jednak wypadku będę twierdził, że gospodarka intensywna, prowadzona racjonalnie i we właściwych warunkach jest bardziej opłacalna, niż gospodarka ekstensywna, która w dodatku bardzo łatwo wyradza się w formie dewastacyjnej eksploatacji łowisk i zwierzostanów.

Co do kwestii drugiej, kwestii prowadzenia stacji farm hodowlanych i bażantarni dla produkcji materiału hodowlanego, prowadzenia badań i doświadczeń naukowych, wypracowania metodyki hodowli, wydaje mi się, że zadania te przekraczają możliwości zarówno finansowe, jak i kwalifikacyjne kółek łowieckich. Zadania te winno chyba przyjąć na siebie państwo, posługując się aparatem administracji lasów państwowych i państwowych gospodarstw rolnych, przy współudziale właściwych placówek naukowych oraz Polskiego Związku Łowieckiego, czego mamy już zresztą przykłady w innych państwach Demokracji Ludowej.

Nie chcę także twierdzić, że proponowane tu stacje i ośrodki hodowlane musiałyby być placówkami deficytowymi. Przeciwnie — działalność ich winna być oparta na kalkulacji samowystarczalności, przy uwzględnieniu z góry określonych funduszów inwestycyjnych i dotacji, jakie państwo uzna za właściwe przeznaczyć na cele odbudowy i rozbudowy łowiectwa, jak je przeznacza i użytkuje w innych gałęziach gospodarstwa narodowego.

ANDRZEJ ŚLIWIŃSKI

Z PSEM NA KURY

Motto:
Lub co przyjemność zastąpić zdoła,
Kiedy nasz wyżeł stanie jak mur!
Postępuj za nim, obchodź dokoła,
Pilnuj, bo bryknie ci stado kur!
(Chór strzelców — Artur Śliwiński)
Łowiec 1878 r.

W NAJBLIŻSZYM czasie wyjeżdżamy na kury i rozpoczniemy sezon tego tak wielu myśliwych nęcącego polowania, dającego moc uciech, wrażeń i nie byle jakich nieraz rozkładów.

Zanim jednak przystąpimy do właściwego tematu, pozwolimy sobie na maleńką dygresję, podając kolegom myśliwym pewne obowiązki i przykazania, których spełnienie należy do każdego członka PZŁ dysponującego kuropatwim terenem.

Tegoroczna nadzwyczaj lekka zima, jak i dotychczasowy przebieg lęgów, wskazują, że stan tej tak licznej u nas ongiś zwierzyny ulegnie w obecnym sezonie znacznej poprawie, i że w wielu bardzo okręgach będziemy jej mieli nawet pod dostatkiem. Ten nadzwyczaj pomyślny i pocieszający dla myśliwych stan rzeczy nie powinien jednak przesłaniać zadań leżących przed nam w tej dziedzinie łowiectwa i dlatego też uważamy za swój obowiązek podać do wiadomości licznych rzesz naszych kolegów myśliwych nie tylko sposoby polowania na tego przez wszystkich myśliwych ulubionego ptaka, ale i drogi, przy których pomocy stan jego musimy podwyższyć nie tylko do poziomu przedwojennego, ale i znacznie go przekroczyć.

Do rozmnoży tego tak pożytecznego dla rolnictwa ptaka, będącego zwierzyną, na której możemy szkolić w strzelaniu nasze młode pokolenia, układać nasze myśliwskie psy i osiągać na polowaniach piękne i wysoce wartościowe rezultaty, bez najmniejszej szkody dla łowiska, posiadamy jako kraj wyjątkowe warunki. Pola nasze usiane wielkimi łanami kartofli ,buraków i koniczyn, będącymi ulubionym miejscem pobytu tej zwierzyny, która tam znajduje ochronę przed skrzydlatymi drapieżnikami, liczne po całym kraju rozsiane łąki i zagajniki, jak i charakter samej gleby, składającej się z ziem przeważnie lekkich i piaszczystych, najodpowiedniejszych dla bytowania tego gatunku zwierzyny, oto warunki które stanowią podstawy do wspaniałej rozmnoży.

Pod tym względem, przyjmując jeszcze pod uwagę i nadzwyczaj u nas korzystne warunki klimatyczne, znajdujące swój wyraz w łagodnej zazwyczaj zimie, jak i w niewielkich opadach śnieżnych, zajmujemy w Europie jedno z czołowych miejsc i tylko takie kraje, jak Czechy i Węgry, dają dla kuropatwy równie pomyślne warunki. Przyroda obdarzyła nas pod tym względem nadzwyczaj hojnie, lecz same warunki przyrodnicze nie są wystarczające, gdyż ptak ten dzięki swym odżywczym walorom ma wielu wrogów w postaci antyspołecznie nastawionego elementu ludzkiego, licznych czworonogich i skrzydlatych drapieżników, jak i pewnych okresów bytowania, w których zdobycie pożywienia jest dla niego wielce utrudnione.

Ochronę przed tymi wszystkimi niebezpieczeństwami, jak i należytą opiekę, może dać tylko człowiek, dlatego też apelujemy do wszystkich kolegów myśliwych, zrzeszonych w PZŁ, by dla zachowania obecnego stanu kuropatew, jak i dla ich jeszcze większego nasilenia, stosowali następujące metody działania:

1. Zimą, gdy pokrywa śnieżna pokryje całunem nasze pola uprawne i utrudni zdobycie pożywienia, musimy karmić kury pośladem zbóż ozimych i odszuflowywać niewielkie choćby połacie oziminy.

2. Z chwilą pierwszych opadów śnieżnych śledzić bacznie czy na terenie nie zakładane są sidła i winnych tych antyspołecznych czynów oddawać w ręce sprawiedliwości, nie żałując przy tym trudów i wkładów pieniężnych w postaci nagród za wskazanie sidlarzy.

3. Należy tępić wszelkimi możliwymi sposobami, dozwolonymi ustawą łowiecką, drapieżniki skrzydlate, przede wszystkim jastrzębia gołębiarza, a następnie wronę siwą, która, przy jej nadmiarze powszechnie u nas notowanym, jest wielkim niebezpieczeństwem dla kuropatwich gniazd i piskląt.

4. Tępić również należy bez pardonu wałęsające się po polach kundle i koty, a chodzące samopas psy myśliwskie chwytać i ich właścicieli pociągać do odpowiedzialności.

5. Jeżeli z powodu plagi mysiej zajdzie konieczność trucia tych szkodników, należy wejść w kontakt z władzami PZŁ i władzami administracyjnymi, i domagać się zastosowania takich metod, które nie spowodowałyby wytrucia kuropatew.

6. Na miesiąc przed zakładaniem gniazd przeszukiwać możliwie często z psem myśliwskim tereny które w czas wysiadywania jaj mogą być zalane (np. łąki), jak i łany roślin (np.



Odpoczynek podczas polowania na kury. Fot. B. Dziudzia

koniczyn, mieszanek itp.), które w czasie lęgu mogą być koszone. Ustawicznie w tych miejscach niepokojone kury założą gniazda gdzie indziej.

7. Dopilnowywać by odnalezione w koniczynach, na łąkach itp. łanach miejsca gniazd nie było wykaszane, lecz pozostawione w stanie nienaruszonym, obejmującym co najmniej 20 metrów kwadratowych.

Jeżeli dla spełnienia powyższych postulatów zrzeszone łowiectwo polskie wykaże zrozumienie i dołoży należytych starań, to choćbyśmy wszystkiego, co powyżej zalecono, nie wykonywali w całości osiągniemy pełnię zadowolenia i takie nasilenie kuropatew, które dać nam może olbrzymie możliwości eksportowe, zarówno bitej jak i żywej zwierzyny i przyczynić się w ten sposób do powiększenie niezbędnych dla naszego kraju dewiz zagranicznych.

Przepraszając kolegów myśliwych za tę dygresję, przypominającą im o ich obowiązkach hodowlanych, przechodzimy z kolei rzeczy do sposobów wykonywania samego polowania.

Polowanie to możemy wykonywać w trojak sposób, a mianowicie: z wyżłem, z kilkoma chłopcami posuwającymi się ławą łącznie z myśliwym i z naganką.

Do najpiękniejszych polowań na kury należy niewątpliwie polowanie z psem, któremu to rodzajowi polowania chcemy poświęcić słów parę. Pies do polowań na kury musi być odpowiednio ułożony, gdyż inaczej nie będzie on nam pomocą, ale nawet przeszkodą. Pies goniący kury, rzucający się na oślep po każdym strzale, jeżdżący kilometrami za każdym spotkanym zającem i nie reagujący na żadne gwizdki czy nawoływania, to nie tylko istne utrapienie dla jego właściciela, ale również i dla polujących z nim kolegów myśliwych. Na minimalne warunki, które stawiać musimy temu czworonożnemu naszemu pomocnikowi, składać się powinny: węch, należyte opracowanie pola, względne choćby posłuszeństwo i, jeżeli już nie aportowanie, to przynajmniej odnajdywanie zabitej zwierzyny. Psa, który tych minimalnych kwalifikacji nie posiada, zostawmy lepiej w domu. Jeżeli natomiast podane wyżej walory pies nasz posiadać będzie w wyższym stopniu, a poza tym wykaże i inne zalety, to jego współpraca przyczyni się niewątpliwie do ostatecznego rezultatu polowania i, zmniejszając do minimum liczbę zaginionych postrzałków, udowodni naocznie naszym współtowarzyszom polowania, jakie korzyści daje dobry i należycie ułożony pies i zachęci ich do zdobycia takiego właśnie pomocnika, którego posiadanie z punktu widzenia łowieckiego jest bezwzględną koniecznością.

Mając dobrego psa musimy jednak wiedzieć, gdzie należy kur szukać, gdyż inaczej, nie znając miejsc przebywania tego ptaka w różnych porach dnia, stracimy zbyt wiele drogocennego czasu i umęczymy bez potrzeby siebie i naszego wiernego pomocnika.

Nie ruszone przez człowieka, lub jakiekolwiek inne stworzenie kury przebywają zazwyczaj w okresie polowania zupełnie gdzie indziej rano, w południe i nad wieczorem. Dlatego też szukać ich należy o świcie na podorywkach, nieco później w rżyskach, w godzinach przed i popołudniowych w łanach kartofli, buraków, koniczyn i w zagajnikach, a nad wieczorem na łąkach, a gdy ich brak na opolowanym przez nas terenie, to w każdym razie w pobliżu wody. Jeżeli jednak tereny, na których polujemy posiadają znaczniejsze ilości kur tylko w niektórych przez siebie wybranych skupiskach, to dla odnalezienia tych miejsc należy o świcie iść na podsłuchy, które wskażą nam niezawodnie, na którym terenie mamy rozpocząć polowanie, by nadaremnie nie przeszukiwać pól pozbawionych zwierzyny. Oczywiście, że i w tych wypadkach poszukiwania należy rozpocząć w miejscach uprzednio co do pory dnia wskazanych.

Gdy psa ujrzymy na stójce, nie należy zbliżać się do niego biegiem, lecz iść wolno, nakazując mu położyć się na ziemię lub też podając krótkie „waruj", by pies czasem nie wypchnął stada. Doszedłszy do psa należy mu dać rozkaz „naprzód" lub „pójdź dalej" i pod żadnym pozorem nie strzelić do pierwszej podrywającej się kury, gdyż może to być kogut lub kura od piskląt, które nie dorosły jeszcze do strzału i wymagają czułej rodzicielskiej pomocy. Strzelanie do starek powinno być w ogóle zaniechane, dopóki młode nie dorosną i nie zdobędą należytego doświadczenia życiowego, chroniącego je od licznych drapieżników. Ochrona stada spoczywa bowiem zawsze na barkach rodziców, poświęcających nieraz swe życie w obronie rodziny. Strzelać należy zawsze do poszczególnych sztuk podrywającego się stada, a nigdy jak to się mówi pospolicie „w kupę" gdyż przy tego rodzaju strzelaniu rezultaty są bardzo wątpliwe; niewątpliwie natomiast spowodujemy wielką liczbę postrzałów, nawet przez nas nie zauważonych, które zakończą się bardzo często tragicznie dla postrzelonej zwierzyny.

Po oddaniu strzałów uwagę naszą powinniśmy zwrócić w trzech kierunkach: przede wszystkim musimy dokładnie zapamiętać miejsce, gdzie padły ubite sztuki a następnie pilnie obserwować czy w podniesionym przez nas stadzie nie znajdują się kury postrzelone, wreszcie musimy dokładnie ustalić, gdzie zapadło ruszone przez nas stado. Jeżeli polujemy z pomocnikiem, to pewną część tych obserwacji należy przerzucić na niego.

Po ustaleniu powyższych trzech okoliczności przystępujemy do podniesienia ubitej zwierzyny przy pomocy psa, którego kierujemy pod wiatr do miejsca zestrzelonych przez nas sztuk. Jeżeli pies nie znajduje kur na miejscu ich upadku i kieruje się w inną stronę, nie należy go nigdy odwoływać, gdyż ma on widocznie ku temu swoje podstawy i prawdopodobnie idzie za tropem wyciekającego postrzałka.

Gdybyśmy po oddaniu strzałów spostrzegli, że niektóre kury odbiły się od stada, lecąc samotnie z opuszczonymi kończynami, lub też wzbijają się w górę, robiąc tak zwaną „świecę", to kury te musimy bacznie obserwować, gdyż znajdziemy je bez trudu, o ile dobrze zapamiętamy miejsce ich zapadu czy upadku. Kurę z opuszczonymi nogami znajdziemy w miejscu lub niedaleko jej zapadnięcia, żywą jeszcze lub martwą, kura natomiast ze „świecy" będzie zawsze leżała martwa w miejscu jej upadku.

Ażeby polowanie uwieńczyć należytym rezultatem, musimy dążyć do rozbicia ruszonego przez nas stada i dlatego też po zebraniu sztuk ubitych i odnalezieniu postrzałków, nie należy nigdy szukać nowego stada, lecz udać się bez zwłok, kierując się zawsze pod wiatr, gdzie kury zapadły. Po drugim lub co najwy-

żej trzecim ruszeniu stada będziemy mieli kury rozbite, które podrywać się będą już pojedyńczo, twardo dotrzymując przed wystawiającym je wyżłem i dając w ten sposób znacznie bliższe i łatwiejsze strzały. Stada nie należy nigdy wybijać do nogi, a pozostawić co najmniej 40 procent przy życiu, oszczędzając, jak powiedziano wyżej, przede wszystkim starki.

Kuropatwa jest jednak ptakiem bardzo mądrym i już po kilku polowaniach mamy znacznie trudniejsze zadanie, gdyż kury w stadach nie będą dotrzymywały, a w miejscach o silniejszym przykryciu, jak na przykład w kartoflach, burakach czy zagajnikach, wyciekną przed psem i porwą się na odległość leżącą poza zasięgiem naszej broni. Do tej taktyki obronnej tego mądrego ptaka musimy zastosować inną metodę działania, którą możemy przeprowadzić skutecznie tylko wówczas, gdy mamy karnego i dobrze ułożonego wyżła, rozumiejącego należycie współpracę z myśliwym.

Wbrew temu, co czynimy zazwyczaj przy rozpoczęciu sezonu podchodząc do stojącego psa w kierunku jego stójku, musimy zmienić ten tryb postępowania i zamiast do tyłu psa — podchodzić mu wprost do kufy, zataczając uprzednio półkole, tak by kury znalazły się między psem a myśliwym. Ten tryb postępowania powoduje, że kury wzięte w „dwa ognie" dotrzymują znacznie lepiej i przy ich naciskaniu tak przez psa, jak i myśliwego, nie zrywają się stadem lecącym w jednym kierunku, lecz rozpryskującym się w różne strony bukietem. Metoda ta ma poza tym bardzo dużo innych zalet, do których zaliczyć należy w szczególności:

1. Strzelanie do pojedyńczych sztuk, a nie w „kupę" do stada.

2. Większa możliwość odróżnienia starek, gdyż strzały oddajemy przeważnie do boku, a nie do tyłu.

3. O wiele łatwiejsze rozbicie stada, które podrywając się bukietem do góry, rozlatuje się w kilku kierunkach.

Opisany powyżej manewr, specjalnie opłaca się na późnej jesieni, gdy kury są już bardzo harde i nie dopuszczają do siebie zbyt blisko ani psa, ani człowieka. Przeprowadzić go można z powodzeniem tylko wówczas, gdy zataczane przez nas półkole będzie o wiele większe, i i gdy nasz czworonogi pomocnik, na którego w tych wypadkach nadają się tylko psy angielskie o bardzo szerokich chodach i kapitalnym węchu, potrafi skoordynować swą pracę z ruchami i nakazami myśliwego. Pies musi w tych wypadkach wykazać się twardą stójką, z której na rozkaz musi się położyć i trwać tak bez ruchu, dopóki myśliwy nie znajdzie się w odpowiednim punkcie i nie nakaże mu dalszej akcji doprowadzania, z której sposobu dokładnie się zorientuje w jakim kierunku kury wyciekają i do tego dostosuje swe ruchy.

Skoordynowana w ten sposób praca psa i myśliwego doprowadzają nieraz do takiej sytuacji, że kury usiłują wyciekąć bokiem, lecz widząc, że w tym samym kierunku podąża pies i myśliwy, zawracają w stronę przeciwną. Spotykając natychmiastową reakcję w ruchach psa i myśliwego próbują dalszej pieszej ucieczki, względnie podrywają się na dystansie, umożliwiającym oddanie strzału.

Wypracowanie jesiennych kur spod psa jest pewnego rodzaju sztuką wymagającą dużej rutyny, dobrego psa i dobrego strzelania. Jakkolwiek nie może ono dać takich rezultatów, jakie osiągamy w miesiącu wrześniu, czy nawet w pierwszych dniach października, to jednak daje ono znacznie większą emocję i zadowolenie aniżeli polowania wczesne, na których osiągamy poważne rezultaty ilościowe, składające się nieraz z całych pęków niedostatecznie wyrośniętych kuropatew.

Gdy za młodzieńczych lat polowałem bardzo dużo na kury, pozostały mi w pamięci dwa polowania przeprowadzone w ostatnich dniach października, z których przywiozłem pęki po 28 i 29 pięknie wyrośniętych i zimową szatą upierzonych kuropatew. Miałem wówczas do dyspozycji: raz wiatronogiego irlanda, drugi raz spokojniejszego nieco pointera, które oba po odnalezieniu stada leżały przed nim w bezruchu, jakin newypał.

Porozbijane już pod wieczór stada w łąkach i zagajnikach, dające sposobność do przeróżnych, nieraz bardzo efektownych strzałów, przepiękne wprost jak zaczarowane stójki psów w najrozmaitszych pozach i okolicznościach, pozostawiły w mej pamięci niezatarte wspomnienia.

S. KOŻUCHOWSKI

Krótka

...Kultura — jeśli rozwija się samorzutnie, a nie jest kierowana świadomie — zostawia za sobą pustynię...

(Engels do Marksa 25.3.1868 r.)

TYCH pięknych myśli wielkiego człowieka jeszcze po dziś dzień ludzkość nie wprowadziła w czyn, poza jednym Związkiem Radzieckim, który już od momentu październikowej rewolucji kierując świadomie kulturą swojego narodu — doszedł do nadzwyczajnych wyników. — Naród radziecki oparty o naukę Marksa, Engelsa, Lenina i Stalina dał światu wielu sławnych biologów, między którymi nazwisko Miczurina wybija się na pierwsze miejsce. Niestrudzony w pracy Miczurin udowodnił, że nowe myśli jego można i należy wprowadzić w czyn. Biolog ten powiedział: że powołanie człowieka polega na tym, aby nie tylko poznać, ale i zmienić świat. Nierozumne, niszczycielskie eksploatowanie przyrody doprowadziło w wielu wypadkach do katastrofalnych wyników. Wiele odmian ptaków i ssaków przestało istnieć na kuli ziemskiej na skutek wadliwie pojętej akcji ochrony plonów lub w celach handlowych (mięso, pióra). Wystarczy przypomnieć, że od XVI wieku do dziś dnia wyginęło lub zostało wybite 150 gatunków ptaków. Tylko na szeroką skalę zakrojona akcja ochrony, tworzenie rezerwatów, surowe prawa, hodowla — mogą zahamować niszczycielską działalność człowieka. Na szczęście Polska znajduje się w przebudowie gospodarczej, a korzystając z dorobku naukowego Związku Radzieckiego oraz jego praktyki — musi tak uporządkować gospodarkę łowiecką, aby owoc tej pracy można było zbierać w najbliższym czasie pozostawiając następnym pokoleniom nowy i na zdrowych zasadach oparty system dostosowania ustroi do rozwoju i postępu ludzkości.

Jako przykład usilnej pracy i pięknych jej wyników niech posłużą czytelnikowi dane ze Związku Radzieckiego.

Na terenach ZSRR utworzono 47 rezerwatów o ogólnym obszarze 10.071.790 ha—obszar tak wielki jak Belgia, Holandia i Szwajcaria razem wzięte. Chroni się miliony ptaków,

monografia kuropatwy

rozszerza się obszary gniazdowe ptaków łownych i śpiewających. Wielkie pustynne obszary zales one i nawodnione są już dziś ostoją wszelkiego ptactwa. Dlatego też nie wolno nam lekceważyć nowych zdobyczy wiedzy ludzkiej a znając historię smutnych doświadczeń na łon e przyrody — wyciągnąć należyty i jedyny wniosek: Chronić i stwarzać takie warunki bytu, które wzmogą rozmnożę ptaków użytecznych.

Między w eloma odmianami naszej avifauny znajduje się kuropatwa, forma wysoce pożyteczna dla rolnika jedna, z niewielu w państwie naszym, która może wzbogacić nasz przemysł i handel. Znajomość biolog i ptaków oraz sposób gospodarki socjalistycznej, wykorzystującej najnowsze zdobycze wiedzy — zapewni nam rozmnożę i zwiększy tereny gniazdowe kuropatwy.

Nie mogąc w tym krótkim artykule rozważać zagadnień z ekologii, bodajże najciekawszych — przechodzę do biologii, która jest nieodzowna, do pracy nad rozmnożą naszej „kury".

KUROPATWA
PERDIX PERDIX (L)

Inne nazwy polskie: kuropatwa zwyczajna, szara, siwa, właściwa, kuropatwa pospol ta, kamionka.

Kuropatwa zamieszkuje całą Europę za wyjątkiem okolic północnych. Północna granica przebiega przez Półwysep Skandynawski ku Białemu Morzu, skąd opada nieco na południ e, przecinając rzekę Kamę pod 58 stop. półn.szer. i wchodzi do Syberii, nie wychodząc bardziej na północ niż 57,5 stop. północnej szerokości. Wschodnia gran ca oparta jest o rzekę Ob, skąd biegnie na południe do jeziora Zajcan, zajmuje całe Zakaukazie, dorzecze Syr-Darii przechodząc do Iraku i Małej Azj .

W Polsce występuje kuropatwa w całym kraju. Liczniejsza w województwach zachodnich. Nie będziemy tutaj zastanawiali się nad ubarwien em i opisem zewnętrznym kuropatwy, bowiem przypuszczam, że każdy z myśliwych widział i zna tego ptaka. Podam tylko zasadnicze różnice w upierzeniu samca, samicy i młodych.

Rozpoznanie płci i wieku jest nieodzowne przy racjonalnym odstrzale kuropatw. Najłatwiej nam będzie odróżnić kurę od koguta po braku rdzawo kasztanowatej podkowy na piersiach, która u samca jest s lnie zaakcentowana i w doczna. Co prawda niektóre kury zwłaszcza stare lub jałowe, posiadają „podkowę", lecz jest ona poprzerywana i nie tak wyrazista. Młode ptaki w pierwszym pierzu, zwane po myśliwsku zielonkami, znacznie różnią się od dorosłych osobników małym wzrostem i brakiem „podkowy". Pod koniec lipca zielonki zaczynają pierzyć się, wypadają im środkowe sterówki przez co ogon robi wrażenie widełkowate. W tym czasie kuropatwy są wielkości przepiórek i noszą nazwę widłówek. W trakcie ostatniego pierzenia, gdy młode ptaki są już wzrostu dorosłych — nazywamy ich farbówkami. Młode pokolenie, czyli młódki, różnią się od starek zabarwieniem cieków (nóg), które są koloru żółtawego, podczas gdy dorosłe osobniki mają cieki modro-popielate. Ubarwienie nóg stopniowo ciemnieje, jednakże jeszcze na początku zimy poznać możemy młódki po ciekach, które chociaż ściemniały, nie są jednak czystej barwy modropopielatej. Niekiedy spotykamy się z osobnikami białymi lub szaro-białymi; są to ptaki obdarzone albinizmem, który przeważnie ginie przy następnym pierzeniu się ptaka. Bielactwo znane jest w świecie ptaków i kuropatwy dosyć często są nim dotknięte.

Ulubionymi miejscami przebywania kuropatwy są pola uprawne, grunta urodzajne o różnorodnych zasiewach przeplatane łączkam , niewielkimi partiami zalesionymi, krzakami itp. Ponieważ kuropatwa jest ptakiem zasadniczo polnym przeto w okolicach o dużych kompleksach leśnych ptak ten nie występuje lub tylko w nieznacznej ilości, trzymając się leśnych enklaw, porębów, lub n elicznych zagonów gospodarskich, wrzynających się w lasy. Grunta sapowate, podmokłe o skąpej roślinności — nie odpowiadają kuropatwie, która nie posiadając należytej karmy, występuje na nich n elicznie.

Ptak ten również unika terenów gliniastych o podglebiu nieprzepuszczalnym, natomiast okolice piaszczyste o ile nie mają charakteru pustynnego (lotne piaski i wydmy), chętnie zamieszkują. Ponieważ liczne występowanie gatunku uzależnione jest od warunków środowiskowych, posiadających dodatnie strony, umożliwiające rozmnożę — przeto najw ększe nasilenie kuropatw jest w tych okolicach naszego kraju, które odpowiadają omawianym powyżej warunkom. Łatwość zabezpieczenia lęgów od wrogów (krzaki, remizy, skraje lasków) różnorodny pokarm (łąki, uprawne pola) sprzyjają rozmnoży kuropatw. Niemniej ważnym czynn kiem są warunki atmosferyczne, bowiem duże śniegi i mrozy dziesiątkują stada kur, jak również częste deszcze i chłody wiosny wpływają ujemnie na ich lęgi. Dlatego też w okolicach o klimacie umiarkowanym kury mniej są narażone na to niebezieczeństwo .

Omawiając pobieżnie warunki środowiskowe kuropatwy dodać musimy, że pracą w terenie podnieść możemy ilość lęgowych par i zabezpieczyć stada od śmierc głodowej w latach srogich zim. W naszym kraju, gdy tylko śniegi stopnieją, co ma zwykle miejsce w marcu — rodzinne stada rozpadają się i kuropatwy zaczynają tworzyć pary. N ezmiernie ciekawy ten okres w życiu ptaków poznać powinniśmy dokładnie, bowiem w czasie tym zmienia się usposob enie kuropatw. Jak wiemy, kuropatwa jest ptakiem stadnym, towarzyskim nawet tak dalece, że spotykamy niewielkie grupki ptaków złożone z samych kogutów, lub kur jałowych. Przebudzone na wiosnę instynkty macierzyńskie wybuchają z całą siłą i kuropatwy zaczynają tworzyć pary. W tym czasie są bardzo ruchliwe, przelatują z miejsca na miejsce i często wab ą się donośnym głosem „czyr-ryk czyr-ryk".

W rodzie kuropatwim koguty przeważają liczebnością kury, to też w okresie tworzenia par przy jednej starce uwijają się koguciki zawadiackie, burzliwe, chętne do awantur i bójek. Koguty nac erają na siebie, podskakują do góry, biją się dziobami i drapią pazurami.

Największe nas lenie toków ma miejsce rano o wschodzie słońca i

pod wieczór. Nie ulega wątpliwości, że nadmierna ilość kogutów wpływa ujemnie na lęg, utrudnia tworzenie się par, co opóźnia zaczęcie gniazdowania. Tym niemniej, pewna przewaga samców wpływa dodatnio, jako czynnik selekcyjny nie dopuszczający do degeneracji. Słabsze lub chore osobniki nie są w stanie utworzyć pary i muszą ustąpić przed silnym i zdrowym elementem.

Czas deptania uzależniony jest od pogody. Jeśli wiosna jest ciepła i wczesna — okres ten przypada na koniec kwietnia. W latach chłodnych wiosen zaczynają kuropatwy okres kopulacyjny w maju. W tym też czasie przystępuje starka do budowy niepozornego gniazdka, którego położenie uzależnione jest od warunków terenowych. Spotykamy gniazda w koniczynach, oziminach, na łąkach, pod osłoną krzaków, na skrajach lasków, w remizach itp. Nie zawsze gniazdo posiada należytą osłonę z roślin i często znajdujemy je w miejscach zdawać by się mogło najmniej odpowiednich do zniesień. Niepozorny, niewielki dołek, który kura sama wygrzebuje i wygładza piersią — wykłada ptak źdźbłami roślin, suchą trawą i własnym pierzem. Jajka odkłada starka codziennie, a ilość waha się od 9 do 20 sztuk. Najczęściej bywa 14 do 16 sztuk niekiedy więcej. Taczanowski podaje ilość jaj 25 sztuk. Krawczyński natomiast uważa, że większa ilość nad 20 sztuk — pochodzi od dwóch starek odkładających w jedno gniazdo. Ta ostatnia wiadomość zdaje się być mało prawdopodobna, zważywszy na monogamistyczne usposobienie kuropatw. U ptaków o poligamistycznych instynktach podobne wypadki mogą i zdarzają się częściej. Ilość zniesionych jaj uzależniona jest od czysto indywidualnych cech samicy. Najpłodniejsze są kury w wieku od 1 do 3 lat. Ostre i śnieżne zimy wpływają pośrednio na ilość zniesień, bowiem wyczerpane fizycznie ptaki poprzestają na mniejszej ilości jaj. Wysiadywanie trwa 21 dni. Jajka są koloru blado oliwkowego, w jednych zniesieniach spotykamy odcień czerwonawy — w drugich zaś seledynowy. Bez plamkowania. Powierzchnia mocno połyskująca. Zdarzają się jaja czyste białe lub płowo-białe. W razie zniszczenia pierwszych zniesień przystępują starki do powtórnego gniazdowania. W tym jednak wypadku ilość jaj jest zawsze mniejsza. W okresie zniesień jaj — starka siedzi na gnieździe dorywczo i łatwo opuszcza zniesienia, natomiast po złożeniu pełnej ilości jaj — ptak wysiaduje bardzo przykładnie. Niekiedy nawet gorliwość swoją przepłaca życiem, przytaiwszy się na gnieździe wobec zbliżającego się wroga. Rola kogutka tak podczas wysiadywania, jak i w okresie wodzenia — nie jest mniejsza od kury. Samczyk ostrzega wysiadującą samiczkę przed zbliżającym się niebezpieczeństwem, odwodzi wroga, w czasie zaś, gdy starka zeszła z gniazda, aby nieco posilić się — siada na jajkach.

Zwykle w czerwcu wykluwają się pisklęta i starki niezwykle pieczołowicie dbają o swój drobiazg.

Pisklęta kuropatwie są żywe, szybko biegają podążając za kurą, która wyszukuje im łącznie z kogutem smaczne robaczki. Stopniowo pokarm zmienia się i do strawy mięsnej dochodzą nasiona chwastów i zbóż. W razie grożącego niebezpieczeństwa starka ostrzega drobiazg który chowa się gdzie kto może, sama zaś łącznie z kogutem stara się hałaśliwym zachowaniem odwrócić uwagę wroga na swoją osobę. Kogut w tym wypadku przoduje w wybiegach. Pomimo jednak przezorności i poświęcenia starek spora część lęgów ginie. Duży zastęp wrogów dziesiątkuje ptaki. Lis, pies, kot, cała rodzina łasic, z ptaków gołębiarz, krogulec, sokół wędrowny, raróg, kania, błotniak, kruk, wrona siwa, sójka i wszędobylska sroka. Nie mniejsze szkody w lęgach kuropatwy wyrządza sam rolnik. Przy koszeniu łąki lub koniczyny wysiadujące kury dostają kosą po główkach lub słabe zielonki wyłapywane są i niszczone przez złośliwość i brak uświadomienia naszych kosiarzy. Pastuszkowie i niedorostki wtórują w tej barbarzyńskiej akcji w czym wspomaga ich kłusownik i wnykarz. Jak widzimy sporo wrogów mają nasze kuropatwy, a przecież nie jest to całkowita lista nieprzyjaciół. Poza tym męczą i gubią kuropatwy choroby, pasorzyty jelit, dróg oddechowych, glisty, kleszcze i wszy; z chorób epidemicznych dyfteria. To też rzadko która z kur dożywa sędziwego wieku 6 — 8 lat.

Kuropatwa jest ptakiem wysoce pożytecznym dla rolnika, niszczy ona cały zastęp szkodliwych owadów i ich larw oraz nasiona chwastów, z którymi walczy rolnik. W skład pokarmowy kuropatwy wchodzą różne owady, jak: stonka ziemniaczana, błyszczka jarzynówka, drutowce, larwy sprężyków, chrząszcze, gąsiennice między innymi bielika kapustnika, ślimaki, ćmy, koniki polne, nasiona chwastów i ziół, pędy różnych roślin polnych i łączkowych, zboże, które spadnie z kłosów, proso, konopie, hreczkę. W zimie żywi się, między innymi pędami ozimin, poza tym jagodami.

Kończąc ten krótki szkic chciałbym poruszyć zagadnienie wędrówek kuropatw. Jak wiemy kuropatwa jest ptakiem osiadłym tzn. w okresie jesienno - zimowo - wiosennym nie podejmuje przelotów i trzyma się całe życie w miejscowości skąd pochodzi. Tym niemniej w łonie tego gatunku spotykamy rozbieżności wynikłe z warunków klimatycznych. Kuropatwy zamieszkujące północne rejony, na skutek dużych mrozów i opadów śnieżnych — zmuszone są do emigracji i podejmują przeloty. Na przykład w Środkowej Azji w latach surowych zim nadlatują stada kuropatw z północy (Spangienberg 1949). Przeloty kuropatw zauważono w różnych latach i w Europie, co spowodowało najprzeróżniejsze domysły i dysputy ornitologiczne. Czy wytworzyła się odrębna rasa o właściwościach wędrowniczych — niewiadomo, w każdym razie przelotne stada kur w różnych krajach Europy i w różnych latach — zauważono. Kwestia powyższa pozostaje do tej pory niewyjaśniona.

ST. ŁYSIŃSKI

Ptactwo mięsożerne w gospodarstwie rolniczo - łowieckim.

GATUNKI krajowego ptactwa mięsożernego, które przez tępienie zwierząt kręgowych wywierają jakikolwiek wpływ na gospodarstwo wiejskie a w szczególności łowieckie, można zgrupować bądź to według ich charakterystycznych cech rodzajowych, bądź według rodzaju pożywienia, które z kolei zależeć będzie od pory roku i typu obszaru występowania gatunków w kraju.

Od typu terenu i obfitości pożywienia zależy też głównie częstość występowania gatunku, tj. ilość osobników tego gatunku, prócz tego ważnym czynnikiem jest tu obecność wrogów danego gatunku.

Grupy takie będą obejmowały bądź ptactwo wybitnie mięsożerne, bądź takie, które prócz mięsa spożywa sporo owadów, a niekiedy i pokarmy roślinne, lecz znaczenie jego w gospodarstwie potęguje się głównie przez masowe występowanie. Ta masowość, względnie częstość występowania gatunku, da się określić na przykład w kilometrach kwadratowych obszaru przeciętnie potrzebnego dla gnieżdżenia jednej pary ptaków.

Na podstawie wytrwałej i dokładnej obserwacji niszczenia zwierząt kręgowych przez ptaki (badanie zawartości wola i żołądka) można wnioskować o ich pożyteczności lub szkodliwości (dla gospodarki człowieka — przypisek redakcji).

Na ogół według typu terenu występowania i rodzaju pożywienia można ptactwo mięsożerne dość przejrzyście przedstawić w następujących ośmiu grupach:

1. Rabusie ptaków i ssaków — właściwe ptaki drapieżne: orły, sokoły, jastrzębie itp.
2. Niszczyciele różnych gryzoniów i częściowo zwierzyny łownej — nocne ptaki drapieżne: puchacze, puszczyki i inne sowy.
3. Niszczyciele różnych kręgowców — wielkie ptaki brodzące: czaple i bociany.
4. Rybożerne nurkujące: nury i perkozy.
5. Rybożerne żeglujące: mewy i rybitwy.
6. Wszystkożerne: krukowate i dzierzby.
7. Drobne rybożerne lądowe: zimorodek i pluszcz.
8. Morskie nurkujące: alka, maskonur i nurzyki.

W opisach poniższych wypadnie oczywiście pominąć dużo gatunków nie mających znaczenia dla łowiectwa.

W wyżej wymienionych grupach za **szkodliwe** należy uważać:

1) wszystkie pospolite gatunki ptaków drapieżnych, niszczące zwierzynę łowną.

2) drapieżniki rozpowszechnione tępiące ptactwo nie stanowiące wprawdzie zwierzyny łownej przeważnie drobne ptaki śpiewające, które przez tępienie owadów pośrednio oddają rolnictwu, leśnictwu i ogrodom znaczne usługi,

3) gatunki ptaków wszystkożernych występujące masowo i tępiące, między innymi, różne pożyteczne kręgowce.

Za **pożyteczne** uznać należy:

1) przede wszystkim ptaki drapieżne dzienne i nocne, które niszczą kręgowce szkodliwe, jak: myszy szczury, chomiki, susły, żmije itp.

2) gatunki wszystkożerne występujące masowo, które prócz owadów i pokarmów roślinnych niszczą olbrzymie ilości myszy;

Znaczna większość gatunków ptactwa mięsożernego jest gospodarczo **obojętna,** ponieważ: 1-o te gatunki reprezentuje u nas znikoma ilość osobników; 2-o niszczą one zwierzęta mało pożyteczne, względnie mało szkodliwe, nie mają zatem żadnego wpływu na ogólną gospodarkę łowiecką, rybną i rolniczo - leśną.

W praktyce do obojętnych gospodarczo należy zaliczyć też wszystkie ptaki drapieżne wielkie, nader rzadkie, choć mogą one wyrządzać znaczne szkody lokalne przez niszczenie zwierzyny, jak to czynią orły i puchacze, bądź też przynosić pożytek doraźny przez usunięcie tu i ówdzie padliny, jak np. sępy. Ponieważ jednak piękne te i rzadkie gatunki przedstawiają znaczną wartość naukowo - estetyczną dla kraju, zatem i ogólny bilans gospodarki naturalnej przemawia na ich korzyść. Toteż ptaki te korzystają u nas z zupełnej ochorny łowieckiej, a gniazdowiska ich wchodzą w obręb specjalnych rezerwatów.

Po tych wstępnych uwagach możemy przejść do szczegółowego przeglądu tych tak interesujących każdego myśliwego gatunków.

1. PTAKI DRAPIEŻNE DZIENNE

a) Orzeł przedni i orzeł zys (Aquila nobilis i A. chrysaetus — rys. 1) Długość do 95 cm, siąg do 230 cm. Gatunki te stają się u nas coraz rzadsze skutkiem ubywania starodrzewu i przyrostu ludności, a zwłaszcza uprzemysłowienia. Jedna para przypada przeciętnie na około 10.000 km2 powierzchni kraju. Gniazdo orła zbudowane jest przeważnie z gałęzi, gliny, mchu, torfu itp., założone zwykle bywa w miejscu niedostępnym na drzewie lub skale. Samica niesie w marcu — kwietniu 1 — 2 jaja białe, chropowate, kształtu elipsoidu, tj. o symetrycznej krzywiźnie powierzchni. Pożywienie orła składa się najczęściej z zajęcy, znacznie rzadziej z młodych sarenek, głuszców, gęsi, żurawi, drobiu itp.; w górach łowi świstaki i napada na kozice. W ostateczności nie gardzi nawet padliną, o ile jest jeszcze świeża. Szkody lokalne wyrządza znaczne, ogólne prawie żadne. Ochraniać orły należy przez niepłoszenie (zakaz zbliżania się do gniazd), w razie zaś koniecznej potrzeby, przez umiejętne dostarczanie żywności, a także niewycinanie wielkich drzew, stanowiących osłonę i miejsce ich spoczynku.

b) Orzeł bielik (Haliaetus albicilla — rys. 2). Siąg skrzydeł nieco większy niż u gatunku poprzedniego, ogon za to krótszy, sterówki białe, dziób rogowo - biały, potężniejszy niż u orła przedniego. Niesie się w marcu — kwietniu. Częściej spotykany niż orzeł przedni, zwłaszcza na Pojezierzu, w lasach równinnych. Pożywienie jego składa się z zajęcy, większych ptaków wodnych i dużych ryb które łowi szponami, uderzając z góry w wodę i unosi w szponach na wyspę lub drzewo. Podlega ochronie.

c) **Jastrząb kuropatwiarz** (Astur gentilis — rys. 3). 1 para na około 100 km2. Znosi w kwietniu — maju 2 — 4 jaja. Gnieździ się na wysokich drzewach. Siąg do 115 cm. Sterówki długie. Lot bardzo zwinny mniej za to szybki, składa się z równych szybkich uderzeń i płynnego żaglowania (poślizgu) na przemian. Ta równość okresów jest charakterystyczna dla lotu jastrzębi. Pożywienie jego w zimie stanowią głównie kuropatwy. Gołębie porywa rzadko i tylko znienacka, uderzając na siedzące. Unosi nawet stare kury domowe, choć ze znacznym wysiłkiem. Padliny nigdy nie jada. W lecie żywi się drobnym ptactwem śpiewającym, jak: drozdy, gajówki, muchołówki, chwytane w locie, których delikatne mięso przekłada nad wszelkie inne. Jest zatem szkodnikiem równie dla łowiectwa, jak i dla gospodarstw rolniczo - leśnych.

Jak widać z dołączonej tablicy sylwetek, kuropatwiarz w locie (rys. 1) odznacza się zaokrąglonymi skrzydłami i długim, wachlarzowatym ogonem.

d) **Jastrząb — krogulec** (Accipiter nisus — rys. 4). 1 para na około 50 km2. Niesie w dobrze osłoniętym gnieździe na średniowysokich drzewach od 4 do 6 jaj w maju — czerwcu. Lot podobny do kuropatwiarza. Bez porównania mniej szkodliwy od poprzedniego, ponieważ łowi przeważnie drobne ziarnojady, których pożytek jest dość problematyczny; na przykład 500 wróbli - mazurków w porze dojrzewania pszenicy, siadając na kłosach zjada w ciągu miesiąca około 3 kwintali wilgotnego jeszcze zboża, zaś masy makolągw, dzwonów itp. nieraz zupełnie pustoszą łany tłustoziarnistych roślin uprawnych. Ponieważ jednak łowi skowronki, przepiórki, świergotki i inne ptactwo polne, jest na ogół szkodliwy (p. sylweta rys. 2 — krogulec w natarciu).

e) **Sokół wędrowny** (Rynchodon (Falco peregrinus) — rys. 5. Długość 45 — 50 cm. Wierzch brunatno-czarniawy, spód płowo-biały, lekko prążkowany. 1 para na około 2.500 km2. niesie w marcu — kwietniu 3 — 4 jaja, gniazda zakłada w dużych lasach


1
2
3
4
5
6
7
8
9
10
11
12

na bardzo wysokich drzewach. W Warszawie gnieździ się niekiedy w Łazienkach. W wielkich miastach łowi gołębie domowe, po lasach zaś grzywacze, a także niezbyt stare gawrony. Poza tym bierze w powietrzu wszelkie lotne ptactwo, jak: krzyżówki, cyranki i bekasy. Siedzącego ptactwa nie napastuje, szkody czyni na ogół znikome. Samce znacznie mniejsze od samic — brane są często przez myśliwych za samice kobuza. Siedząc, trzyma się garbato na nóżkach wyprostowanych, po czym łatwo go poznać. Charakterystyczna sylweta sokoła (rysunek 3) świadczy o niezwykle szybkim natarciu, pozwalającym mu na łowienie ptactwa wyłącznie w locie.

f) **Sokół kobuz** (Falco subuteo — rys. 6. Upierzenie podobne nieco do poprzedniego, lecz uderzającą różnicę stanowią ciemnokasztanowate nogawice i podłużne, gęste plamy na spodzie. 1 para na około 200 km². Długość do 36 cm, siąg około 60 cm. Lot bardzo szybki i zwinny. Gnieździ się na drzewach iglastych (przeważnie świerki i sosny) — gniazda dobrze osłonięte od spodu. Jaj niesie 4 — 5. W zimie nader rzadki. Łowi tylko w locie, najwięcej jaskółki, następnie skowronki; jego największą zdobycz stanowią: wilgi, szpaki i bekasy. Ptactwa przyziemnego, jak: kuropatwy i przepiórki, nie łowi. Szkody czyni znacznie mniejsze niż krogulec. Sylweta kobuza w natarciu (rys. 4) przypomina kształtem sokoła wędrownego.

g) **Sokół pustułka** (Cerehneis tinnunculus — rys. 7). Długość do 45 cm. Siąg około 75 cm. Ogon dość długi. Wierzch jasno rdzawy, czarno nakrapiany, spód różow płowy, z rzadka nakrapiany, pas na końcu sterówek czarny, biało zakończony. 1 para na około 50 km². Gniazda zakłada w dziuplach, wieżach i kominach fabrycznych, jak również w pustych hallach. Lot ma lekki, miękki, wahający się, zatrzymuje się w miejscu, trzepocząc, spada na zdobycz niezbyt szybko, w kierunku nieco skośnym. Łowi głównie myszy polne, poza tym wszelkie drobne gryzonie, czasem młode, nielotne skowronki. Pustułka jest dla rolnictwa bardzo pożyteczna. Lot ma powolny, sylwetę widać w rysunku 5.

h) **Myszołowy** (Buteo buteo — rys. 8) w kilku odmianach i **błotniaki:** zbożowy i blady — są to gatunki niezmiernie pożyteczne dla rolnictwa, bowiem tępią one masy myszy. Myszołowy prawie zawsze zimują; podczas długotrwałych obfitych zamieci często giną z głodu. Pamiętając o tym trzeba im zakładać nieco drobnej padliny, którą dostrzegą, krążąc na niewielkich nawet wysokościach. Lot myszołowa powolny, żaglowy, obrazuje sylwetka (rys. 6). Błotniaki pożyteczne łatwo odróżnić od szkodliwego błotniaka stawowego, po mniejszych wymiarach i jaśniejszym upierzeniu. Samce są jasno siwe i o locie miękkim i wahającym, przypominają nieco mewy. Skoki ich są jeszcze wysmuklejsze niż u jastrzębi. Nie siadają na drzewach i nie łowią w locie, lecz chwytają myszy i krety, chodząc szybko po ziemi. Wszystkie błotniaki odlatują na zimę. Mniej pożyteczne dla roli i lasu są **kanie (Milvus milvus)**, które prócz drobnych gryzoniów i gadów chwytają czasem młode zajączki, kuropatewki i kurczęta domowe. Są one dość rzadkie, przy tym nie tak odważne, jak jastrzębie: przy człowieku nie odważają się uderzać na drób. Na ogół należą do obojętnych dla łowiectwa.

i) **Gadożer** (Circaetus gallicus — rys. 11) należy do pożytecznych, lecz nader rzadkich gatunków. Tępi on żmije, węże, jaszczurki, żaby i gryzonie, chodząc po lesie. Czasem krąży bardzo wysoko nad lasami, wypatruje wtedy większą zwierzynę, jak: wiewiórki, króliki, małe zajączki. Porywa też wszelkie postrzałki. Dawniej latem spotykałem je w puszczach sierakowskiej i kampinoskiej.

j) **Błotniak błotny, czyli stawowy** (Pygargus aeruginosus — rys. 9) — należy do największych szkodników. Wielkości kuropatwiarza, lecz wysmuklejszy, o upierzeniu brunatnordzawym. Tępi on kaczki, cyranki, czajki i inne ptactwo wodne i łąkowe, pożerając jaja oraz bijąc stare ptaki na gniazdach. Sylweta (rys. 7) przedstawia jego ostro zakończone skrzydła o długich ramionach i długi, lecz rozwinięty ster, świadczące o locie wahającym się, jak u mew.

k) **Rybołów rzeczny** (Pandion haliaetus — rys. 10), należy do gatunków rzadkich i jest jedynym w swoim rodzaju. Błękitnawym obuwiem nóg i wielką rozpiętością skrzydeł, których siąg wynosi 150 cm, przy długości ptaka 60 cm, przypomina nieco gadożera; prócz tego w locie rzuca się w oczy srebrzysta białość spodu upierzenia. Lot jego jest wspaniały, przeważnie żaglowy. Sylweta (rys. 8) wskazuje, że ster rybołowa jest w locie stale szeroko otwarty; ptak zwiera go tylko przy spadaniu Niesie się w kwietniu — maju. Jaja jego są czerwono-białawe, kasztanowato-plamiste. W rzekach i jeziorach łowi większe ryby, głównie leszcze. Prócz ryb nie jada żadnych kręgowców. **W hodowli karpi może niekiedy robić szkody czysto lokalne.**

2. PTAKI DRAPIEŻNE NOCNE.

a) **Puchacz** (Bubo bubo — rys. 11). Ptak rzadki: 1 para na około 10.000 km². Spotykałem je przeważnie w wilgotnych częściach lasów, mianowicie: w okolicach Skarżyska, w lubelskim koło Lubartowa i Puchaczowa, na Mazowsu nad Orzycem, poza tym w górach Krakonoszach, mniej więcej na północ od Jeleniej Góry. Lubi on miejsca mało dostępne dla ludzi, skały górskie lub łozy wśród bagien leśnych. Gniazdo obszerne z gałęzi, wysłane mchem, turczycą - pierzem, zakłada nie w dziupli, lecz na wierzchu. Poluje w nocy. Zdobyczą jego są przede wszystkim zające, poza tym młode sarny, głuszce, cietrzewie, bażanty, kaczki i kuropatwy, które, lecąc nocą nisko nad polami, wypatrują podczas ich snu, widzi on bowiem zwierzęta ciepłokrwiste w ciemnościach. Przy okazji chwyta też szczury. Podczas słoty nie poluje, choć w dni słoneczne lubi korzystać z kąpieli przelotnego deszczu. Szkody wyrządzane przez puchacza, dla jego rzadkości, są znikome w gospodarstwie ogólno krajowym. Głos jego — to donośne u-hu-hu-hu! lub — „pochwał"!

b) **Puszcz uralski** (Strix uralense — rys. 15). 1 para na około 5.000 km². U nas nigdzie nie spotykałem, poza Karpatami, — gdzie jest ich dość dużo. Na Podkarpaciu puszcz tępi zające, w mniejszym stopniu wiewiórki, myszy, koszatki i inne drobne gryzonie. Poluje też w dzień. Szkody lokalne znaczne, ogólne — znikome. Można by stosować pewien odstrzał.

c) **Puszczyk** (Strix aluca — rys. 12). Najpospolitsza z sów. Gnieździ się w dziuplach starych lip, dębów, kasztanów itp. Trzyma się całymi rodzinami, tj. po 7 sztuk razem, zwolna koczując po lasach i parkach, gdzie z wieczora młode wydają swój odzew „psich"! Stare zaś wydają głos podobny do śmiechu lub nawołują: „kuwit"! Głównym pożywieniem puszczyka są: mysz leśna, ruda, z czarną pręgą na grzbiecie oraz mysz polna i domowa, łowiona koło gumien. Jest on obok innych mniejszych sów nader pożytecznym ptakiem. Z tych ostatnich płomykówka (Tyto alba) trzyma się prócz starych drzew liściastych, najczęściej starych, opuszczonych budynków, wieżyczek, gołębników, stajni, owczarni, stodół. Przebywa też w największych nawet miastach. Tępi prócz myszy — również szczury, jest więc bardzo pożyteczny.

(Dokończenie nastąpi)



Z. KOWALSKI

Polowanie na jelenie w czasie rykowiska

WSKAZÓWKI I RADY PRAKTYCZNE PRZED SEZONEM

ROZRÓŻNIAMY następujące sposoby polowań na jelenie w czasie rykowiska:

1) Czaty (zasiadkę).
2) Podchód.
3) Wab.

1. Czaty (zasiadka).

Prawidłowe czaty winny odbywać się na ambonie. Wszelkie zasiadanie na jelenia przez myśliwego ukrytego w krzakach czy w jałowcu prawie nigdy nie prowadzi do celu. Po pierwsze, zwierzę tak ostrożne, jak jeleń łatwo dostanie wiatru od człowieka, znajdującego się na poziomie ziemi, po drugie, jeleń bardzo łatwo dostrzeże myśliwego w chwili ruchu głowy, podnoszenia broni do oka, czy choćby odganiania natrętnego komara. Trzecim minusem czatów na ziemi jest słaba widoczność i związana z tym trudność właściwej oceny jelenia.

Inaczej przedstawia się ta sprawa, gdy myśliwy czatuje na prawidłowo postawionej i urządzonej ambonie.

Ambona taka winna być budowana w miejscach stałych przechodów jeleni, które o ile konfiguracja lasu, nie zmieni się zasadniczo, nie ulegają większym zmianom w ciągu kilku czy nawet kilkunastu lat.

Wysokość podłogi ambony od ziemi winna wahać się od 3,5 do 8 m, w zależności od terenu, w jakim jest ona zbudowana. Budując ambony należy pale mocno wpuścić w ziemię i nie żałować trochę grubszego drzewa na konstrukcję, gdyż chwiejąca się zbyt delikatna ambona powoduje później niezrozumiałe dla strzelca pudła. Część słupa wpuszczona w ziemię winna być opalona lub posmarowana karbolineum.

Widoczność z ukrytej w koronach drzew ambony powinna być dobra. Niepotrzebne gałęzie sąsiednich drzew wskazanym jest usunąć, a o ile jest niezbędne i możliwe należy wyciąć w zagajniku otaczającym ambonę gwiaździście kilka przecinek, na których możliwe będzie oddanie strzału do przesuwającego się gąszczem zwierza.

Na czaty na ambonie należy zasiadać wcześnie i nie czyniąc niepotrzebnych śladów naokół, najlepiej podjeżdżając wózkiem do samej drabiny, wiodącej na ambonę.

Wchodząc na ambonę należy unikać hałasów, zawczasu przed sezonem poprawiając trzeszczące stopnie drabiny. Załatwianie naturalnych potrzeb pod amboną lub w jej bezpośrednim sąsiedztwie jest niedopuszczalne.

Wieczorem w czasie rykowiska zasiada na ambonę myśliwy koło godz. 15.30, rankiem na godzinę przed wschodem słońca.

Pozostawienie towarzyszącego myśliwemu przewodnika czy gajowego pod amboną powoduje nieudanie się czatów z powodów, jak podano wyżej.

W czasie czatowania na ambonie należy zachowywać się spokojnie i cicho.

Trzeszczące siedzenie czy podłogę ambony wskazanym jest poprawić przed sezonem tak jak i drabinę.

Płoszenie wszelkiego zwierza, przechodzącego czy pasącego się w pobliżu ambony przez zbędne pokazywanie się i poruszanie na ambonie, celowanie, schodzenie itp. jest bardzo niewskazane, gdyż odstrasza to dzikiego zwierza od budowli, do której przyzwyczaił się równie dobrze, jak np. do wieży triangulacyjnej czy paśnika.

Zaznaczam, że czatując na wypatrzonego jelenia, często starego wstecznego byka, bądź byka mądralę, lepiej jest wstrzymać się od niepotrzebnych strzałów do przypadkowych dzików, rogaczy, albo teżalisów.

Na zakończenie przestrzegam Kolegów myśliwych, że choć znajdujemy bardzo wiele ambon na Ziemiach Odzyskanych, ale ambony te nieremontowane od dłuższego czasu, posiadają przeważnie belkowanie zmurszałe i nadgniłe. Wejście na taką ambonę może skończyć się wypadkiem, jakich kilka miało już miejsce.

2. PODCHÓD

Podchód jelenia w czasie rykowiska, należy do dużych umiejętności łowieckich. Podchodząc jelenia myśliwy musi stale pamiętać o znakomicie rozwiniętych zmysłach tego zwierza tzn. wietrze, wzroku i słuchu. Ponadto myśliwy winien dokładnie znać las, by wiedzieć, z której strony i jaką ścieżynką uda się niedostrzeżonym, pod wiatr, podejść żerującą sztukę. Wielkie usługi oddają myśliwym ścieżki podchodowe, niestety są one przygotowane w niewielu tylko łowiskach. W każdym razie należy pamiętać, że przed sezonem ścieżki takie winny być czysto wygrabione z szyszek i posuszu, gdyż w przeciwnym razie użytkowość ich spada do zera.

Ścieżki podchodowe co 50 — 100 kroków winny mieć krótkie odgałęzienia, dochodzące bezpośrednio do zrębu czy łąki.

W czasie rykowiska podchód będzie przeważnie miał miejsce w postaci pogoni za ryczącym i posuwającym się bykiem, bądź przecinania na znajomych przesmykach drogi chmary jeleni.

Należy pamiętać, że ryczące jelenie ciągną zawsze pod wiatr, zataczając jednak mniej lub więcej foremne koło ku swym dziennym ostojom. Ostoi takich każda chmara ma kilka. I w zależności od wiatru ku jednej ze swych ostoi będzie ona zmierzać.

Ważną rolę w czasie podchodu gra ubiór myśliwego. Winien on być więc przede wszystkim barwy ochronnej, pozatym płaszcz nie może być zrobiony z szeleszczącego materiału. Obuwie do podchodu najlepsze to trzewiki na gumowej podeszwie, nigdy długie buty, gdyż o cholewy tych ostatnich hałasują mocno gałęzie i wrzosy. Ubierać się na pochód nie należy zbyt ciepło, bowiem ruchu zażywa się niemało często w czasie pogoni za bykiem ruchu mocno forsownego.

Podchodząc do brzegu zrębów czy innych miejsc odkrytych należy się posuwać bardzo wolno, lornetując już przez drzewa i po przejrzeniu przez szkła miejsc odkrytych dobrze i uważnie przejrzeć brzegi lasu po przeciwnej stronie, na skraju którego jelenie lubią się zatrzymywać wietrząc i ocząc. Po dojściu do polany czy halizny należy postać na jej brzegu bez ruchu przez 10 — 15 minut, choć nic na haliźnie nie widać, by dać czas zwierzowi, stojącemu w pobliżu, a zaniepokojonemu trzaśnięciem gałązki, innym podobnym głosem czy ruchem do uspokojenia się i wyjścia na otwarte miejsce. Zręby zarośnięte częściowo bądź pokryte wysoką trawą należy lustrować dokładnie, gdyż jelenie często wylegują się w kąpielisku na otwartym miejscu i dopiero ruch wieńca zaniepokojonego zwierza zdradzi miejsce, gdzie się jeleń znajduje.

Podchodząc sztukę pasącą się należy posuwać się naprzód tylko wtedy, gdy rwie ona trawę, opuściwszy łeb do ziemi. Jeżeli żeruje cała chmara, posuwać się wtedy, gdy licówka pasie się spokojnie.

Jeżeli w czasie rykowiska przejdzie przez dukt czy miejsce odkryte jedna lub więcej łań należy pozostać w miejscu i nieporuszenie czekać przez pół godziny albo nawet dłużej, gdyż byk może po takim dopiero przeciągu czasu wędrować po śladzie, szukając.

Idąc duktami dobrze jest w miejscu skrzyżowania duktów przystanąć i powoli wyjrzeć na prawo i lewo, czy sztuka jakaś nie stoi na linii.

Jako zasadę w czasie podchodu należy przyjąć: **chodzić powoli, cicho, nie robiąc gwałtownych ruchów, często zatrzymywać się i wypatrywać.** Wychodzić na pochód należy wcześnie, tak aby być w lesie w czasie rykowiska o zmroku na dobrą godzinę przed wschodem



16-tak poznański. Fot. T. Rafiński

słońca, a w okresie innym o świcie umożliwiającym już strzał.

3) Wab

Jeżeli uważamy polowanie na rykowisku za najwspanialsze polowanie na świecie, to polowanie na wab jest ukoronowaniem tego rodzaju łowów. Polowanie na wab, daje myśliwemu możność spotkania szeregu byków, znajdujących się w łowisku, bowiem poza możliwością oceny licznych jeleni, często udaje się wabiącemu wyciągnąć z gąszczu byka samotnika, wiekowego starca, albo też złośliwca, którego w innych warunkach w ogóle nie możnaby było dostać na lufę.

Polowanie na wab jest polowaniem bardzo wysokiej klasy, jest też polowaniem nader trudnym. Kto sztuki wabienia nie posiadł w dostatecznym stopniu, nie powinien urządzać ryków na muszki czy jęków na szkle, gdyż może całe rykowisko w łowisku rozpędzić na cztery wiatry.

Wabienia nie należy też nadużywać, nie powtarzać go w jednym i tym samym miejscu co ranek i wieczór.

Wabimy na szkle od lampy naftowej (najlepiej Nr 12), na muszki tryton z obciętym ostrym końcem, lub też na odpowiednio upiłowanym rogu bawolim. Należy przytem pamiętać, że szkło tłucze się łatwo, toteż jadąc na rykowisko trzeba zabrać ze sobą kilka szkieł zapasowych.

Wabimy samodzielnie lub też z pomocnikiem.

Wabienie może polegać na następujących zasadach.

Pierwszą zasadą, najłatwiejszą, jest pobudzenie rykowiska, bądź w ogóle rozpoczęcie rykowiska naśladowaniem głosu jelenia byka.

Drugą — to wabienie w czasie posuwania się za wędrującym przy chmarze jeleniem. Wędrujący byk często zatrzyma się na głos wabiącego na przecince przy haliźnie. Trzecią wreszcie zasadą — to przywabienie byka do siebie.

Ten ostatni sposób wymaga już nielada mistrzostwa, szczególnie, aby wyciągnąć, odzywającego się wyłącznie po gąszczach jelenia, albo też zmusić do odezwania się i podejścia na strzał takiego byka, który odprawia swe rykowisko cichcem, z rzadka tylko pomrukując i tym samym nie dając myśliwemu możności spotkania go na strzał.

Wabiąc, nie należy tylko i wyłącznie naśladować głosu godowego jelenia, ale wskazanym jest również imitować inne odgłosy, które wtórują oznajmianiu się byka. I tak od czasu do czasu dobrze jest złamać w palcach gałązkę, naśladując ostrożny krok zwierza, albo też laską przesunąć po gałęziach czy pniach, podobnie jak czyni to jeleń, ocierając wieniec o drzewo.

Artykuł niniejszy nie jest podręcznikiem wabienia, toteż ograniczyć swe uwagi o wabieniu muszę tylko do uwag natury ogólnej i rad praktycznych. Bowiem nauczyć się można wabienia tylko słuchając głosu jeleni i wskazówek mistrza w tym fachu. Poza tym myśliwy nie posiadający odpowiednio muzykalnego ucha i zdolności wabiarskich nigdy nie nauczy się poprawnie wabić.

Polując z wabiarzem - pomocnikiem wskazanym jest, aby myśliwy pozostawał w miejscach gęstszych, ale w warunkach możliwych dla oddania strzału i właściwej oceny wieńca, a wabiarz odzywając się na muszki cofał się, pozostawiając myśliwego między sobą a odpowiadającym na wab bykiem. Często bowiem zdarza się, że jeleń odzywa się, posuwa się naprzód, kołuje, ale wyjść na miejsce bardziej czyste na strzał nie chce.

Polując samemu z wabiem należy muszkę, róg czy szkło mieć zawieszone na szyi na sznurku, byk może się ukazać niespodziewanie i trzeba mieć w każdej chwili ręce wolne dla chwycenia za lornetę czy sztucer.

INŻ. EDWARD FRANKIEWICZ

Hodowla

W JEDNYM ze swoich artykułów mających zadanie krzewienia idei postępowego łowiectwa, zwróciłem uwagę kolegów myśliwych na potrzebę i konieczność większego zainteresowania się przelotnym ptactwem łownym, zwłaszcza przepiórką. Większość bowiem gatunków tego ptactwa gnieździ się u nas, a tym samym należy do naszej rodzimej fauny, z tego też względu powinniśmy się zatroszczyć o los tej zwierzyny i otoczyć ją opieką narówni z gatunkami osiadłymi w naszym kraju.

Pomieszanie pojęć okresu kapitalistycznego sprawiło, że wielu myśliwych niewłaściwie ustosunkowało się do ptaków, opuszczających swoją ojczyznę na okres zimowy, często nie uważając ich nawet za zwierzynę. Tymczasem ptaki te stanowią część składową naszego krajobrazu oraz biocenozy naszej przyrody i odgrywają niepoślednią rolę zarówno w łowiectwie jak i w innych gałęziach gospodarki człowieka.

Podobnie jak zwierzyna zimująca u nas jest narażona w okresie śniegów i mrozów nie tylko na brak paszy, ale głównie na prześladowanie ze strony wnykarzy i sidlarzy, ptakom przelotnym zagraża prócz trudów dalekich wędrówek, niesprzyjających warunków atmosferycznych lub technicznych urządzeń, jak np. przewody wysokiego napięcia itp., przede wszystkim niegościnne przyjęcie ze strony słonecznych krajów zamorskich.

Osiadłe na stałe w naszym kraju gatunki zwierzyny mamy możność otoczyć opieką w ciągu całego roku przez właściwą organizację łowiectwa i czynników ochrony przyrody oraz przez krzewienie wśród naszego społeczeństwa idei ochrony przyrody i przez szerzenie znajomości znaczenia zwierząt dla kultury i gospodarstwa narodowego; natomiast w krajach południowych, będących celem jesiennej wędrówki ptaków lub leżących na szlaku ich przelotów, obecne rządy tych krajów i ich anglosascy opiekunowie bynajmniej nie są zainteresowani w krzewieniu idei ochrony przyrody.

Postępowe ujęcie tej idei w ustroju socjalistycznym, polegające na właściwym i rozsądnym gospodarowaniu naturalnymi bogactwami przyrody, do których należy również zwierzyna, jest obce ustrojowi kapitalistycznemu. Wyzysk człowieka przez człowieka idzie tam w parze z rabunkowym użytkowaniem tworów przyrody.

Od dawna europejskie i afrykańskie wybrzeża Morza Śródziemnego w czasie dwukrotnych w roku wędrówek ptactwa przelotnego są terenem masowego łowienia nie tylko ptaków uznanych u nas za zwierzynę łowną, jak np. przepiórki, lecz również drobnych śpiewaków, jak skowronki, pliszki itp. „Łowy" te są jedną z głównych przyczyn gwałtownego zmniejszania się ptactwa przelotnego, a nawet zagrażają niektórym gatunkom zupełną zagładą.

Już w końcu ubiegłego stulecia sprawa ochrony przepiórki, szczególnie tępionej w krajach śródziemnomorskich, była tematem zainteresowania prasy łowieckiej, a nawet rządów poszczególnych państw Europy Środkowej, które wprowadziły zakaz przewozu żywych przepiórek, wysyłanych między innymi do Anglii.

Łowiec Polski podaje wiadomość w nr. 3 z 1900 r., że według obliczeń ornitologów w roku 1899 ubito i złowiono około 8.000.000 przepiórek, z czego w samym Egipcie złowiono 2.070.000 sztuk. W nr. 11 Łowca Polskiego z 1900 r. znajdujemy wzmiankę, że rząd niemiecki zabronił przewozu do Anglii w czasie ochronnym żywych przepiórek, przeznaczonych tam na spożycie; nr. 21 Ł. P. z 1902 r. czytamy, że w dniu 24 lipca tego roku w Czechach władze kolejowe skonfiskowały na dworcu w Eger skrzynię z 200 żywymi przepiórkami, przeznaczonymi dla jednego z domów handlowych w Altenburgu, obdarzając ptaki wolnością. W nr. 1 Ł. P. z 1902 r. jest opis sposobu łowienia przepiórek w Egipcie przez beduinów. Kopią oni na wybrzeżu długie płytkie rowki, w których zmęczone przelotem przez morze ptaki szukają wypoczynku i schronienia przed słońcem, w następstwie czego są masowo łowione przez ludność wprost rękami.

W OSTATNIM okresie międzywojennym stwierdzono gwałtowny ubytek przepiórek w Europie i na skutek powziętej uchwały Międzynarodowej Rady Łowieckiej uzyskano u rządów odnośnych krajów zakaz łowienia przepiórek na wybrzeżach śródziemnomorskich. Skutki tych zarządzeń ochronnych dały się zauważyć u nas już po kilku latach. Charakterystyczne „pit-pilit" zaczęło przed drugą wojną światową znów rozbrzmiewać latem na naszych polach; w jesieni zaś przy sposobności polowania na kuropatwy spotkanie przepiórki nie należało już do rzadkości.

Okres wojny i pierwszych dwóch lat powojennych w dużym stopniu, moim zdaniem, przyczynił się do rozmnożenia przepiórek. Tłumaczę to działaniami wojennymi w Afryce i Włoszech oraz zaminowaniem wybrzeży morskich, co uniemożliwiało łapanie ptactwa przelotnego.

W latach 1946 i 1947, mając możność prawie codziennego przebywania w polu w okresie wiosenno-letnim w dalszych i bliższych okolicach Radomia, zauważyłem dużą ilość przepiórek, niespotykaną w

(Dokończenie ze str. 17)

Jeleń jest zwierzyną piękną i szlachetną, toteż należy przyjąć za zasadę, że strzelać go nie można nigdy, jak zresztą i żadnej zwierzyny łownej, w warunkach, które uniemożliwiają właściwe umieszczenie kuli, to jest na zbyt duże odległości, w zbyt skąpym oświetleniu, bez lunety, przez krzaki, lub w nieodpowiedniej pozycji na przykład: ponad 80 kroków na sztych lub w lustro od tyłu.

Jeleń jest zwierzęciem twardym na kulę, a specjalnie odpornym w czasie rykowiska na wszelkie postrzały, nie mówiąc już o postrzale na miękkie, bądź na bardzo niską komorę. Strzał na kulawy sztych z ukosa od tyłu również jest niepewny wobec łatwości obcierki i lepiej go unikać.

Strzelać należy do jelenia mierząc dokładnie, spokojnie i wiedzieć, gdzie należy umieścić kulę. Nie strzelać też dalej niż 250 kroków, ani po ciemku, czy przy księżycu.

Pamiętajmy, że polowanie na jelenie na rykowisku jest najpiękniejszym rodzajem łowów na grubego zwierza, a sam zwierz szlachetnym, oraz wspaniałym przedstawicielem fauny ojczystej, a ponadto stanowiącym dużą wartość, jako dziczyzna.

Toteż polując na jelenie na rykowisku nie zapominajmy o podanej wyżej uwadze.

przepiórek

tych stronach od kilkudziesięciu już lat. Spostrzeżenia moje potwierdzili również inni koledzy z województwa kieleckiego, których prosiłem o zainteresowanie się tym najmniejszym naszym kurakiem. Niestety od dwóch lat ilość przepiórek znów zaczyna się zmniejszać. Widocznie na południu tradycja „łowów" ponownie odżyła. Pomimo to uważam, że obecny stan przepiórek u nas jest niezły, w każdym bądź razie znacznie lepszy od stanu nawet z ostatnich lat przedwojennych.

Przepiórce nie zagraża niebezpieczeństwo wytępienia gatunku ze strony naszych myśliwych. Podobnie nie zagraża to ptactwu błotnemu jak: słonka, dubelt, kszyk itp. Jeśli jednak długodzioby mają jeszcze jednego nieprzyjaciela w postaci kultury rolnej, to postęp tej kultury wcale nie wywiera ujemnego wpływu na warunki bytowania przepiórki. Ponieważ stosunkowo niewielu myśliwych poluje na taką zwierzynę, jak bekasy lub przepiórki, sądzę że obecny roczny odstrzał tych ostatnich w całej Polsce nie przekracza kilku tysięcy sztuk; przy większym zaś zainteresowaniu się myśliwych tym ptakiem i polowaniem na niego, moim zdaniem, nigdy nie przekroczy 50.000 — 60.000 sztuk, licząc 5.000 myśliwych polujących z wyżłem na ptactwo i po 10—12 sztuk przepiórek w sezonie na każdego. Liczba ta jest znikoma wobec milionów, łowionych w Egipsie oraz innych krajach południowych.

Jedynym skutecznym środkiem, zapewniającym byt przepiórki, byłby zakaz łowienia tego ptactwa oraz polowania na nie w okresie przelotów na wybrzeżach Morza Śródziemnego, gdzie ptaki przelotne zatrzymują się dla wypoczynku. Do tego jednakże potrzebne jest porozumienie międzynarodowe, o które w dobie obecnej jest bardzo trudno.

PRZEGLĄDAJĄC stare roczniki Łowca Polskiego znalazłem w nr. 1 z roku 1902 artykuł o zimowaniu przepiórek. Autor opisuje, że od jesieni 1897 r. co rok łapie przed wyżłem pewną ilość młodych przepiórek i po przezimowaniu wypuszcza w maju do swego łowiska, znacząc je uprzednio. Stwierdził on, że ptaki te pozostają przez lato na tym terenie, gdzie je wypuszczono na wolność i wyprowadzają młode. Czytając to, przypomniałem sobie doświadczenia swoich lat „szczenięcych", kiedy to niejednokrotnie miałem sposobność chwytać młode przepiórki dla swego „zwierzyńca". Przekonałem się, że ptaszek ten bardzo szybko oswaja się i daje się łatwo przetrzymać w niewoli. Nasunęło mi to myśli: 1) zabezpieczać co rok pewien kontyngent przepiórek dla naszego kraju, 2) dokonać próby zimowania ich w warunkach otwartego łowiska.

Pragnę zachęcić kolegów - myśliwych, aby zechcieli wziąć udział w tych doświadczeniach. Myśliwi, posiadający dobrze ułożone psy, nie będą mieli większych trudności ze złapaniem kilku przepiórek już we wrześniu b. r. Ptaki te w połowie maja roku przyszłego należy po założeniu obrączek wypuścić w pole, w jesieni zaś trzeba się starać złowić ich przychówek, który po przezimowaniu i poznaczeniu obdarzyć wolnością itd.

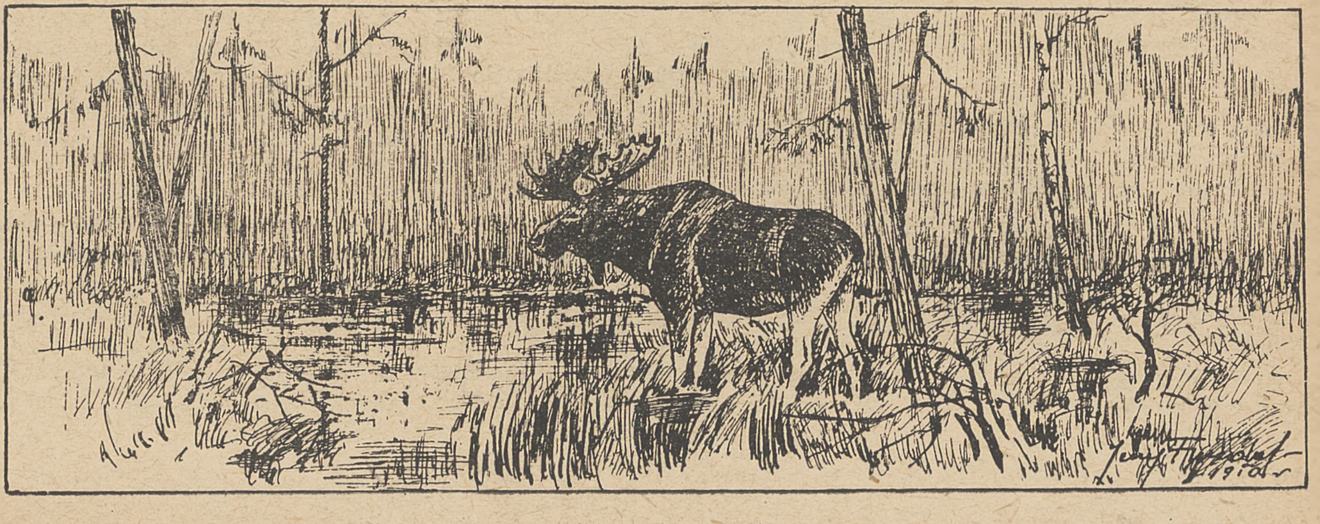
Przypuszczam, że u czwartego lub piątego pokolenia zimowanych u nas przepiórek instynkt wędrówki na południe powinien nieco osłabnąć, i wtedy możnaby zrobić doświadczenie przezimowania ich w warunkach więcej zbliżonych do naturalnych.

Niezależnie od tych doświadczeń zabezpieczylibyśmy w ten sposób dla łowisk polskich pewną ilość przepiórek poza tymi, które szczęśliwie powrócą z wędrówki. Gdyby **np. każde kółko myśliwskie zechciało przezimować chociażby tylko 3—4 pary, to przy ilości kół około tysiąca otrzymalibyśmy dla naszego kraju do 4.000 par, któreby dały nam do 30.000 sztuk przychówku rocznie.**

Złowione przepiórki trzymać należy w klatce kilkumetrowej długości i około 1 m szerokości, zapewniającej im dostateczną przestrzeń do biegania. Wysokość klatki nie wyższa od 50 cm, wierzch obity płótnem w celu zabezpieczenia ptaków przed rozbijaniem sobie główek przy próbach fruwania. Dno z deski należy posypywać warstwą czystego, suchego piasku. Karmić mieszanką ziarna: prosa, tatarki, pszenicy i nasion chwastów, poza tym bułką maczaną w słodkim mleku, tłuczonymi skorupkami jaj i piórkami oziminy. W jesieni po złowieniu pożądanym jest urozmaicać jadłospis konikami polnymi. Klatka z ptakami winna być wystawiona albo na wolnym powietrzu, albo też w suchym, widnym i nieogrzewanym pomieszczeniu.

Oczywiście, że na łowienie i zimowanie przepiórek należy uzyskać za pośrednictwem PZŁ zezwolenie Ministra Leśnictwa.

Koledzy, którzy pragnęliby przyczynić się do dokonania tych doświadczeń, proszeni są o zgłoszenie swego udziału do Komitetu Wykonawczego PZŁ na ręce autora niniejszego.



„Łoś" Rys. J. Furdel

KAZIMIERZ ŚWIDERSKI

CIĄG SŁONEK W CZERWCU

ARTYKUŁ L. Pac-Pomarnackiego pt. „Ciąg lęgowych słonek" (Łowiec Polski nr 4/977, kwiecień 1950 r.) niewątpliwie zwrócił uwagę myśliwych, uprawiających łowiectwo nie dla samego tylko polowania, lecz interesujących się głębiej przyrodą oraz życiem naszej fauny i awifauny łownej. Tak przynajmniej było ze mną.

O ciągach słonek w czerwcu wiedziałem już dawno i miałem nawet w ręku słonkę, upolowaną przez jednego ze znajomych myśliwych na ciągu w czerwcu 1918 r. — daty nie pamiętam — w lasach szepietowieckich. Obaj przypisywaliśmy to wydarzenie przypadkowi, sądziliśmy, że ot, długodziobi maruderzy latają sobie, nie mogąc jeszcze zapomnieć kwietniowych i majowych harców miłosnych.

Spostrzeżenia kolegi Pac Pomarnackiego rzucają jednak inne zgoła światło na zaobserwowane przezeń zjawisko. Przewidując w końcu czerwca br. możliwość wyzyskania dla osobistych celów kilku dni, postanowiłem wyruszyć na ciąg słonek.

Musiałem jednak zdobyć wiadomości, gdzie występują słonki lęgowe aby nie podróżować na próżno.

Przyszedł mi z pomocą Autor wspomnianego wyżej artykuły, który skierował mnie do Lasów Świętokrzyskich, udzielając przy tym wiele cennych wskazówek orientacyjnych. W ten sposób w dniu 21 czerwca br. stałem już na ciągu, a zachęcony spostrzeżeniami z pierwszego wieczoru, pozostałem jeszcze przez trzy wieczory następne.

A oto wyniki moich obserwacji:

21 VI 1950 r. Uroczysko Kobyla Góra.

Pole widzenia: przede mną 300 kroków w głąb i nieco w dół; na prawo i na lewo po 150 kroków; za mną do 100 kroków.

Pogoda jasna, cicha, bardzo ciepło.

Zachód słońca, według kalendarza myśliwskiego — o godzinie 20 minut 01.

Pierwsza słonka przeciągnęła o godzinie 19 m. 36.

Do godziny 20 przeciągnęło 7 słonek.

Do godziny 20.10 przeciągnęły dalsze 4 słonki.

Do godziny 20.24 przeciągnęły dalsze 4 słonki.

O godzinie 20.28 przeciągnęła 1 słonka, ostatnia.

Razem 16 słonek. Spośród nich, na normalny strzał — 6 słonek.

22 VI 1950 r. Uroczysko Kobyla Góra.

Stanowisko, jak wyżej. Pogoda bezwietrzna, po całodziennym, rzęsistym deszczu.

Temperatura o godzinie 19 — +16,5° C.

Od godziny 19 zaczyna zasnuwać podnóże lasu lekka mgła. Nad wierzchołkami drzew widoczność dobra.

Pierwsza słonka przeciąga o godzinie 19.55.

Do godziny 20 przeciągnęło 8 słonek.

Do godziny 20.10 przeciągnęło dalszych 7 słonek.

Do godziny 20.22 przeciągnęło dalszych 9 słonek.

O godzinie 20.28 przeciągnęła ostatnia słonka — 1 słonka.

Razem 25 słonek. Z tego na strzał — 9 sztuk.

Temperatura o godzinie 20.28 — +11° C.

23 VI 1950 r. Uroczysko Kobyla Góra.

Stanowisko, jak w dwu dniach poprzednich. Na zachodzie pochmurno, wieczór cichy, ciepły. Temperatura o godzinie 19.15 — +18° C.

Pierwsza słonka nadlatuje o godzinie 19.23.

Do godziny 19.45 przeciągnęło 12 słonek.

Do godziny 20.10 przeciągnęło dalszych 7 słonek.

Do godziny 20.20 przeciągnęły dalsze 3 słonki.

O godzinie 20.30 ostatnia słonka— 1 słonka.

Razem 23 słonki, z czego na strzał 5 słonek.

Od godziny 20.15 lekkie zachmurzenie na całym niebie.

Temperatura o godzinie 20.30 — +12,5° C.

Wszystkie słonki, z wyjątkiem 3—4, ciągnęły od strony południowo-zachodniej. W dwu dniach poprzednich słonki nadlatywały z kierunków rozmaitych.

24 VI 1950 r. Uroczysko Małocętów.

Stanowisko niskie, na łączce otoczonej lasem. Pole widzenia: po 100 kroków na prawo i leko, przed siebie — 50 kroków. Do godziny 20.15 dość silny wiatr zachodni, stopniowo słabnący. Po całodziennym deszczu pochmurno, temperatura o godzinie 19 — +16,° C.

Pierwsza słonka przeciągnęła o godzinie 19,02.

Do godziny 19.50 przeciągnęło 7 słonek.

Do godziny 20.10 przeciągnęło dalszych 10 słonek.

Do godziny 20.25 przeciągnęło dalszych 6 słonek.

O godzinie 20.30 ostatnia słonka — 1 słonka.

Razem 24 słonki. Na strzał — 3 słonki.

Słonki ciągnęły z różnych kierunków, omijając najwyraźniej łączkę i dlatego tak mało było na strzał.

Temperatura o godzinie 20.30 — +10° C.

O godzinie 20.45, w drodze powrotnej do leśniczówki, usłyszałem, a po chwili zobaczyłem jeszcze jedną ciągnącą słonkę.

Dnia tego słonki na początku nie chrapały, a tylko poświstywały, na co najwidoczniej wpłynął wiatr. Gdy się uciszyło, ciągnące pod koniec słonki chrapały i gwizdały na przemian, jak to czynią przeważnie.

Ogólna ilość widzianych podczas czterech kolejnych wieczorów słonek wyniosła 88. Wiele spośród nich przeciągało dwukrotnie w polu widzenia — oczywiście — nie wiadomo. Wobec dużej przestrzeni, jaką miałem, zwłaszcza przed sobą, stojąc na Kobylej Górze mogłem obserwować słonki aż do chwili, gdy znikały gdzieś w dali. A tymczasem nadlatywała inna słonka. Można by zatem przypuszczać, że powtórne zjawienie się słonki w tym samym po-

lu obserwacyjnym należy do rzadkości.

*

Jakież wnioski można wyciągnąć z powyższego sprawozdania? Trzy niewątpliwe. Pierwszy, że słonki ciągną w czerwcu doskonale; drugi, że w czerwcu ciąg zaczyna się przed zachodem słońca (przynajmniej kalendarzowym, którego pora zazwyczaj różni się od pory faktycznej zachodu, dla danej miejscowości); trzeci, że największe nasilenie ciągu przypala na czas do godziny 20.10, mianowicie: 11 słonek na ogólną liczbę 16; 15 na 25; 19 na 13 i 17 na 24.

Należy jeszcze podkreślić, że słonki, w obserwowanych przeze mnie dniach, rozpoczynały ciąg z dużymi odchyleniami w czasie. Przychodziłem na stanowisko zawsze bardzo wcześnie — o godzinie 18.30, więc nie mogłem przeoczyć początku ciągu ,a różnice okazały się znaczne: godzina 19.36; godzina 19.55; godzina 19.23 i godzina 19.02. Zależy to od nieuchwytnych lub mało uchwytnych dla obserwatora przyczyn, znanych natomiast na pewno słonkom, na które wpływ mieć mogą: temperatura, zachmurzenie, wilgotność powietrza, deszcz, wiatr itp.

Czas zakończenia ciągu takich odchyleń nie wykazuje, zresztą głównie dlatego, że o godzinie 20.30 zapadał już zmrok, utrudniający obserwację wzrokową. Ta godzina uważana była przeze mnie za koniec ciągu, mimo, że poszczególne słonki mogły przeciągać i na pewno przeciągały i później, oczywiście w znacznie już mniejszym nasileniu.

Czas trwania ciągu, na tle przytoczonych powyżej przykładów, wykazuje także dużą rozmaitość: w pierwszym dniu moich obserwacji— 52 minuty; w drugim 33 minuty; w trzecim 1.07 godziny i w dniu ostatnim 1 godzina 28 minut! Stanowi to również nie łatwą do rozwiązania zagadkę.

Dwa razy obserwowałem gonitwę dwóch słonek, a raz jeden — trzech.

Czy była to pogoń samczyków za samiczkami? Nie odniosłem takiego wrażenia. Lecące po dwie lub po trzy słonki — zachowywały się jednakowo, jakby atakując się wzajemnie, pogwizdując głośniej i częściej niż to czyni pojedyńczo ciągnąca słonka i jakby pragnąc użyć dzioba do uderzenia. Nie wyglądało to wcale na zaloty, raczej na chęć walki.

Goniące się słonki zapadały dwukrotnie w obrębie pola widzenia, ale za daleko, by można było podbiec i sprawdzić ich dalsze zachowanie się.

*

Czy obserwacje powyższe mogą stanowić przyczynek do zmiany terminów ochronnych dla tej zwierzyny? Niewątpliwie, w przyszłości, tak. Zwrócił już na to uwagę w swoim artykule kolega L. Pac Pomarnacki. Trzeba jednak badania, dotyczące ciągu słonek, prowadzić nadal, organizując je w pewnej mierze. Wielką pomoc dla rozstrzygnięcia sprawy mogliby okazać leśniczowie myśliwi. Chodziło by o zaobserwowanie w lasach, w których słonki się gnieżdżą, w jakim porządku odbywa się ciąg od wiosennego przylotu licząc, aż do chwili zupełnego ustania ciągów. Wystarczyło by najzupełniej pójść na ciąg, w jednej i tej samej miejscowości, raz na tydzień przez kwiecień, maj i czerwiec i może część lipca. Każdy obserwator sam zorientuje się, kiedy obserwację można będzie uważać za zakończoną. Takiego rodzaju akcję, pomyślaną jak najprościej, mógłby podjąć Polski Związek Łowiecki za pośrednictwem łowczych powiatowych, mających w swych okręgach (powiatach) odpowiednie kompleksy leśne. Wystarczy, jeżeli każdy łowczy wyszuka jednego tylko obserwatora, ale naprawdę oddanego sprawie.

*

Czy akcja, zmierzająca do rozszerzenia okresu polowania na słonki, na ciągu, byłaby niebezpieczna dla tej królewskiej zwierzyny? Sądzę, że nie. Polowanie na ciągu było i pozostanie na zawsze przedmiotem rozkoszy myśliwskiej dla nielicznej garstki miłośników tego polowania. Pod względem materialnym jest to polowanie wyraźnie nierentowne. Prócz tego, wybrać się na jeden wieczór tylko —mało kto będzie miał ochotę, chyba w wyjątkowych wypadkach niewielkich odległości od rewiru łowieckiego i dobrych możliwości komunikacyjnych. Pojechać na kilka dni — mało kto będzie mógł. Zresztą, niezależnie od sprawy przedłużenia terminu polowania na ciągach słonek, akcja taka warta jest zachodu.

Obserwację na szerszą skalę można zorganizować już w roku 1951.

Na własną rękę, jeżeli tylko św. Hubert uchroni mnie od nieprzewidzianych przeszkód, obserwację taką podejmę w roku przyszłym na pewno.



Gronostaj polski Fot. K. Świderski

BRONISŁAW ŻEBROWSKI

Mandżuria kraj łowów

MANDŻURIA jest jedynym krajem, w którym licznie reprezentowana fauna północy współżyje z roślinnością południa. Bory Mandżurii — to puszcza podzwrotnikowa, tajemnicza i niezwykle piękne. Jak barwny jest świat roślinny, tak nie ustępuje mu św at zwierzęcy, w którym obok przedstawiciela skrajnej północy — sobola, spotykamy największego drapieżnika południowej Azji — tygrysa. Aczkolwiek różnorodność warunków kl matu i roślinności w Mandżurii zdaje się sama wskazywać na szeroką skalę świata zwierzęcego, to jednak zwierzostan Mandżuri', z jego licznymi odmianami, może zadziwić kontrastami najbardziej wymagającego badacza fauny i flory.

Nie mam zam aru ani pretensji do napisania rozprawy naukowej o mandżurskiej przyrodzie, chcę jedynie podzielić się spostrzeżen ami, jakie poczyniłem bądź sam z zamiłowania do przyrody, bądź też korzystałem z opowiadań znajomych myśl wych i łowców, z którymi się stykałem w czasie włóczęgi na myśliwskich ścieżkach i nie jedną noc spędziłem przy wspólnym ognisku.

Dla w elu plemion koczowniczych, prowadzących byt półdziki, łowiectwo jest jak za czasów pierwotnych, jedynym źródłem zaspokojenia najniezbędniejszych potrzeb życiowych.

Postępująca wciąż naprzód cyw lizacja i wzrost ludności potęgują wycinanie lasów, z czym równolegle idzie stałe kurczenie s ę terenów łowieckich.

W Europie, za wyjątkiem Polski i Zw ązku Radzieckiego, już nigdzie nie pozostało terenów łowieckich w pełnym tego słowa znaczeniu. W Azji Mandżuria jest jedynym z niel cznych terenów, gdzie zachowały się jeszcze dziewicze lasy, obfitujące w różne zwierzęta futerkowe, płowe i drapieżne, ale i tu postępujące w szybkim tempie osadnictwo ogranicza tereny łowieck e i już w bliskiej przyszłości może zaginąć tamtejszy zwierz i ptak łowny, jeżeli nie będzie wz ęty pod ochronę.

Rabunkowa gospodarka leśna Japończyków podczas wojny, a także pożary leśne, stosowane jako środek walki przeciw partyzantom chińskim, znacznie wpłynęły na zmniejszenie l czby zwierzostanu. Sytuacja uległa poprawie od czasu, kiedy rządzi w Mandżurii władza ludowa.

Szu-Chai, co oznacza w języku chińsk m „leśne morze", bo tak nazywają w Mandżurii pierwotne lasy, pozostały jeszcze w większych kompleksach wzdłuż górnych dopływów rzeki Sungari (prowincja G rińska), Tu zachował się wiekowy cedr, tu nie dotarła chciwa ręka ludzka i zw erz dziki, jak za dawnych czasów, wszechwładnie panuje. Tutaj, w cieniach olbrzyma leśnego, poluje soból na wiewiórkę, kuna na jarząbka, niedźwiedź n szczy roje pszczół, w gąszczach dzikich winogron czyha na sarny chciwy ryś; skrada się za jelen em zwinny bars, tutaj pasie, jak pastuch, stada dzików wszechwładca puszczy — tygrys.

Największym na teren e Mandżurii jest obszar łowieck zwany wschodnim, wynoszący około 80 tysięcy km kwadratowych. Z północy i północnego-zachodu granicą tego leśnego kompleksu jest rzeka Sungari, ze wschodu rzeka Ussuri i jezioro Hanka. Przestrzeń tą pokryta jest najbardziej dz ewiczymi lasami i egzotyczną roślinnością. Kwitnące rośliny, jak: bez biały i czerwony, akacje, jaśmin, lilie, konwal e, orchidee, piwonie, irysy i różanecznik, nadają — szczególnie wiosną i latem — cudowny koloryt tym lasom.

Drogami w tej puszczy są jedynie wyżłobienia górskich potoków i rzeczek, których brzegiem wiją s ę myśliwskie ścieżki. Idąc nimi często się spotyka kupkę ułożonych kamieni tak zwane „Obo". Jest to znak, że w tym miejscu był rozszarpany przez władcę tych gór tygrysa człowiek, czy to był myśliwy, czy poszukiwacz „żeń-szenia" czy też człowiek, który szukał schronienia od feudalnych satrapów, nikt nie wie, gdyż tylko drzewa szumiące były świadkami tej leśnej tragedii. Myśliwy napotykając takie „Obo" zatrzyma się, trzy razy złoży ukłon i położy na taką nieznaną mogiłę jeszcze jeden kamień. Po wielkości takiego kopca można sądzić jak dawno była ta tragedia leśna.

W tych leśnych przestrzeniach łowca buduje sobie z cedrowego drzewa miniaturową, nędzną chatkę zwaną fanzą. Otwór wyrąbany od strony południowej, zaklejony przetłuszczonym papierem, służy za okno; kilka skleconych desek, ob tych od zewnątrz skórką sarny, na skórzanych zawiasach, zastępują drzwi; dach spadzisty sporządzony jest z kory cedrowej, przytwierdzonej żerdziami. Miejsce obrane pod fanzę znajduje się przeważnie w les e cedrowym nad brzegiem górskiego strumyka, u podnóża góry lub skały, skąd roztacza się malowniczy widok.

Wewnętrzne ubogie urządzenie fanzy składa się z „kanu", to jest



Obóz w stepach mandżurskich

Fot. B. Żebrowski

pozomego pieca, którego szerokość zajmuje trzy czwarte całej przestrzeni i całą długość fanzy. Kan taki ma wysokość około 60 cm i służy zarówno do spania, jak i do siedzenia. Zbudowany jest z nieociosanego kamenia, u paleniska wmurowany jest kociołek, zrobiony z wypróchniałego drzewa, w środku wymazanego gliną,



Tragarze mandżurscy.

komin wychodzi na zewnątrz fanzy. Piec taki przy niedużej ilości paliwa nagrzewa się bardzo dobrze i daje dobre, ciepłe legowisko. Nad kanem, na półeczkach leżą niezbędne naczynia — pałeczki do jedzenia i zapałki, na drugiej półce znajdują się narzędzia do sporządzania różnych pułapek, mały topór, piłka, noże itp., prócz tego pudełko z nićmi, igłami, nożyczki, szydło i dratwa. Pod dachem wisi jedna lub dwie pary „ułów" z niewyrobionej skóry, które służą za obuwie. Na ścianie wisi prymitywny kalendarz, zrobiony z 28 pałeczek z dzikiej gruszki w formie kijek, nawleczonych na rzemyk, zawieszony na rozpostartej skórze zwierzęcej. Każdy dzień kończy łowca przesunięciem jednej pałeczki; na krańcowej zaś oznacza minione miesiące karbami. Długie zimowe wieczory oświeca fanzę kopcąca lampa w kształcie glinianego garnka, napełnionego tłuszczem lub łojem zwierzęcym, w który wetknięty jest knot bawełniany. W jednym kącie fanzy sto kilka wyżłobionych pni, zapełnionych zapasami zimowymi, jak: mąka, kasza, solone jarzyny i tłuszcze, opodal wiszą pęczki czosnku, cebuli i strączki czerwonego pieprzu.

O ile fanza jest miejscem stałego zamieszkania łowcy, to sadzi on dookoła trochę warzyw, a zwłaszcza czosnek, cebulę, rzodkiew, kapustę, pieprz i tytoń. Czystość koło fanzy jest pieczołowicie utrzymana, śnieg odrzucony i ścieżki podmiecione. W oddaleniu kilka kroków od fanzy znajduje się malutki śpichlerz, w którym przechowuje się narzędzia łowieckie, jak pułapki, potrzaski, sieci i kosze plecione z kory drzewnej, którymi łowca znosi złowioną zwierzynę, odbywając codziennie uciążliwy przegląd licznie rozstawionych pułapek.

Po przyniesieniu zdobyczy do fanzy łowca zdejmuje skórę ze zwierza, suszy ją, a następnie przechowuje w specjalnej kryjówce, których kilka umieścił w tym celu w dziuplach drzew, w odległości paru kilometrów od swej fanzy. W obawie przed kradzieżą nie pozostawia łowca śladów na śniegu i idzie do swej kryjówki po wierzchołkach kamieni lub po zwalonych drzewach. Mięso przeznaczone na wyżywienie mieszkańca fanzy oraz na pokarm dla psów jest przechowywane w wyżłobionych pniach, opatrzonych pokrywami dla zabezpieczenia od szkodników. Łowca chiński nigdy nie poluje latem a tylko zimą, kiedy futro jest pełnowartościowe. Latem zaś uprawia niewielki ogród, gdzie sadzi warzywa, łapie ryby w górskich strumieniach. Zbiera grzyby i zioła lecznicze, lub też poszukuje złota w rzeczkach i strumieniach górskich mając nadzieję, że uda mu się znaleźć „bogate złoto" i wtedy będzie mógł wrócić do swej wioski Szandunu (prowincja w Chinach) gdzie są groby jego przodków i będzie szanowanym człowiekiem przez krewnych i sąsiadów.

Każda z takich fanz ma swoją nazwę np. „sobola dolina", „bogata dolina" itp. Niejedna z nich porosła mchem daje przytułek samotnemu starcowi który spędza w niej ostatek swego życia, uprawiając łowiectwo tylko dla swojego wyżywienia w oczekiwaniu śmierci. Gdy umrze —— nie będzie nikogo, kto by go mógł pochować, ciało jego pożrą zwierzęta i rozwłóczą kości po leśnym morzu.

Nie raz fanzę zamieszkuje kilku łowców, ale nie więcej jak 3 — 4, z których każdy zajmuje się polowaniem według swego upodobania. Jeden łowi grubego zwierza przy pomocy licznie wykopanych jam lub też przy pomocy samostrzałów nastawionych na ścieżkach, po których zwierz chodzi. Biada wtedy niedoświadczonemu myśliwemu, który nie zna języka tajgi i nie zauważy splecionego kółka z gałęzi i kilku zaciosów na drzewach. Gdy nieostrożnie potrąci cienką nitkę, ugodzi go strzała metrowej długości z nastawionego łuku lub nabój z porąbanych gwoździ z nastawionej strzelby. Drugi nastawia pułapki na zwierzęta futerkowe. Trzeci stawia pętle z drutu i sieci, w które łapie drobną zwierzynę i ptactwo. Czwarty zapuszcza się w lasy, gdzie zbiera zioła i trawy lecznicze, grzyby, szukając nadzwyczaj cennego i odmładzającego korzenia „żeń-szeń", „człowiek-korzeń" („Panax Gisena"). Taka grupa łowców utrzymuje wspólnego kucharza, obowiązkiem którego jest nie tylko przygotowanie posiłku i podziału żywności, ale i utrzymanie w porządku fanzy wewnątrz i zewnątrz, karmienie psów, kontrola kalendarza oraz przechowywanie pieniędzy i skór. Jego też kierownictwu podporządkowują się posłusznie wszyscy mieszkańcy fanzy. Wynagrodzenie otrzymuje po zakończeniu sezonu łowieckiego, gdy zdobycz zostanie sprzedana w odległych miasteczkach chińskich, co zwykle bywa na chiński Nowy Rok, w lutym.

Fanza bywa nieraz miejscem odpoczynku dla wędrownego chunchuza. Lecz nawet chunchuz (leśny bandyta) święcie przestrzega prawa puszczy i nigdy nie tknie żadnego przedmiotu, a nawet po spożyciu jedzenia i wypoczęciu w pustej fanzie, pozostawia jakąś zapłatę. Prawo puszczy jest surowe i bezwzględne. Okrutne kary są stosowane względem naruszycieli cudzej własności. Przed przyjściem Władzy Ludowej okrutne kary były stosowane względem naruszyciela prawa „Szuchajn", winowajcę przywiązywali na ścieżce tygrysiej do drze-

wa, oddając go w ten sposób na pożarcie temu strasznemu drapieżnikowi. W miejscu gdzie tygrys pożarł pozostawioną mu ofiarę składali potem kupkę kamieni „Obo“.

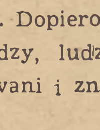
Stałe przebywanie w dziewiczych lasach tajgi wyrobiło w tych ludziach nadzwyczajną umiejętność obserwacji i orientacji. Nie ujdzie jego spojrzeniu najmniejszy ślad czy znak zostawiony przez zwierzę i z nich wyprowadza należyte wnioski. Dzieli się nimi ze współtowarzyszami za pomocą odrębnego języka tajgi, polegającego na robieniu specjalnych oznak na drzewach i krzakach, jak nadłamane gałęzie, czy też niewielki zacios na korze drzew. Te znaki można często spotkać wzdłuż ścieżek myśliwskich. Zna ten język tajgi jedynie łowca, poszukiwacz „żeń-szenia“ lub stary chunchuz.

Poza Chińczykiem i Mandżurem w lasach zielonego morza zajmuje się jeszcze łowiectwem Koreańczyk. Fanza koreańska różni się od chińskiej swym głębszym osadzeniem w ziemi. Ich sposoby łowieckie są również nieco odmienne, gdyż używają oni przeważnie sieci i pętli.

W porze letniej łowca-Koreańczyk zajęty jest również zbieraniem roślin leczniczych, żeń-szenia, łapaniem ryb, wypłukiwaniem złota w piasku i poszukiwaniem pereł w muszlach rzecznych.

Na ogół łowcy z mandżurskiej tajgi byli dotychczas bardzo wyzyskiwani przez handlarzy, skupujących futra i skóry dla firm, które mają swe siedziby w miastach Mandżurii i są placówkami kapitalistów zagranicznych. Skupujący spekulant zaopatrywał nieświadomego łowcę w niektóre artykuły spożywcze i w narzędzia, dając mu je na kredyt po niezmiernie wygórowanych cenach, w zamian za co łowca zobowiązany był oddać plon swej ciężkiej pracy po cenach bardzo niskich. Dopiero z przyjściem ludowej władzy, ludzie ci przestali być wyzyskiwani i znaleźli należytą opiekę.

Podpis autora w chińskim alfabecie



TADEUSZ OBUTELEWICZ

Jak będzies tak strzyloł...

WRZESIEŃ tego roku był wyjątkowo pogodny i ciepły. Cieszyła się brać myśliwska, bo kuropatwy dopisały. Nikt nie wracał z polowania z pustymi trokami.

Myśliwi, należący do świata pracy, mogli polować tylko w niedzielę, toteż z niecierpliwością na nią czekali. Koło nasze, rekrutujące się z pracowników fabrycznych, miało już poza sobą dwa udane polowania. Szykowaliśmy się na trzecie.

Był to właśnie wieczór sobotni. Jaskrawa tarcza zachodzącego słońca znikała powoli z widnokręgu, rzucając na ziemię swe ostatnie promienie. Cisza, bezchmurne niebo i obfita wieczorna rosa wróżyły, że następny dzionek będzie niemniej słoneczny, jak poprzednie.

Nie zawiedliśmy się. Obudził nas ze snu piękny i ciepły poranek niedzielny. Każdy śpieszył na miejsce zbiórki z radością, że znów spędzi miło i zdrowo dzień odpoczynku.

Naszej wyprawie towarzyszyły nieliczne psy, a z nich mądrością, wiatrem i umiejętną pracą wyróżniał się jeden legawiec, będący własnością nemroda Z, miłego w normalnym, codziennym pożyciu, a bardzo upartego i kłótliwego na polowaniu.

Ów kolega Z. z racji dobrego psa miał zwykle stałą asystę spośród myśliwych, którzy chętnie mu towarzyszyli, aby skorzystać z pracy Bekasa i nie trudzić się samotnie w wynajdywaniu stad kuropatwich i twardo siedzących pojedynek.

Kolega Z. nie gniewał się o to, bo sam był nieprzeciętnym pudlarzem i jak to się mówi strzelał „Panu Bogu w okno“.

Wśród gwaru i wesołości niewiadomo kiedy dojechaliśmy do celu podróży.

Nastąpiło krótkie przygotowanie do wymarszu i niebawem znaleźliśmy się w polu.

Obfita rosa poranna nie zdążyła jeszcze obeschnąć. Perliły się jej kropelki na listkach i trawie. Było mokro i nie spodziewaliśmy się znaleźć kuropatw w kartoflach.

Całe towarzystwo rozbiło się na grupki, po kilka strzelb i rozeszło w różne strony. Na czele jednej grupki kroczył kolega Z. ze swoim psem.

Raptem Bekas stanął, wyprężył się i powoli odwrócił łeb w kierunku zaoranego pola, sąsiadującego z kartofliskiem. Wiadomy znak, że kury są w pobliżu. Nim myśliwi zdążyli się odpowiednio ustawić, niespodziewanie poderwało się z oranki duże stado i pofrunęło w kierunku niedalekiej tatarki. Myśliwi utworzyli tyralierkę i skierowali się również w stronę tatarki. Kolega Z. szedł w środku, a z jednego i drugiego boku miał po dwóch towarzyszy. Bekas wyprzedził strzelców o kilkanaście metrów. W takim szyku bojowym zbliżyli się do tatarki.

Z przeciwnej strony drogą podążał szybkim krokiem w stronę tatarki gospodarz odświętnie ubrany, który jak się okazało był właścicielem tego pola. Przystąpił do kolegi Z. i przemówił tymi słowy:

— Panie, nie wchodź Pon do tatarki i nie puscaj tam psa, bo zior no już dojrzało i duzo obtrząśnie się na zimię.

Kolega Z. słuszną tę uwagę puścił mimo uszu i wszedł z psem w sam środek tatarczanego pola. Chłop smutnie spojrzał i znów przemówił:

— Ponie, jo do Pona godom, a Pon nawet nie odezwie się, pewnikiem Pon jest niemowa.

Poirytowany kolega Z. wykrzyknął opryskliwie:

— Zamilczcie Obywatelu, bo wam strzelę w... (wymienił odpowiednią część ciała, którą pragnął zamienić na cel).

W tym momencie zerwało się szukane stado kur. Nastąpiły dwa strzały kolegi Z. — bez rezultatu. Chłop spojrzał na niego z uśmiechem i wyrecytował:

— Jak bedziecie strzyloć tak do mnie, jak do tych kuropatwów, to se mozecie strzyloć — po czym odwrócił się tyłem do kolegi Z. i delikatnie wystawił „cel“.

Opisane zdarzenie poza humorem ma i poważniejsze znaczenie. Dowcipną odpowiedzią, chłopską gwarą wypowiedzianą, gospodarz bezapelacyjnie wygrał słowny pojedynek, ale strata materialna nie została wyrównana.

W sercu wieśniaka pozostał na długo żal, że jego własność była lekkomyślnie niszczona. Czy będzie on

z tego powodu przyjacielem myśliwego?

Obowiązkiem wszystkich myśliwych jest taki sposób polowania, aby dojrzałe plony, czy też zasiewy, na tym nie ucierpiały. Pamiętajmy, że deptanie ozimin, podczas dżdżystej pogody, kiedy gleba rozmiękła, jest wręcz karygodne.

W ubiegłym sezonie polowań zajęczych pogoda nie była dla nas łaskawa. Lekka zima, częste i długotrwałe deszcze przeistoczyły żyźniejsze pola w krainę błota. Mimo to, niektóre koła myśliwskie nie uważały za stosowne zaniechać polowania w takich niesprzyjających okolicznościach. Brodzono po błocie, aby tylko zaspokoić swoją namiętność myśliwską.

Należałoby się wreszcie zająć kołami myśliwskimi i ich poszczególnymi członkami, lekceważącymi sobie zupełnie regulaminy łowieckie. Wypadki polowania na niezarejestrowanych obwodach, na cudzych terenach, opolowywanie kilkakrotne łowiska w ciągu jednego sezonu i prowadzenie polowań w sposób niezgodny z przepisami, powtarzają się nader często.

Tego rodzaju przekroczenia powinny być piętnowane i karane. Koledzy Łowczowie Powiatowi mają tutaj duże pole działania.

Szeregi myśliwskie muszą być karne, a czuwanie nad tym należy do nas wszystkich, członków Polskiego Związku Łowieckiego. Nie może być miejsca w naszym Związku dla ludzi złej woli, wyłamujących się spod prawa łowieckiego.

Zastanówmy się jeszcze, czy nasz stosunek do przedstawicieli wsi jest zawsze poprawny. Chodzi przede wszystkim o odnoszenie się do naganki. Wśród niej znajdują się zwykle chłopcy i dorośli mężczyźni. Idą z nami nie tylko dla zarobku, wielu pragnie przeżywać wspólnie emocje myśliwskie. Zadowoleni są z naszych sukcesów. A jak niektórzy myśliwi im się odpłacają? Wymyślają za błahe przewinienia, popełnione najczęściej nieświadomie i winią za niepowodzenia wynikłe z własnej przyczyny.

Czy nie lepiej zamiast swarów, nawiązać z naganką pożyteczną pogawędkę o ochronie zwierzyny, dlaczego ta ochrona musi istnieć, jakie korzyści daje Państwu, rolnikowi i myśliwemu dobry zwierzostan, dlaczego musi być tępione kłusownictwo, wnykarstwo, wybieranie jaj z gniazd, oraz inne tego rodzaju przewinienia. Tematów może być dużo, a dobrze ujęte i wypowiedziane nie pozostaną bez echa.

Utrzymanie dobrych stosunków z przedstawicielami wsi jest wielce wskazane. Pamiętajmy, że nie traci się na grzeczności i dobrym zachowaniu. Pozostawmy na wsi jak najlepsze wspomnienia, a będziemy tam zawsze mile i przyjaźnie witani.

Wiosenne Konkursy Wyżłów w Chojnicach

Na terenach Oddziałowej Rady Kynologicznej w Chojnicach, na których w sezonie jesiennym br. odbędą się Ogólnokrajowe Konkursy Wyżłów ras angielskich i kontynentalnych — zorganizowano 14 maja br. Konkursy Wiosenne wyżłów młodocianych.

Konkursy przyniosły w tym roku dalszą poprawę psów zarówno pod względem pokazowym jak i użytkowym. Uwydatniło się to w liczbie psów nagrodzonych. W ub. r. nagrody otrzymały tylko 2 psy, a w rb. otrzymało nagrody 6 psów, i wszystkie należały do szorstkowłosych.

Następujące psy zostały nagrodzone: **„Bajka spod Iglicy“**, właśc. i mener E. Raszke. **„Dunaj z Dworu św. Huberta“**, wł. i mener A. Stanke. **„Ren“** czarno nakrapiany gryfon, wł. i mener T. Polewski. **„Korab“** wł. i mener J. Jaźdżejewski pow. Chojnice. **„Tref“** wł. i mener J. Jaźdżejewski pow. Tuchola. **„Aza z Dziczej Knieі“** wł. i mener J. Misiak.

Jednocześnie nagrody ufundowane przez Pomorską Wojewódzką Radę Łowiecką w Toruniu przyznano: 1) ob. Józefowi Jaźdżejewskiemu z pow. Chojnice, 2) ob. Józefowi Jaźdżejewskiemu z pow. Tuchola.

Nagrody Powiatowej Rady Łowieckiej w Chojnicach, przyznano: 1) ob. Augustynowi Stanke, 2) ob. Józefowi Misiakowi.

Nagrodę Powiatowej Rady Łowieckiej z Człuchowa przyznano ob. Tadeuszowi Polewskiemu, oraz nagrodę Oddziałowej Rady Kynologicznej w Chojnicach otrzymał ob. Egon Raszke.

Komisję sędziowską stanowili: dr Jan Łukowicz i leśniczowie Z. Brinken, S. Orlikowski i K. Zimny.

Albin chce być przodownikiem

ZNOWU mam kłopoty z Albinem. Bo to proszę Was. Mało że się na mnie obraził za tamto poprzednie zażalenie o kaczkach. Ale jeszcze zapowiedział, że się odznaczy. Że on mi pokaże, proszę Was, koledzy, jaki on jest myśliwy i że jeszcze dyplom dostanie. Jaki dyplom? Byłem ciekawy. A on mówi, że zobaczę. No i zobaczyłem.

„Przyjedź do mnie na moje łowisko kuropatw — powiada — ja już tam będę“.

A no, cóż. Pojechałem.

Albin spotkał mnie z tajemniczą miną i razem poszliśmy w pole. Roczek kuropatwi, jak wszyscy wiecie, mamy niezły. I sam miałem okazję się przekonać i od kolegów słyszałem. A w gazecie przeczytałem ,że milionik można odstrzelić śmiało. Więc też idę i tylko czekam rychło li jakieś stadko spod nóg mi zafurkocze. I mój As nosem w tę i tamtą obraca. Nic. Zeszliśmy kawał pola — nic. Złość mnie już bierze na tego pecha, chodzę tu i tam po polach, po krzakach buszujemy z Asem — nic!

Tymczasem Albin tylko się uśmiecha pod nosem „cóż do diabła — mówię — Albinie“. „Czy tu u Ciebie nie było w ogóle kuropatw? On się śmieje. „Czy nie było“! I prowadzi mnie na swoją kwaterę. Tam mi jak to mówią, oko zbielało. Pod pułapem wiszą kuropatwy ubite, jak marchewki powiązane w pęczki. Może ich było z pięćdziesiąt. „Widzisz — powiada — to ci chciałem pokazać. Jest współzawodnictwo w łowiectwie — powiada — czy nie ma? Dostanę dyplom zwycięskiego przodownika, czy nie dostanę? Wszyscyście mądrale, a ja będę miał dyplom! Byłeś w polu? Ani jednej kuropatwy. Tu są wszystkie, powiązane za łebki, co do jednej. Czysta robota, co?“

Ręce mi opadły.

Tak. Byłem w polu. Nie ma ani jednej. „To i na przyszły rok — pocieszyłem Albina — nie będzie ani jednej“.

Bo kuropatwa, proszę Was, to taki ptaszek, co odradza się ze stadka. Odstrzelić parę sztuk, stadko zostanie, na przyszły rok będzie większe. A wybić wszystkie do nogi, — to już nic z tego. Już w tym miejscu nie łatwo się znów zawiążą.

I teraz martwię się o Albina, bo będzie miał zawód, biedaczysko. Chyba dyplomu przodownika nie dostanie, chociaż spisał się tak, na 100 procent!

ROŻENEK

A. Ś.

W sprawie tropowców

DO PSÓW myśliwskich, których rola nie była i nie jest u nas należycie doceniana, należą niewątpliwie tropowce. Ten stan rzeczy w okresie przedwojennym miał swoje źródło w niedostatecznym nastawieniu myśliwych do racjonalnej gospodarki łowieckiej, obecnie zaś pomimo zmiany nastawienia do zagadnień łowieckich, przyczyna jego leży w braku odpowiedniego materiału hodowlanego, sprowadzenie którego napotykać będzie na bardzo poważne trudności, a to głównie z tego powodu, że hodowla tego psa w jego krajach macierzystych uległa znacznej redukcji.

Wprawdzie wielu z naszych myśliwych zwłaszcza z dzielnic zachodnich posługuje się dla celów tropienia rannej zwierzyny specjalnie do tego celu układnymi wyżłami rasy niemieckiej, to jednakże psy te, jak i dużo lepiej do pracy takiej nadające się gazdon-setlery, posiadające w sobie pewną domieszkę psa gończego, nigdy nie zastąpią właściwego tropowca.

Używane do pracy tej właściwe tropowce stanowią pewną odmianę ogara (psa gończego), który pracuje na tropach wyłącznie dolnym wiatrem, wysubtelnionym do tego stopnia, że radzi sobie doskonale nie tylko ze świeżymi ale i ze starymi tropami zwierzyny. Jeżeli po strzale zwierz uszedł ranny i kierunek swej ucieczki oznaczył farbą, to odszukanie takiego postrzałka po kilku a nawet po kilkunastu godzinach nie przedstawia dla dobrze ułożonego tropowca żadnych specjalnych trudności. Znane są nawet wypadki, że do odszukania rannych postrzałków sprowadzano tropowce z dalszych okolic, które po przybyciu na miejscu pracy, po upływie całej doby od chwili strzału, doskonale wywiązały się z poleconego im zadania, pomimo wielkich trudności, jakie niewątpliwie nastręczyły im liczne krzyżujące się ślady takiej samej czy innej zwierzyny.

Pracę swą tropowiec dokonywuje luzem lub na otoku, zależnie od tego czy poszukujemy postrzałka czy też chcemy podejść zdrowego zwierza. Puszczony luzem po świeżych tropach pies ten posuwa się kłusem lub wolnym galopem, jeżeli jednak ma do czynienia ze śladami bardzo starymi, posuwa się bardzo powoli, nieraz noga za nogą, i, odcyfrowując resztki pozostawionych śladów farby, doprowadza do miejsca, gdzie zwierz zaległ ranny lub dokonał swego żywota. Odnalezionego zwierza pies anonsuje głosem, a jeżeli ma do czynienia z postrzałkiem jeszcze żyjącym — to go dogryza, względnie osacza tak, by myśliwy mógł dojść i położyć kres jego męczarniom.

W okresie przedwojennym bardzo dużo dobrych tropowców posiadali Niemcy; wyróżniano tam dwie, najbardziej użyteczne odmiany a mianowicie: bawarską dla pracy w górach, hanowerską — dla pracy nizinnej. W Polsce przedwojennej mieliśmy zaledwie parę egzemplarzy rasy hanowerskiej, ślad po nich jednak zupełnie zaginął.

Wprowadzenie do naszych łowisk tej odmiany psa myśliwskiego wydaje mi się koniecznością i dlatego też należałoby poczynić poszukiwania za źródłem, z którego można byłoby sprowadzić materiał hodowlany. Sprowadzenie z Niemiec napotka niewątpliwie na duże trudności o których na początku wspominałem, pozostaje jedynie Czechosłowacja, gdzie pies ten był dość popularny i gdzie niewątpliwie można byłoby otrzymać kilka szczeniąt w drodze wymiany na rasowe wyżły, których wyeksportowanie nie przyniesie naszej hodowli żadnej krzywdy.

Sprawą tą powinien się zająć jak najprędzej Związek Kynologiczny w Polsce, który ma wszelkie dane do jej przeprowadzenia. Załatwienie tej sprawy jest trzecią pilną, gdyż nie możemy w planowanej gospodarce łowieckiej dopuścić do tego, by setki rannych rogaczy, dzików i jeleni ginęło bezpowrotnie dla naszej gospodarki narodowej.

Utrata tych sztuk grubej zwierzyny to nie tylko strata w mięsie i produktach ubocznych, sięgająca wielu milionów, jest to zarazem źródło całego szeregu zarazków chorobotwórczych, które rozkładająca się padlina rozniesie po całym łowisku i przerzuci na żywą zwierzynę. Zastosowanie tropowca w łowisku usunie w znacznej części te niedomagania naszej gospodarki łowieckiej, a skracając poza tym męczarnie postrzelonej zwierzyny będzie czynnikiem świadczącym, że łowiectwu polskiemu nie są obce i względy natury czysto humanitarnej.

Z uwagi na to, że tropowca używamy tylko od wypadku do wypadku, na skutek czego jego utrzymanie przez poszczególnych myśliwych połączone byłoby z kosztami znajdującymi pokrycie tylko w nielicznych wypadkach, uważam że spra-

(Dokończenie obok)



Psy hodowli A. Gaponowa.

Pies nieodzownym pomocnikiem myśliwego

DŁUGO oczekiwany czas polowania na dzikie kaczki rozpoczął się w dniu 16 lipca br., co było ważnym momentem zwłaszcza dla tych myśliwych, którzy nie rozporządzają terenami z grubą zwierzyną — a tych jest większość.

W związku z tym chcę omówić sprawę prawidłowego wykonywania tego polowania. Niestety, myśliwych trzeba podzielić na tych, którzy przestrzegają prawidłowych metod polowania na ptactwo i na tych innych, którzy żądni są jak największego nastrzelania się i ubicia jak największej ilości sztuk.

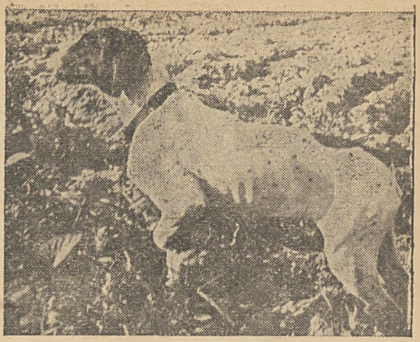
Ci ostatni strzelają na możliwe i niemożliwe odległości, nie wyciągając żadnych wniosków z okoliczności, że wiele trafionych ptaków, choć w końcu spadną na powierzchnię wody, a najczęściej w szuwary lub trzciny, pozostają tam nie odszukane. Są to ptaki zeskrzydlone, lub ranione poważniej, które jednak, jak i te pierwsze, odpływają od miejsca upadku i giną po kilku godzinach cierpienia. Zeskrzydlone natomiast nurkują, prześladowane, kryją się do największych gąszczów wodnych i pozostają na późniejszą pastwę lisów lub innych drapieżników.

Że tak bywa bardzo często, zwłaszcza kiedy myśliwi podchodzą do tego zupełnie bezkrytycznie, nie analizując ani strat poczynionych tą „metodą" w zwierzostanie, ani własnych wskutek oddawanych daremnie niejednokrotnie bardzo licznych strzałów — o tym wiemy wszyscy.

Toteż nie wyobrażam sobie prawdziwego myśliwego, wyruszającego na kaczki bez psa, zwłaszcza w teren który nie nadaje się do brodzenia i osiągania tym sposobem bliższych strzałów oraz lepszych możliwości odszukania ubitego ptactwa, jak głębokie i zamulone stawy, niedostępne bagniska, wody gęsto porosłe różnorodną roślinnością. W tych wypadkach jedynie polowanie z psem jest usprawiedliwione. Myśliwy bez psa na takie tereny nie powinien w ogóle wyruszać.

Myśliwy, który strzela do zwierzyny, nie troszcząc się o to co się stanie później ze zwierzyną, do której strzela, który z lekkim sercem pozostawia w terenie ranione sztuki na długie godziny albo i dni cierpień i męczarni, które niejednokrotnie umierają z głodu, nie zasługuje absolutnie na miano myśliwego. Jest to tylko zwykły nieopanowany strzelacz, mięsiarz, który tak dalece ulega żądzy zdobycia zwierzyny, że nie jest w stanie zatrzymać swej niszczącej ręki nawet z uwagi na daremnie, jak się to okaże, wyrzucane pieniądze za wystrzelone bez sensu naboje.

Nie można pozostać obojętnym na taką np. relację z pierwszego polowania na kaczki (strzały zazwyczaj najłatwiejsze, bowiem zwierzyna jest nie tak bardzo czujna i pozwala na strzały z bliska), jaką słyszałem 18 lipca. „Zabiłem 50 szt., ale podniosłem tylko 30". Szanujący się myśliwy nie dopuści nigdy do takiego wyniku swych wycieczek, a jeśli



Pointer Fot. E. Frankiewicz

nieuświadomiony, nowy myśliwy przeżyje taką moralną klęskę, to od razu zda sobie sprawę z tego jak niemoralnie postąpił i raz na zawsze czemuś podobnemu będzie zapobiegać jak należy.

Koledzy, czyż bowiem wyjeżdżamy po to w teren, aby „nastrzelać się", nie widząc żadnych innych celów polowania moralnej i ekonomicznej wartości?

Dla przykładu podaję, iż ostatnio wyjechałem na dwudniowe polowanie na kaczki bez broni, jedynie jako obserwator, i wyniosłem bardzo wiele zadowolenia z tej wycieczki, spędziwszy czas w miłym towarzystwie kolegów myśliwych. I na tym miejscu z całym uznaniem podnoszę fakt, że łowczy Towarzystwa Łowieckiego „Ryś" w Pruszkowie, pod którego wpływem stało się, że myśliwi tego towarzystwa przyjęli jako zasadę utrzymywanie psów myśliwskich do polowań na kaczki (jak i na inne ptactwo) zasługuje na szczere uznanie. Muszę też dodać, że na polowaniu tym nie obserwowałem najmniejszej zachłanności, koledzy zadowalali się minimalnym odstrzałem, przed wszystkim mając na uwadze hodowlę i koleżeńskie spędzenie czasu.

Na zakończenie apeluję do kolegów myśliwych, by uwagi powyższe zechcieli głębiej przemyśleć, a z pewnością dojdą do przekonania, że polowanie na ptactwo bez psa, zwłaszcza w trudniejszych warunkach terenowych, jest niedopuszczalne z punktu widzenia etyki myśliwskiej i że ambicją każdego myśliwego powinno być zawsze niepozostawianie postrzałków w terenie.

Warto o tym przypomnieć przed sezonem polowań na kuropatwy, który w roku bieżącym rokuje nadzieje na obfite odstrzały.

(Dokończenie ze str. 26)

wę hodowli tego psa i jego użytkowania należałoby oprzeć na zupełnie innych podstawach. Zamiast indywidualnych posiadaczy występować tu winny Nadleśnictwa i większe Kółka Łowieckie, które utrzymywałyby te psy nie tylko dla własnych celów, ale i dla potrzeb szerszego okręgu łowieckiego.

Ośrodki hodowlane powinny być rozplanowane w łowiskach posiadających grubego zwierza i tak rozmieszczone, by w razie potrzeby tropowiec mógł być na wezwanie dostarczony łącznie z jego menerem w możliwie szybkim czasie na miejsce postrzału. Oczywiście, że wszelkie z tytułu takiego wezwania powstałe koszty musiałaby ponosić strona żądająca pomocy.

Sądzę, że sprawą tą winno zainteresować się Ministerstwo Leśnictwa jak i członkowie Zw. Kynologicznego i nie wątpię, że w jej rozwinięciu usłyszymy liczne wypowiedzi kolegów myśliwych.

HENRYK ZAPOLSKI

STRZAŁY DALEKIE

POWSZECHNIE znana jest zasada: nie strzelać zbyt daleko! Jakże jednak często uniesieni namiętnością myśliwską zapominamy o tym. Strzelając grubym śrutem, mniemamy, że jest skuteczny na duże odległości — do stu i więcej kroków. Zbyt często słyszy się o ubiciu zwierzyny na sto kilkadziesiąt kroków, nie słyszy się tylko, ile razy strzelana na taką odległość uszła okaleczona!

Jaka jest odległość, poza którą nie należy strzelać? Jest to według ogólnego uznania, przy strzelaniu kulą 50—250 kroków, zależnie od tego czy strzelamy z broni o lufie gładkiej bez czoka, czy z czokiem, czy z broni o lufie gwintowanej, czy z broni bez lunety, czy z lunetą; przy strzelaniu zaś śrutem 50—60 kroków niezależnie od wszelkich okoliczności.

Wprawdzie nowoczesna broń kulowa bije skutecznie na każdą odległość, na jaką można trafić, byle kaliber broni odpowiadał wielkości zwierzyny, jednak przeszkodą do strzelania na zbyt duże odległości jest trudność dobrego trafienia. Na polowaniu nie strzelamy jak na strzelnicy. Strzelamy przeważnie zwierzynę będącą w ruchu, trafienie zaś musi być śmiertelne, naczej zwierzyna postrzelona ujdzie. Trafienie śmiertelne nie jest łatwe. Na odległość 100—150 kroków gwintowana broń kulowa daje rozrzut o średnicy do 10 cm, a na odległość 200—250 kroków do 20—30 cm. Śrutowa broń z czokami już na odległość 150 kroków daje kulą rozrzut o średnicy do 20—30 cm. Zboczenie kuli nie licząc błędów w określeniu odległości strzału, błędów w celowaniu, niedokładności strzelania, stanu pogody itp., powoduje, że kula trafia nie w śmiertelne miejsce, w które celujemy, lecz obok, a zwierzyna, będąc tylko zraniona, uchodzi, ginąc bez korzyści dla myśliwego.

Wreszcie należy zauważyć, że strzelając nawet z broni gwintowanej, lecz do zwierzyny płowej, należy dobrze widzieć jej cechy, np. wieńce, parostki, a tego na wielkie odległości osiągnąć się nie da.

Nieco inaczej rzecz się ma przy strzelaniu śrutem. Samo trafienie nie jest tak trudne jak przy strzelaniu kulą, natomiast uzyskanie dostatecznie silnego strzału na każdą odległość, na jaką można trafić, jest niemożliwe.

Przyczyną zjawiska jest to, że śruciny bardziej tracą na szybkości niż kula. Śruciny mają kształt geometrycznie kulisty, kula ma kształt walca zaostrzonego w przednim końcu. Obracanie się kuli-walca dookoła swej osi, powodowane gwintami lufy lub żeberkami na samej kuli w broni gładkiej, nie pozwala kuli koziołkować w locie, kula w stosunku do swego poprzecznego przekroju, od którego zależy opór powietrza, jest cięższa niż śrut, w stosunku do jego poprzecznego przekroju, a przedmiot cięższy, jak wiemy z doświadczenia, dalej leci. Wskutek tej przyczyny nie możemy śrutem strzelać na takie odległości, na jakie moglibyśmy trafić. Na zbyt dużej odległości śrut nie posiada potrzebnej siły przebijania, która jest dostateczna wówczas, gdy śrut odpowiedniej dla zwierzyny grubości może przetrącać jej kości. Ustalono, że śrut przetrąca kość wówczas, gdy posiada szybkość nie mniejszą od 150 m na sekundę. Taką szybkość posiada śrut średnicy 2,5 mm na odległość około 65 kroków, śrut średnicy 3,0 mm na odległość 75 kroków, śrut średnicy 3,5 mm — 85 kroków, średnicy 4,0 mm — 100 kroków. Czy jednak oznacza to, że możemy strzelać z dobrym skutkiem na wymienione duże odległości? Oczywiście nie! Ażeby zwierzynę ubić, trzeba trafić ją wieloma śrucinami. Nie licząc strzałów wyjątkowych, tego przeciętnie nie da się osiągnąć na odległość większą niż 60 kroków. Przyczyną jest rozrzut śrutu. Na odległość już 80 kroków rozrzut śrutu jest podwójnie większy niż na odległość 50 kroków. Jeżeli więc na odległość 50 kroków, dobra broń daje 60% pokrycia, to na odległość 80 kroków da tylko 30%, a cóż dopiero broń gorsza. Strzał o 30% pokrycia jest bezwartościowy. Broń, która, na normalną odległość 50 kroków dawałaby zaledwie 30% pokrycia, nie nadawałaby się do polowania.

Omówione dotyczy strzałów do celu nieruchomego. Przy strzelaniu na polowaniu do zwierzyny, będącej w ruchu, zagadnienie komplikuje się. Jak wiemy, śrut w czasie swego lotu po wystrzale leci do celu w postaci wydłużonego stożka. Im dalej od lufy, tym bardziej taki stożek wydłuża się. Już przy strzale na 50 kroków tylne śruciny lecą za przednimi w odległości około 2 m, przy strzale zaś na 80 kroków tylne śruciny pozostają na około 5 m. Zjawisko to powoduje, że, gdy zwierzyna jest w ruchu bocznym w stosunku do strzelającego tylne śruciny, spóźnione w swym locie, nie trafiają w zwierzynę, w którą trafiły śruciny lecące przodem.

Ażeby uzmysłowić wymienione zjawisko, wyobraźmy kaczkę przelatującą mimo myśliwego na odległość 75 kroków. Przypuśćmy, że kaczka leci na przelocie, a więc z szybkością do 20 m na sek. Jak wyżej wspomnieliśmy, śrut o 3,0 mm średnicy, najbardziej odpowiedni do przelotów, będzie posiadał na odległość 75 kroków szybkość ok. 150 m na sek. Biorąc za podstawę szybkość kaczki 20 m na sek., szybkość śrutu — 150 m/sek. i odległość tylnych śrucin od przednich 5 m, możemy obliczyć na jaką odległość kaczka od chwili uderzenia w nią śrucin przednich do chwili dolecenia w to miejsce śrucin tylnych. (Na początek obliczamy czas opóźnienia się śrucin tylnych. Ażeby otrzymać ten czas, dzielimy 5 przez 150, otrzymamy 1/30, czyli śruciny tylne lecą za przednimi z opóźnieniem 1/30 sek. Teraz obliczymy na jaką odległość odleci kaczka w tym czasie. W tym celu mnożymy 20 przez 1/30, otrzymamy 2/3, czyli kaczka odleci na 2/3 m). Kaczka odleci około 65 cm. Oznacza to, że gdy w kaczkę trafią przednie śruciny, to tylne trafią poza kaczką, a zamiast 30% pokrycia, jak o tym była mowa, otrzyma się o wiele mniej. Nawet gdybyśmy uwzględnili rozrzut, to przy celnym strzale, w każdą kaczkę mogą trafić tylko śruciny boczne, a więc słabsze i w mniejszej ilości, cóż dopiero przy strzale mniej celnym.

Widzimy z powyższych rozważań, że strzał śrutem na odległość ponad 50—60 kroków, a strzał kulą ponad 150 kroków z broni o lufie gładkiej z czokiem, ponad 70 kroków z broni o lufie gładkiej bez czoku, lub 200—250 kroków z broni o lufie gwintowanej jest strzałem niepewnym. Szanujący się myśliwy nie powinien strzelać na odległość przekraczającą wymienione granice, ażeby nie kaleczyć niepotrzebnie zwierzyny, nie marnować jej i nie pogarszać tym zwierzostanu łowiska.

Niestety jak świadczy zachowanie się wielu myśliwych na polowaniach, zasada nie strzelania zbyt daleko nie jest należycie przestrzegana. Daje się to zauważyć szczególnie na polowaniach w kotły. Strzelanie na 100 i więcej kroków nie jest tu rzadkością. Po takich strzałach naganiacze rozpoczynają łapanie postrzelonego zająca, „kibice" z pieskami przychodzą do pomocy i rozpoczyna się zabawa na całego — psy gonią, ludzie gonią, psy ujadają, wszyscy krzyczą, jedni dla zachęty, inni dla powstrzymania, wszyscy stają, gapią się, kocioł rwie się, powstaje zamieszanie, nieład... z powodu jednego zbyt dalekiego strzału.

Strzelanie dalekie jest uchybieniem, które należy stanowczo zwalczać. Jednym ze sposobów zwalczania musi być przede wszystkim uświadomienie myśliwych o wielkiej szkodzie, jaką wyrządzają dalekimi strzałami zwierzostanowi swego terenu łowieckiego. Poza tym w stosunku do głuchych na to uświadomienie należałoby stosować na polowaniach doraźne pozbawienie myśliwego zwierzyny upolowanej zbyt dalekim strzałem i zabranie takiej zwierzyny na rzecz stowarzyszenia, jak to przewiduje większość statutów w stosunku do upolowanej zwierzyny wbrew przepisom. Strzelanie dalekie musimy zwalczyć, jeżeli gospodarka łowiecka ma być prowadzona racjonalnie i ma stanowić poważną pozycję w gospodarce narodowej.

Kaczka dziwaczka

Na stawie łazienkowskim zagnieździła się dzika kaczka. Myszkowała bestyjka, coraz śmielej w zaroślach przybrzeżnych i wyprowadziła młode. Umyślnie wtedy w maju nie pisaliśmy o tym, bo — co tam dużo mówić — kobieta powinna unikać zbyt ożywionych stosunków towarzyskich i nowych znajomości w krytycznym okresie, a cóż dopiero kaczka?

Niech lepiej wyprowadzi i wychowa sobie spokojnie swoje małe. Na przyszły rok może ich będzie więcej w Łazienkach? Pamiętamy, że przed wojną dzikie kaczki wcale nieźle chowały się w parku Paderewskiego, na warszawskiej Pradze. Dobrze było by, żeby nasze miejskie parki i zieleńce ożywiła trochę zwierzyna.

Kto widział dzikie kaczki fruwające po ulicach miast skandynawskich niby nasze gołębie, sarenki w moskiewskich Sokolnikach, zające chrupiące trawkę niemal spod nóg spacerowiczów w parku Hannowerskim, czarne wiewiórki zbiegające do ręki przechodniów na wyspach helsingforskich (jak również i nasze łazienkowskie wiewiórki), ten wie, jak dużo wdzięku dodają wielkomiejskim terenom zielonymi ci zbłąkani tutaj mieszkańcy lasów, pól i mokradeł. Muszą oni w warunkach wielkomiejskich zrezygnować ze swej dzikości, ale to nic nie szkodzi. Ich łaskawość świadczyć będzie o naszej kulturze.

(mar)



Kania ruda.

Fot. A. Wiśniewski.

25-lecie Śląskiego Towarzystwa Łowieckiego w Katowicach



Myśliwi śląscy obchodzili w dniu 30.IV. 1950 r. w Katowicach uroczyście 25 rocznicę ukonstytuowania się w 1925 r. Śląskiego Towarzystwa Łowieckiego.

W dniu 29.IV. o godzinie 10 na nowo zbudowanej strzelnicy przy parku Kościuszki zapoczątkowano uroczystość otwarciem strzelania myśliwskiego.

Pierwsze miejsce, strzelając 13 rzutków na 20 możliwych, zdobył kol. Roman Drozd z Katowic, drugie kol. Stanisław Osuchowski z Katowic, trzecie kol. Leon Kuczyński z Bielska, czwarte Łucjan Głowacki z Katowic, piąte kol. Sylwester Nawrot z Rybnika, szóste kol. Zycheń z Mikołowa, siódme kol. Jan Misiek z Katowic, ósme kol. Edward Lichecki z Katowic, dziewiąte kol. Stanisław Kwaśniok z Zawiercia, dziesiąte kol. Józef Jonas z Katowic, jedenaste Stanisław Kubica z Lublińca, dwunaste Antoni Suliga z Chorzowa.

W dniu 30.IV. 1950 r. odbyło się uroczyste posiedzenie jubileuszowe w sali Spółdzielni, przy ul. Mariackiej. Kolega Stanisław Cenkier, otwierając posiedzenie wspomniał, że 25 lat temu, tj. w dniu 5.V. 1925 r. w tej samej sali odbyło się konstytucyjne zebranie ideowego zrzeszenia „Śląskie Towarzystwo Łowieckie".

Kol. Cenkier scharakteryzował działalność Towarzystwa i wysiłki przy odbudowie gospodarki łowieckiej na Śląsku.

Po odczytaniu depesz gratulacyjnych kol. Jan Podgórny wygłosił odczyt obrazujący historię Śląskiego Towarzystwa Łowieckiego, przechodząc kolejno momenty pracy organizacyjnej. Prelegent scharakteryzował wszystkie fazy rozwojowe myślistwa śląskiego do chwili obecnej.

Drugi referat wygłosił kol. Ganderski, podkreślając, że połączenie uroczystości jubileuszowej ze świętem 1 maja świadczy o ścisłej współpracy myśliwych z ludową demokracją.

Z kolei przewodniczący zakomunikował, że Kapituła Odznaczeń PZŁ nadała myśliwym Śląska szereg odznaczeń, mianowicie 1 Złom, 5 medali złotych, 17 medali srebrnych i 23 medali brązowych, w tym pośmiertnie medal złoty pierwszemu prezesowi, śp. Tadeuszowi Palaczowi i medal złoty drugiemu prezesowi śp. Wacławowi Paczkowskiemu.

Kol. Knothe udekorował odznaczonych, a m. in. złomem kol. Jerzego Dylewskiego, który jako długoletni działacz na niwie łowieckiej przybył w 1945 r. na Śląsk i gorliwie pracuje dla dobra łowiectwa.

W myśl dalszego programu zebrani udali się na plac Wystawy Łowieckiej, gdzie o godzinie 12.30 kol. Cenkier powitał przybyłego na otwarcie wystawy wicewojewodę ob. Zygmunta Rąbalskiego, który przeciął wstęgi i zwiedził w otoczeniu myśliwych Wystawę.

Pierwszy pawilon obejmował trofea wyłącznie odstrzału hodowlanego, mianowicie 26 wieńców jelenich i 62 parostki sarnie, przeplatane fotografiami łowisk śląskich. Drugi obejmował zgrupowane rodzime ptactwo łowne, również przeplatane fotografiami. W otoczeniu kolekcji poroży sarnich pochodzenia śląskiego, znajdował się ostatni ryś, strzelony w 1928 r. na Śląsku oraz grupa szabli dziczych pochodzenia śląskiego, z których najlepsze wykazał dzik strzelony w 1948 r. przez kol. Osuchowskiego. W trzecim pawilonie wypełniały jedną stronę zbiory poroży jeleni i sarników, częściowo pochodzenia śląskiego, częściowo karpackiego ze zbiorów śp. Jerzego Oszeldy w Katowicach. Wśród wieńców jelenich pochodzenia śląskiego z ostatnich lat, widniały portrety pierwszych Prezesów Śląskiego Towarzystwa Łowieckiego śp. Tadeusza Palacza i śp. Wacława Paczkowskiego oraz zdjęcia ze strzelań myśliwskich. Czwarta sala główna obejmowała kolekcję wieńców jelenia typu pszczyńskiego, z najkapitalniejszym 18-takiem o 215 punktach, który, uratowany w okresie wojennej zawieruchy, jest znany myśliwym jako okaz, który w 1934 r. na wystawie w Warszawie stanowił rekord Polski, bijąc swą tężyzną nawet jelenia karpackiego o 13 punktów.

Technicznym organizatorem wystawy był kol. Marian Bielewicz.



Zdjęcia z Wystawy Łowieckiej w Katowicach. Fot. Czarnecki

Z działalności Łódzkiej Woj. Rady Łowieckiej

Na terenie województwa łódzkiego czynnych jest 14 powiatowych i 2 grodzkie rady łowieckie, kierowane przez 16 łowczych powiatowych. Podłowczych było czynnych ogółem 110, w tym w m. Łodzi — 3, w powiecie łódzkim — 10, łaskim — 13, rawsko-mazowieckim — 3, wieluńskim — 1, piotrkowskim — 2, łęczyckim — 4, radomskowskim—5, sieradzkim—18, kutnowskim — 9, końskim — 5, łowickim — 8, opoczyńskim — 7, skierniewickim — 3. Stan członków w dniu 31 XII 1949 r. wynosił 2.820 osób.

Działalność Rady Wojewódzkiej ześrodkowana jest głównie w czynnościach istniejących przy małej Komisji Organizacyjnej, która odbyła 6 zebrań, brała udział w posiedzeniach rad powiatowych, dokonywała inspekcji rad i kontrolę ich działalności, osiągając przez to usprawnienie ich działalności.

Komisja do walki z kłusownictwem zwróciła się z apelem do jednostek terenowych M.O. o współpracę i osiągnęła zatrzymanie 14 osób z bronią i skierowanie spraw do władz administracyjnych, bądź sądowych. Ujawniono 86 wnykarzy i sidlarzy, których sprawy przekazano również do władz administracyjnych. Za pomoc w walce z kłusownictwem wypłacono 19 funkcjonariuszom M.O. 51.000 zł premii. Ujawniono 8 wypadków zbiorowego kłusownictwa (polowanie na cudzych lub nie rejestrowanych terenach), o których złożono raport właściwym czynnikom. Poza tym odstrzelono 1.030 włóczących się samopas psów, 570 kotów, 1.884 wron siwych, 730 srok, 110 jastrzębi, 23 czaple.

Komisja strzelectwa myśliwskiego zbudowała stand na 15 maszyn i uruchomiła tłoczarnię rzutków dla potrzeb członków. Rozdano dla treningu 1.000 sztuk nabojów dymnych i tyleż bezdymnych. Przeprowadzony zbiorowy trening drużyny reprezentacyjnej zapewnił ekipie łódzkiej możność zajęcia w zawodach o mistrzostwo Polski w klasie „B" pierwszego, drugiego, czwartego i siódmego miejsca.

Komisja psa myśliwskiego zarejestrowała w 1949 r. 66 wyżłów w m. Łodzi i w powiatach Wieluń i Skierniewice, ogółem zaś zarejestrowano dotąd 208 psów myśliwskich. Wygłoszono odczyt i szereg pogadanek o psach myśliwskich, udzielano rad i wskazówek w sprawach hodowlanych i treserki. Komisja brała też udział w próbach polowych i na wystawie ogólnokrajowej.

Komisja propagandy zamieściła w „Dzienniku Łódzkim", w „Kurierze Polskim" i w „Dzienniku Ludowym" 4 artykuły na tematy: „Nowe władze łowieckie w okręgu łódzkim". „Młodzież robotnicza kształci się na myśliwych", „Myśliwym może zostać każdy", „Należy otoczyć opieką zwierzęta łowne".

Na odprawach wójtów i sołtysów w powiatach: Końskie, Łowicz, Opoczno i Radomsko omówiono zadania i obowiązki z zakresu łowiectwa, zwracając szczególną uwagę na walkę z kłusownictwem. Kosztem 18.615 zł zwiększono bibliotekę do 122 tytułów. W ostatnich dniach wydano 5.000 plakatów z apelem o zwalczanie szkodników łowieckich.

Apel Rady o dostarczanie dziczyzny do Spółdzielni „Jedność Łowiecka" dał łódzkiemu inspektoratowi 1.970 kg dzika, 1.407 kg jelenia, 9.606 zajęcy i 3.513 sztuk ptactwa.

J.G.

Z działalności Rady Pow. w Krośnie nad Wisłokiem

Otrzymaliśmy ciekawe sprawozdanie kol. J.B. Müllera, referenta łowieckiego Rady Powiatowej w Krośnie. Obrazuje ono w postaci starannie ułożonej tabeli statystycznej działalność łowiecko-hodowlaną Rady.

Obwód łowiecki na terenie powiatu Krosno obejmuje 93.472 ha, w tym 16 tysięcy hektarów lasów. Obwód dozorowany jest przez 5 strażników łowieckich z ramienia Rady Powiatowej. W okresie zimy dokarmia się sarny i kuropatwy. Doniesień o kłusownictwie sporządzono 15, jako nagrody za schwytanie kłusowników wypłacono 3.000 zł.

Na opolowanym obszarze, stanowiącym około 50% obwodu, zdobyto w sezonie łowieckim 1949/1950 następującą ilość zwierzyny i ptactwa łownego:

Dzików odyńców — 6 sztuk, loch i warchlaków — 13, zajęcy — 2.479, lisów — 53, borsuków — 3, kun leśnych — 2, tchórzy — 14, piżmaków — 23, jarząbków — 11, przepiórek — 23, gołębi — 66, gęsi — 2, kaczek — 88, czapli — 5, słonek — 4, derkaczy — 4, dubelt — 1, kszyków — 32, bekasów, kulonów i kuligów dużych — 5.

W tym samym czasie z rąk kłusowników padło: jeleni — 1, sarn kozłów — 15, kóz — 40, dzików — 19, warchlaków — 20, zajęcy — 276, lisów — 39, borsuk — 1, kun leśnych — 14, piżmaków — 95, ryś — 1, żbików — 2, wydr — 2.

W przytoczonej tabeli statystycznej zwraca uwagę ogromna ilość zwierzyny ubitej nielegalnie przez kłusowników. Na to zjawisko zwraca specjalną uwagę kol. Müller, podkreślając, że w rzeczywistości szkody te są znacznie większe, gdyż statystyka podaje tylko fakty stuprocentowo sprawdzone. Pomimo, że w zwalczaniu kłusownictwa biorą udział — poza Radą Powiatową — wszyscy zrzeszeni myśliwi jednak akcja rozwija się opornie z powodu zarówno trudności lokalnych, jak też z przyczyny braku środków pieniężnych i nie dość skutecznych zarządzeń ze strony władz administracyjnych. Toteż sprawozdawca interpeluje władze Związku o przyznanie radom wojewódzkim specjalnych dotacji na walkę z kłusownictwem oraz o spowodowanie, aby sądy grodzkie i okręgowe powołały z urzędu na rozprawy o kłusownictwo przedstawicieli powiatowych rad PZŁ.

UWAGA KOLEDZY MYŚLIWI I LEŚNICY!

Polski Związek Łowiecki poszukuje dla swych terenów doświadczalno-hodowlanych w Lekowie i Mojej Woli **żywych jeleni, danieli, sorn i muflonów oraz głuszców i cietrzewi.**

Jeżeli który z Kolegów posiada lub wie, że osoba postronna posiada jedno z wymienionych zwierząt czy ptaków łownych— prosimy o niezwłoczną wiadomość do Polskiego Związku Łowieckiego Komisja Główna Hodowlano-Ekonomiczna w/m ul. Nowy-Świat 35.

Polski Związek Łowiecki zwróci z chęcią koszty wychowania i żywienia żywej zwierzyny i ptaków łownych oraz koszty transportu, klatek do przesyłki, jak również inne koszty.

Kronika strzelecka

ZAWODY STRZELECKIE W TUCHOLI

W Tucholi odbyły się dnia 7 maja 1950 r. pierwsze powojenne zawody strzeleckie do rzutków dla myśliwych powiatu tucholskiego i zaproszonych myśliwych z sąsiednich powiatów. Zorganizowała je Powiatowa Rada Łowiecka. Ogółem wzięło udział 35 zawodników.

Imprezę zaszczycił swoją obecnością nasz światowej sławy mistrz, Józef Kiszkurno, który wziął udział w zawodach poza konkursem.

Strzelano w dwóch serjach, w każdej do 10 rzutków, przy czym oczywiście największą ilość trafionych rzutków, gdyż 18 na 20 możliwych, uzyskał Józef Kiszkurno.

Spośród zaproszonych gości I miejsce uzyskał kolega Kołodziński z Chojnic — 14 trafionych na 20 możliwych, II miejsce — kolega Polewski z Chojnic. — 12 trafionych, III miejsce — kolega Murawiec z Chojnic — 11 trafionych, IV miejsce kolega Nowak z Sępolna — 10 trafionych.

Z miejscowych myśliwych najlepszy wynik uzyskał kolega Benno Giłka z Tucholi — 16 trafionych rzutków, drugie miejsce zajął kol. Bolesław Dziubiński z Wrzosowiska — 14 rzutków. Kolejne dalsze miejsca uzyskali koledzy Stanisław Szweda — 13, Antoni Giłka — 12 i Stanisław Klapczyński — 11 rzutków trafionych.

Nagrody, ufundowała Powiatowa Rada Łowiecka w ilości 8 sztuk.

Zainteresowanie publiczności było bardzo wielkie, gdyż od 11 lat nie urządzano w Tucholi żadnych zawodów strzeleckich do rzutków.

Zawody odbyły się w trudnych warunkach, podczas porywistego wiatru. Poprzedził je przegląd broni wszystkich myśliwych powiatu tucholskiego. Zakwestionowano kilka dubeltówek jako niezdatnych do użytku.

STRZELANIE DO RZUTKOW W SŁUPSKU

Zorganizowane przez Powiatową Radę Łowiecką w Słupsku zawody strzeleckie do rzutków, są pierwszymi tego rodzaju zawodami na terenie województwa szczecińskiego. Doszły one do skutku dzięki zapobiegliwości łowczego powiatowego, Stanisława Bieniaszewskiego, a odbyły się w dniu 21 maja na przystosowanych do tego celu terenach miejskich.

Dla zorganizowania zawodów, otrzymała Powiatowa Rada Łowiecka w Słupsku dar od Wojewódzkiej Rady Łowieckiej w Szczecinie w postaci dwóch wyrzutni do rzutków. prezentował przybyły ze Szczecina łowczy wojewódzki. mgr Saperski, który zarazem był głównym sędzią zawodów. Funkcje sędziów pełnili ponadto członkowie: Mieczysław Sierzchała. Wacław Tomaszewski, Wincenty Szyperski i Roman Iwanicki. Komisarzem zawodów był łowczy St. Bieniaszewski.

Do zawodów stanęło 13 zawodników. Każdy z nich strzelał do 20 rzutków (w czterech seriach po 5). Najlepsze miejsce uzyskali:

I. Jan Pawłowski, pracownik C.W.M.O., Słupsk, 14 punktów, nagroda honorowa Powiatowej Rady Łowieckiej.

II. Juliusz Żelazowski, nadleśniczy Słupsk, 12.5 punkta, nagrody honorowe Powiatowej Rady Łowieckiej i Zarządu Miejskiego.

III. Jan Zdanowicz, robotnik, Słupsk, 12 punktów, nagroda honorowa Powiatowej Rady Łowieckiej i Zarządu Miejskiego.

IV. Stanisław Ignatowicz, agronom, Słupsk, 11 punktów, nagroda honorowa Klubu Łowieckiego „Darzbór".

V. Alojzy Gatz, rolnik ze Strzelinka, powiat słupski, 10.5 punkta, nagrody honorowe Powiatowej Rady Narodowej i Klubu „Darzbór".

Powiatowa Rada Łowiecka w Słupsku, składa wyrazy podziękowania wszystkim, którzy okazali pomoc, a przede wszystkim Wojewódzkiej Radzie Łowieckiej w Szczecinie, Powiatowej Radzie Narodowej, Zarządowi Miejskiemu, Powszechnej Spółdzielni Spożywców i klubom łowieckim za ufundowanie nagród.

Teren, na którym odbywały się zawody strzeleckie, stanowił dawną strzelnicę niemieckiego towarzystwa strzeleckiego. Dziś znajduje się on w stanie nader opłakanym, choć jest nadal wymarzonym miejscem na różnego rodzaju zawody strzeleckie z broni śrutowej i kulowej, posiada bowiem potrzebne urządzenia w dobrym jeszcze stanie.

W związku z tym nasuwa się uwaga czy instytucje, uprawiające sport strzelecki, nie mogłyby z Zarządem Miejskim doprowadzić tego miejsca do takiego stanu, by go można było nazwać strzelnicą?

E. Łada



Mistrz Kiszkurno podnosi chorągiew.



Stół sędziowski



Grupa zawodników

Zawody strzeleckie
w Poznaniu

W dniach 2 i 9 lipca rb. odbyły się na strzelnicy Rady Łowieckiej w Poznaniu zawody w strzelaniu do rzutków oraz dzika, rogacza i tarczy olimpijskiej. W zawodach Rady Wojewódzkiej w konkurencji ogólnej zajęli:

I miejsce — kol. Mieszkowski z Kalisza,

II miejsce — kol. W. Bląk z Poznania.

W zawodach urządzanych przez Radę na powiat i miasto Poznań:

I miejsce — kol. W. Bląk z Poznania,

II miejsce — kol. Szymkowiak z Poznania,

III miejsce — kol. dr T. Rafiński z Poznania.

I Powszechne Zawody
Strzeleckie w Elblągu

Sekcja Łowiecko-Strzelecka przy Związkowym Klubie Sportowym „Stal" w Elblągu, mając na względzie upowszechnienie sportu strzeleckiego urządziła w dniu 14 maja 1950 r. zawody strzeleckie z broni małokalibrowej na 50 metrów do tarczy 10 pierścieniowej na strzelnicy miejscowej: 3 strzały próbne i 5 strzałów seria.

Otwarcia zawodów dokonał powiatowy inspektor kultury fizycznej, ob. Sałwacki, w towarzystwie łowczego powiatowego ob. inż. Dubrowińskiego. Przemówienie wygłosił prezes Klubu ob. Malowaniec. Orkiestra odegrała hymn młodzieżowy. Strzelania odbywały się na 8 stanowiskach i trwały do godziny 20. Udział wzięło 239 zawodników, w tym 39 kobiet. Najlepszy wynik dał 46 punktów na 50 możliwych.



Ogólny widok strzelnicy.

Kalendarzyk Myśliwski

W myśl ustawy łowieckiej z dnia 3 grudnia 1927 r. i rozporządzenia Ministra Leśnictwa z dnia 27 marca 1950 r. (Dz. Ust. R. P. nr 13) — polowanie na następujące zwierzęta łowne jest dozwolone (pola białe), względnie wzbronione (pola czarne):

RODZAJ ZWIERZYNY	wrzesień	paź-dziernik	listopad
Jelenie byki w województwach: łódzkim, olsztyńskim, pomorskim, szczecińskim, poznańskim, wrocławskim, śląskim, krakowskim i rzeszowskim	■11		■
Jelenie byki w pozostałych województwach	■	■	■
Daniele byki w województwach: pomorskim, poznańskim, śląskim i wrocławskim	■	■16	
Daniele byki w pozostałych województwach	■	■	■
Sarny kozły w woj.: pomorskim, poznańskim, olsztyńskim i wrocławskim			■
Sarny kozły w pozostałych województwach	■	■	■
Zające szaraki	■	■26	
Wiewiórki	■	■	■
Kuny leśne (tumaki)	■	■	
Wydry			
Borsuki			
Dziki			
Lisy			
Wilki, kuny kamionki, tchórze, gronostaje, łasice			
Króliki			
Bażanty koguty	■	■26	
Kuropatwy w województwach: białostockim, lubelskim rzeszowskim	■16	15■	■
Kuropatwy w pozostałych województwach			10■
Dzikie kaczki i kaczory			
Dzikie gęsi			
Jarząbki	■	■	
Przepiórki w województwach: białostockim, lubelskim i rzeszowskim	■16		
Przepiórki w pozostałych województwach			
Słonki			
Czaple siwe, dubelty, kszyki, bekasiki, kulony, kulik, derkacze, siewki i inne ptactwo wodne i błotne			
Dzikie gołębie			
Kwiczoły i paszkoty			
Gawrony, kawki, sroki i wszystkie ptaki drapieżne, oprócz orłów, puchaczów i sów			

Z literatury ŁOWIECKIEJ

„Pies“ — organ Związku Kynologicznego w Polsce Nr 2, czerwiec 1950 r., Warszawa, Nowy Świat 35, stron 32.

Ukazał się nowy zeszyt kwartalnika „Pies“ poświęcony głównie setterowi. Charakterystykę tego wspaniałego psa myśliwskiego, znanego u nas szeroko w trzech swych rasach: settera angielskiego (białoczarnego), irlandzkiego (czerwonego) i szkockiego — gordona (czarnego brązowo-podpalanego) podają tacy znawcy psa myśliwskiego jak E. Frankiewicz i A. Śliwiński, w dwu obszernych monografiach pt. „Settery“ i „Zastosowanie setterów w łowiectwie“, gdzie miłośnicy psa długowłosego znajdą szkic historyczny wyprodukowania tych psów w Anglii w ciągu kilkuset lat, cechy charakterystyczne każdej z tych trzech ras, szkice wzorcowe ich budowy, ocenę wartości użytkowych, punktację przy ocenie na wystawach, wreszcie portrety najbardziej wyróżnionych okazów. Fachowo ujęty artykuł znanego hodowcy i tresera kol. B. Przychodźki pt. „Setter angielski w polu“ daje obraz pracy tego psa w polu, ilustrowany ciekawymi wykresami chodów użytkowej szybkości, prawidłowego opracowania terenu itp.

O stanie obecnych hodowli w Polsce wyżłów długowłosych informują ciekawe sprawozdania z wystawy psów myśliwskich w Katowicach, konkursów wiosennych w Chojnicach, z działalności ośrodków hodowlanych w Mrokowie i Rożniatach.

Na dział ogólny zeszytu 2 „Psa“ składają się: artykuł wstępny pt. „O społeczne kryteria w kynologii“ domagający się włączenia kynologii w ogólnopaństwowy plan gospodarki hodowlanej kraju, „W sprawie właściwej opieki weterynaryjnej w hodowli psa“ wykazujący brak dziś tej opieki wskutek małego zainteresowania społeczeństwa zagadnieniem hodowli psa rasowego, oraz ciąg dalszy źródłowej pracy dr. E. Szyfelbeina „Zasady hodowli i chowu psa“ poświęcony specjalnie „Pielęgnowaniu psa“...

Część beletrystyczną zeszytu wypełniają: doskonałe opowiadanie I. Aramilewa pt. „Trębacz“ oraz felieton Wiecha „Azor górą“. **J. G.**

KOMUNIKAT
Komisji Głównej Propagandowej P. Z. Ł.

Komisja Główna Propagandowa podaje niniejszym do wiadomości Kolegów, członków PZŁ, iż — po przeprowadzeniu należytego uporządkowania i usystematyzowania — Biblioteka Polskiego Związku Łowieckiego czynna jest codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt.

Biblioteka powstała z ofiarności członków PZŁ i skompletowana ze znacznym nakładem trudów i pieniędzy, stanowi, po zniszczeniach ostatniej wojny światowej, jeden z nielicznych w Kraju zbiorów dzieł z zakresu wiedzy łowieckiej, a celem jej jest — przez udostępnienie członkom PZŁ posiadanych dzieł i czasopism fachowych — pogłębianie ich wiedzy łowieckiej na pożytek Polski Ludowej i jej Społeczeństwa.

Biblioteka uruchomiła czytelnię i wypożyczalnię, czynne są one w lokalu PZŁ przy ul. Nowy Świat Nr 35 we wszystkie dni tygodnia z wyjątkiem niedziel i świąt, a mianowicie:

Czytelnia — w poniedziałki i czwartki, godz. 16 — 20.

Wypożyczalnia — zaś w pozostałe dni w godz. 16 — 17.

Korzystanie z Biblioteki PZŁ jest bezpłatne, obowiązuje jedynie kaucja w wypożyczalni do chwili zwrotu wypożyczonego tomu. Szczegóły warunków i trybu korzystania z Biblioteki, ustalonych dla dobra, zarówno samej Biblioteki, jak i Kolegów - Czytelników, podane są w Regulaminie Organizacyjnym Biblioteki PZŁ, wywieszonym w lokalu Związku.

Przewodniczący
Kom. Głów. Propagandowej PZŁ

Wydawca — Polski Związek Łowiecki. Warszawa, Nowy Świat 35. Konto PKO I-161/113
Komitet Redakcyjny: Z. Korolkiewicz (przewodniczący), J. Gieysztor (redaktor), członkowie: J. Bohusz, E. Frankiewicz, S. Ihnatowicz, Z. Kowalski, R. Kryspin, M. Sadzewicz, A. Śliwiński, M. Zarychta, H. Zapolski. Doradca graficzny — S. Rozwadowski.

Zamówienie 813 z dn. 21.VIII.50 r. Nakład 32.000 egz. Ukończono w październiku 1950 r. B-127237
Druk „Prasa Demokratyczna — Nowa Epoka“ W-wa, Śniadeckich 16.